MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 7 | 85 | PAŹDZIERNIK 2017 r. WWW.PRESTIZKOSZALIN.PL

prestiż

magazyn koszaliński

INDAHOUSE: Doradzamy, jak lepiej sprzedać nieruchomość

Zużycie paliwa w mieście/poza miastem/średnio: 8,3-6,8/6,2-5,2/6,7-5,9 l/100 km; emisja CO_2 średnio: 177-154 g/km.

Przeciętność zostaje za drzwiami

Prawdziwy komfort wymaga przestrzeni.
Siedzisz wygodnie, więc zwróć uwagę na perfekcyjne wykończenie, najlepsze materiały i dodatki. To idealne miejsce do pracy albo wypoczynku. Teraz w specjalnej ofercie zyskujesz gratis roczne ubezpieczenie komunikacyjne* lub dwa przeglądy Best Basic. Pakiet Gwarancyjny na 4 lata nabędziesz jedynie za 1999 PLN brutto. Możesz też odebrać do 10 000 PLN netto upustu. Odwiedź salon Mercedes-Benz i odkryj kolejne korzyści.

*Ubezpieczenie roczne oferowane w ramach finansowania pojazdu w Mercedes-Benz Leasing Polska sp. z o.o.

Mercedes-Benz
Vans. Born to run.

Mojsiuk Sp. z o.o. Sp.K., ul. Pomorska 88, Szczecin Dąbie, tel.: +48 91 48 08 714, 48 08 719; Stare Bielice 128, Koszalin, tel.: +48 94 34 77 376

Polskie Radio Koszalin zaprasza na:

SYMFONIE GROZY

31 października 2017

godz. 19:00

Studio nagraniowo koncertowe im. Czesława Niemena, ul. Piłsudskiego 41

Foto: Agnieszka Orsa

Od wydawcy

Przyjemnie jest przynosić dobre wiadomości. Jak ta o bardzo prestiżowej nagrodzie dla serwisu tłumaczeń językowych dogadamycie.pl. Uznany on został za wschodzącą gwiazdę „nowej gospodarki" w rankingu firmy doradczej Deloitte (Technology Fast 50 Central Europe). Wśród polskich ocenianych firm okazał się najlepszy, a w zestawieniu dla Europy Środkowej zajął trzecią lokatę. Serwis jest dzieckiem koszalinianki – Agnieszki Chmielewskiej. Pięć lat temu, na starcie, firmę stanowiły trzy osoby, wliczając w to samą właścicielkę. Obecnie to ponad 20 stałych pracowników, setki współpracujących tłumaczy na całym świecie i rozmach europejski.

Dogadamycie.pl jest przykładem klasycznego startupu. Wszystko zaczyna się w takich przypadkach od świetnego pomysłu. Agnieszka Chmielewska go miała: usługi tłumaczeniowe świadczone przez Internet. Na początek w językach najpopularniejszych, a z czasem w niemal wszystkich. Sukces. I to bezdyskusyjny – nawet bez wspomnianego wyróżnienia od międzynarodowej, bardzo wiarygodnej firmy doradczej.

Praca przy wydawaniu „Prestiżu" daje mi okazję do poznawania wielu przedsiębiorców, którzy nie poddali się klimatowi niemożności i każdego dnia walczą na rynku w sposób budzący uznanie. Nie o wszystkich jesteśmy w stanie napisać, dlatego marzy mi się coś w rodzaju koszalińskiej wystawy gospodarczej, która dałaby możliwość zaprezentowania się tym ludziom nie tylko w ramach ich branżowych nisz, ale szerzej. Zasługują na to. Nie wiem, jak ta wystawa mogłaby wyglądać. Czy musi mieć postać „fizyczną", tradycyjną? Czy może wystarczyłby po prostu internetowy serwis gospodarczy?

Rozmaite dyskusje, które obserwuję w Koszalinie, skłaniają niestety do smutnego wniosku: nadal pokutuje przekonanie, że o mocnej gospodarce mówimy wówczas, gdy powstają wielkie firmy, zatrudniające setki, czy tysiące osób. Tymczasem wyglądanie tych wielkich inwestorów jest jak czekanie na księcia z bajki. Prawdziwa siła lokalnej gospodarki pochodzi z sumy starań gospodarczego „drobiazgu". Warto go docenić. Choćby chwaląc się nim w ramach polityki promocyjnej miasta.

Powodem do dumy mogą być również osiągnięcia „flagowców". Jednym z nich dla Koszalina jest Meden-Inmed, wielokrotnie nagradzany, ale mimo to nadal lepiej znany gdzieś tam w świecie niż na lokalnym podwórku. Piszemy w bieżącym wydaniu o tym, że Meden wyprodukował właśnie cztery pierwsze egzemplarze robota chirurgicznego powstałego od A do Z w Koszalinie. Firma przygotowuje się do produkcji seryjnej. To już najwyższa półka technologiczna. A jak zapewniają szefowie Medenu, trwają prace nad kolejnymi podobnie zaawansowanymi produktami.

Przygotowywana w ratuszu strategia promocyjna Koszalina powinna – moim zdaniem – wykorzystywać takie perełki do budowania wizerunku naszego miasta jako miejsca, gdzie gości sukces. Bo sukces przyciąga, inspiruje i pobudza do kreatywności.

Andrzej Mielcarek

prestiż
magazyn koszaliński

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

Redakcja:
„Prestiż Magazyn Koszaliński"
ul. Wyszyńskiego 3/7, 75-062 Koszalin
tel.: +48 664 774 776
prestizkoszalin@gmail.com

www.prestizkoszalin.pl
/prestiz.magazyn.koszalinski/

Wydanie w formacie PDF:
www.issuu.com/prestizkoszalinski

Redaktor naczelny: Andrzej Mielcarek
andrzej.mielcarek@gmail.com
tel.: +48 664 774 776

Redaktor wydania: Anna Makochonik

Skład gazety:
Maciej KREDA Jurkiewicz
www.PROduktART.pl

Reklama i marketing:
Wiesława Barzycka
barzycka@prestizkoszalin.pl
tel.: + 48 609 859 822

Wydawca:
Zarządzanie i Szkolenia
Andrzej Mielcarek,
ul. Gajowa 14, Koszalin

Druk: KaDruk Sp z o.o., Szczecin

PARYSKA

ZAMIESZKAJ
NA PARYSKIEJ
W KOŁOBRZEGU

BIURA SPRZEDAŻY

Kołobrzeg ul. Paryska
tel. 601 085 140

Koszalin ul. Wąwozowa 15
tel. 603 864 499, 601 639 055

Jakość gwarantowana przez firmę

KUNCER
przedsiębiorstwo budowlane
www.kuncer.pl

W numerze

WYDARZENIA
9 Szczęśliwa jazzowa trzynastka
10 Kultura zawsze pod ręką
13 Największy salon wyposażenia łazienek na Pomorzu Środkowym
14 PŻB Polferries: mamy atrakcje na każdą porę roku!
16 Serwis dogadamycie.pl laureatem prestiżowego Technology Fast 50 Central Europe
Honory dla ambasadora
17 Portrety pracowników w Galerii MPS
Spotkanie Koszalińskiego Klubu „Rzeczpospolitej"

TEMAT Z OKŁADKI
18 INDAHOUSE: Doradzamy, jak lepiej sprzedać nieruchomość

MOTORYZACJA
24 Nowa Honda Civic – pewność w każdej sytuacji

STYL ŻYCIA
26 Trudna sztuka dekoracji
30 Dieta Figura – 5 posiłków dziennie z dowozem do domu lub pracy
32 Medalowy sezon młodzieży z Jacht Klubu Koszalin
34 MADAGASKAR… tropikalny raj dla twojego dziecka

PODRÓŻE
36 Sycylia – dobre wino i radość życia

MODA
40 Ciepłem otulona. Sweter – modne propozycje na sezon jesienno-zimowy
46 Ramoneska wyzwala kreatywność

KULINARIA
48 Wegańskie słodkości

ZDROWIE I URODA
50 GLUTENOFOBIA czy realne ZAGROŻENIE?
54 Od cyfrowej stomatologii nie ma odwrotu
56 Jeszcze bezpieczniej, jeszcze skuteczniej
58 Trychologia, czyli wszystko o włosach

KULTURA
60 mTeatr - Młodzi niespokojni
62 Recenzja - Balladyno, palmy ciebie nie obronią
65 Po festiwalu filmowym w Gdyni. Nad morzem nie zawsze świeci słońce...
70 Bałtyk na fali
74 Prestiżowe książki

SPOŁECZEŃSTWO
76 Udany koncert charytatywny
78 Koszalin ma największą w roku liczbę dni pochmurnych na Pomorzu Środkowym

BIZNES
82 Kobiety są świetnymi rzecznikami patentowymi
88 Usługi rozwojowe z dopłatą
90 Wielki sukces Meden-Inmed: pierwsze cztery roboty chirurgiczne z Koszalina już gotowe

MIESZKAĆ W KOSZALINIE
95 Nowa ekspozycja BOKARO – niewyczerpane źródło inspiracji
104 Salon łazienek REBIS
106 Design. Jakość. Oryginalność. Nowy salon mebli kuchennych ATLAS w Koszalinie
110 Jesień w Saunarium Parku Wodnego Koszalin
112 W SALONACH ELEMENTS – usługa architekta gratis
114 IBERO: Nowy salon. Nowy adres. Nowa jakość. Salon wyposażenia łazienek i nie tylko…
120 Niebanalne apartamenty w niebanalnej lokalizacji
124 Kwiaciarnia Na Młyńskiej. Z zamiłowania do piękna i estetyki
128 Jamno – adres z wyboru

132 Kronika Prestiżu

www.prestizkoszalin.pl

Na okładce:
Anna i Krzysztof Rożnowscy, właściciele agencji INDAHOUSE - Nieruchomości Lepiej
Foto: Agnieszka Orsa

Otul się zapachami świec YANKEE CANDLE

the world's best loved candle™

RAGAZZE

dystrybutor świec
i wosków.

Koszalin - ul. Harcerska 9F
Słupsk - ul. Filmowa 2/ul. Piekiełko
Kołobrzeg - ul. Graniczna 2

ŚWIAT NAJLEPSZEJ TELEWIZJI

WYPRÓBUJ NC+ BEZ OPŁAT

CZAS NA ZWROT DO KOŃCA MIESIĄCA

nc+ TELEWIZJA INTERNET TELEFON

TYLKO TERAZ

DO 6 MIES. W PREZENCIE

HBO HBO2 HBO3 HBO GO

ALBO

SPORTS EXTRA

Dotyczy wybranych Pakietów. Możliwość rozwiązania umowy do końca miesiąca kalendarzowego, w którym została zawarta, niezależna od przysługującego 14-dniowego prawa do odstąpienia od umowy zawartej na odległość. Usługi nieobjęte testowaniem i szczegóły promocji dostępne w Warunkach Promocji na ncplus.pl, ncplusinternet.pl i w punktach sprzedaży.

Salon NC+ Koszalin, ul. Domina 11/4, tel 94 341 33 87
Salon NC+ Kołobrzeg, ul. Trzebiatowska 51A, tel. 94 351 87 07
NC+ Darłowo, ul. Powstańców Warszawskich 56/1, tel. 94 314 40 40

Szczęśliwa jazzowa trzynastka

Hanza Jazz Festiwal rozpocznie się 25 października i potrwa cztery dni, do 28 października. To trzynasta edycja imprezy. W programie – warsztaty wokalne, koncerty, jam sessions. I akcent koszaliński: na rozpoczęcie festiwalu zagra Krzysztof Dys Trio, którego lider pochodzi z naszego miasta.

Krzysztof Dys, kompozytor i pianista jest absolwentem Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz i Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu (klasa fortepianu klasycznego). Jak mówi, w czasach licealnych narodziła się miłość do improwizacji, będącej solą muzyki jazzowej. Choć koncertował w wielu prestiżowych miejscach w Polsce i na świecie, w Koszalinie zagra po raz pierwszy. – Oczywiście, że czuję większą ekscytację – przyznaje. – Koszalin do dziewiętnastego roku życia tworzył moją tożsamość i tak naprawdę cały czas czuję się koszalinianinem. Nie miałem jeszcze okazji wystąpić na tak prestiżowym, jak Hanza Jazz, festiwalu, a nie licząc quasi recitalu w ZPSM w ogóle na koncercie w moim rodzinnym mieście. Bardzo się cieszę na tę okoliczność.

Krzysztof Dys Trio współtworzą jeszcze Andrzej Święs – kontrabas i Krzysztof Szmańda – perkusja. – Zagramy utwory z naszej drugiej, wydanej w 2016 roku dla For Tune Records płyty „Toys" – zapowiada muzyk. – Znajdują się na niej standardy jazzowe, a właściwie jazz tunes będące kontynuacją idei drugiego kwintetu Milesa Davisa. Poza tym na pewno zagramy nowe utwory, nasze kompozycje. Ideą naszego koncertowania jest nieustalanie wszystkiego z góry. Muzyka jazzowa w swoim idiomie ma pierwiastek nieprzewidywalności i będziemy go pielęgnować. Ważne, by nie planować wydarzeń, ale w nich uczestniczyć. Robimy to i my, i publiczność. To zdominuje nasz występ, serdecznie na niego zapraszamy.

W programie HJF: warsztaty wokalne z Izą Polit i Przemkiem Raminiakem, work shop z Piotrem Schmidtem; koncerty – Krzysztof Dys Trio / Szymon Łukowski Quintet Feat. Hannes Riepler (25 października, godz. 19.00), Warsaw Afrobeat Orchestra (26 października, godz. 20.00), Kamil Piotrowicz Sextet (27 października, godz. 20.00) oraz Kuba Więcek Trio Schmidt Electric na finał (28 października, godz. 20.00). Po koncertach: jam sessions w klubie Rezerwat. Bilety na koncerty kosztują 20 i 30 zł.

Ponadto: spotkanie autorskie z Krzesimirem Dębskim (26 października, godz. 18.00, CK 105) oraz koncert uczestników warsztatów Izy Polit, Przemka Raminiaka i Big Bandu Szkoły Muzycznej w sali koncertowej Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie (wstęp wolny).

Organizatorem HJF jest Centrum Kultury 105.
Szczegóły: hanza.koszalin.pl

Foto: Materiały prasowe CK 105

Kultura zawsze pod ręką

Koszaliński Grafik Kultury (KGK) jest dzieckiem pierwszego Koszalińskiego Kongresu Kultury (KKK), który obył się w październiku 2016 roku. Zarówno w czasie dyskusji, jak i zorganizowanych przed kongresem paneli uczestnicy wskazywali potrzebę stworzenia wygodnego narzędzia, które zbierałoby informacje na temat wydarzeń kulturalnych organizowanych w Koszalinie i udostępniało je w formie elektronicznej, a przy tym było proste w obsłudze, tak by mogli z niego korzystać i bardzo młodzi i starsi użytkownicy kultury. Stworzenie go w ostatnim dniu kongresu zapowiedział wiceprezydent miasta, Przemysław Krzyżanowski.

Portal ruszył 1 października br. Prace nad stworzeniem KGK trwały równo rok. Powierzono je Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. – Jesteśmy wydawcą „Almanachu kultury koszalińskiej", a więc rocznego podsumowania wydarzeń kulturalnych organizowanych w naszym mieście, teraz stworzyliśmy narzędzie, które informuje o nich na bieżąco – mówi Andrzej Ziemiński, dyrektor KBP. – Na stronie grafiku zamieszczone jest logo Almanachu, odsyłającego do jego najnowszej wersji.

Opracowaniem graficznym zajęła się Pracownia Dobry Sztos, która wcześniej przygotowała również oprawę kongresu. – Postawiliśmy na prosty przekaz i logo składające się z abstrakcyjnych elementów budzący skojarzenia z kulturą, interakcjami i emocjami – mówi Łukasz Waberski. – Kolorystyka nawiązuje do miejskiej, zaczerpnęliśmy ją z herbu Koszalina. Do tego zestaw dedykowanych piktogramów i trochę kreatywnej lingwistyki w postaci hasła: „Z nami kultura jest mile widziana".

Opracowaniem portalu od strony programistycznej zajął się Aleksander Trembowiecki, pracownik działu komputeryzacji KBP: – Przy tworzeniu KGK kierowałem się z jednej strony chęcią jak najefektowniejszego „ożywienia" projektu autorstwa Dobrego Sztosu, a z drugiej nadaniu serwisowi jak największej intuicyjności – podkreśla. – Od początku też starałem się zapewnić jego pełną funkcjonalność na wszystkich urządzeniach mobilnych. Użytkownik – dzięki odpowiedniemu rozmieszczeniu informacji i dostępności rozmaitych filtrów – ma bezproblemowo dotrzeć do każdego interesującego go wydarzenia.

Wyszukiwanie informacji jest możliwe na kilka sposobów: poprzez kalendaria – dziennie, tygodniowe, miesięczne i roczne, organizatorów imprez oraz dziedzin sztuki i kultury. Osobna zakładka została stworzona dla wystaw – zarówno stałych i czasowych – oraz repertuaru kin (odsyła do stron Multikina i Kryterium). Informacje można wprowadzać z dwuletnim wyprzedzeniem, są też do dwóch lat wstecz archiwizowane. Z KGK można korzystać za pomocą komputera, jest dostosowany do każdego urządzenia mobilnego. – Serwis cały czas ulepszamy, usprawniamy i wprowadzamy nowe funkcje w oparciu o sugestie użytkowników, odbiorców i własne obserwacje – zaznacza Aleksander Trembowiecki. – Wszystkie uwagi są bardzo cenne.

Od początku ideą serwisu było to, by organizatorzy imprez sami zasilali portal w treści, a więc w zasadzie go współtworzyli. Każdy, kto chce regularnie zamieścić na KGK post, otrzymuje unikalny login i hasło i samodzielnie tworzy informacje. Są one weryfikowane przez moderatorów serwisu, ale jedynie pod względem zgodności z ideą portalu, czytelności, ewentualnie treści nieodpowiednich. Zasady korzystania i dostępu do KGK określa szczegółowo regulamin, ale główną jest, by posty dotyczyły wydarzeń kulturalnych organizowanych na terenie Koszalina, w tym interdyscyplinarnych czy z obszaru szeroko rozumianej kultury miejskiej i społecznej. Na KGK znajdziemy zatem m.in. zapowiedzi spektakli, koncertów, wystaw, festiwali, projekcji filmów, happeningów, ale też spotkań czy warsztatów. Nie znajdziemy za to zapowiedzi imprez o charakterze promocyjnym, marketingowym, politycznym, biznesowym czy sportowym.

Warto podkreślić, że choć projekt stworzony został z inicjatywy Urzędu Miejskiego, nie jest on przeznaczony tylko dla instytucji miejskich. Informację może zamieścić każdy, kto organizuje wydarzenie w naszym mieście. Wszyscy są mile widziani. Do współpracy KGK zaprosił kilkadziesiąt podmiotów: placówki miejskie, stowarzyszenia, fundacje, kluby osiedlowe, kluby, puby, kawiarnie, media. Nowych wciąż przybywa. Informacje o imprezach mogą też zgłaszać organizatorzy zewnętrzni i osoby prywatne.

Wówczas przygotowują je i zamieszczają – wyjątkowo – moderatorzy. Wszystkie zgłoszenia są moderowane szybko, informacja o wydarzeniu pojawiają się na stronie w ciągu około godziny, a bezwzględnie w ciągu doby. (mm)

www.grafikkultury.pl
Kontakt: info@grafikkultury.pl

UNITRAL
HOTEL
★★★★

Hotel Medical SPA w Mielnie

zaprasza codziennie 10:00 - 22:00.

Mielno, ul. Piastów 6, tel. 94 3168 370

HOTELE
NADMORSKIE
★★★★

www.HoteleNadmorskie.pl

Autoryzowany serwis w Koszalinie

Pełny zakres usług:
diagnostyka – przeglądy bieżące i okresowe
naprawy – bieżące, powypadkowe, blacharsko-lakiernicze

Koszalin, ulica Gnieźnieńska 43a, (kompleks firmy Krotoski-Cichy)
Serwis telefon: 94 317 79 16 lub 94 317 79 30
Adres e-mail: seat.koszalin@krotoski-cichy.pl

SEAT

Największy salon wyposażenia łazienek na Pomorzu Środkowym

Aż 1250 metrów kwadratowych powierzchni ekspozycyjnej ma nowy salon wyposażenia łazienek, jaki firma BOKARO wybudowała w Koszalinie przy ulicy Gnieźnieńskiej 11. Do tego rozległy magazyn i wygodny parking dla klientów. Projekt autorstwa koszalińskich architektów z Pracowni Świętego Józefa będzie powielany w innych miastach. W Trójmieście już trwa budowa. Wykonują ją te same koszalińskie przedsiębiorstwa, które stawiały obiekt w naszym mieście. Dotychczasowa siedziba przy ulicy Brzozowej nie będzie stała pusta. Działa tam outlet płytek ceramicznych z tańszym asortymentem.

Salon oficjalnie został otwarty 9 października br. Od 10 października jest dostępny dla klientów. Nie ma chyba osoby, na której ekspozycja nie zrobiłaby wrażenia. Wybór jest ogromny. Część asortymentu pokazana jest w 96 zaaranżowanych boksach, ale łącznie nowe BOKARO oferuje kilka tysięcy różnych wzorów i wielkości elementów ceramicznych. Wśród nich są wyroby z najwyższej półki, między innymi prestiżowych marek Atlas Concorde i Villeroy&Boch, które są nowością w ofercie BOKARO.

BOKARO to rodzinna firma z Gorzowa, posiadająca 19 salonów detalicznych w zachodniej i północnej Polsce. Ich łączna powierzchnia to 10 tys. metrów kwadratowych. Jest stałym dostawcą dla około 800 mniejszych odbiorców hurtowych.

Szerszą prezentację aktualnej oferty koszalińskiego BOKARO znajdą Państwo w dziale „Mieszkać w Koszalinie", a relację towarzyską z inauguracji salonu – w dziale „Kronika".

Foto: Agnieszka Orsa

PŻB Polferries: mamy atrakcje na każdą porę roku!

Lato już za nami. Po wakacyjnych wyjazdach pozostały sentymentalne wspomnienia. Za oknem jesień, złota jesień. To idealny czas, aby zaplanować krótki wypad, który pozwoli oderwać się od codziennych obowiązków. Polska Żegluga Bałtycka zadbała o to, aby było w czym wybierać. Bogata oferta rejsów tematycznych to prawdziwe morze atrakcji i przygód. Od imprezy halloweenowej i andrzejek, przez świąteczną Kopenhagę i Sztokholm, kończąc na Balu Sylwestrowym w klimacie Kapitańskiego Tanga.

Już pod koniec października można wybrać się na naaajstraaasznieeejszą imprezę na Bałtyku – halloweenowy rejs do Ystad. Na pasażerów czeka piekielnie dobra zabawa podczas wieczoru rozrywki na promie – krwiste drinki przygotują barmani podczas show, a DJ Wilkołak poprowadzi zabawę pełną upiornych konkursów i tańców z duchami. Na ten czas prom zamieni się w prawdziwy dom strachów. Pamiętajcie – okolicznościowe stroje i przerażające makijaże mile widziane! A w Szwecji będzie można zwiedzić miasteczko znane z kryminalnych powieści Henninga Mankella o komisarzu Wallanderze.

W listopadzie Polferries proponuje dwie imprezy andrzejkowe – na promie Mazovia w rejsie do Ystad oraz na promie Wawel w rejsie do Sztokholmu. Jeśli chcecie się bawić do białego rana, smacznie zjeść i dzięki andrzejkowym wróżbom poznać przyszłość nie powinno Was zabraknąć. Do tego okazja poznania kawałka Szwecji – królewskiego Sztokholmu, bądź malowniczego Ystad. Andrzejki na Bałtyku to przeżycie, które na długo zagości w Waszych wspomnieniach.

W grudniu, miesiącu pełnym świątecznej atmosfery, kolorowych światełek i białego puchu czekają na klientów Polferries dwie skandynawskie stolice – duńska Kopenhaga i szwedzki Sztokholm. Liczne jarmarki bożonarodzeniowe, kiermasze z łakociami, stragany ze świątecznymi ozdobami oraz blask świecących girland tworzą niezapomnianą atmosferę i wywierają na wszystkich ogromne wrażenie. Na promach czeka dobra zabawa, pyszne menu, loterie z nagrodami oraz świąteczne promocje w sklepach.

Natomiast koniec roku w Polferries to Bal Sylwestrowy w klimacie Kapitańskiego Tanga na promie Wawel w Gdańsku, z rejsem na zatokę. Wykwintne menu, świetna muzyka, show barmańskie, wybór Króla i Królowej Balu to tylko niektóre z bogatej palety atrakcji. Kapitan zaprosi Was do wspólnej zabawy pierwszym tańcem, a później – taneczne szaleństwo do białego rana.

Prawdziwie morska przygoda i wizyta w Skandynawii już od 245 zł/os. Szczegóły ofert na polferries.pl.

polferries POLSKA ŻEGLUGA BAŁTYCKA SA

Radość z jazdy

PRZESTRZEŃ NIE TYLKO DLA BIZNESU.

NOWE BMW SERII 5 TOURING.

ZA 199 900 PLN BRUTTO W OFERCIE DLA BIZNESU*.

Dealer BMW Bońkowscy
Ustowo 55 (przy Rondzie Hakena)
Szczecin
tel.: +48 91 46 48 300
www.bmw-bonkowscy.pl

* Oferta dotyczy modelu BMW 520d Touring. Cena brutto. Zużycie paliwa w cyklu miejskim: 5,6 l/100 km, pozamiejskim: 4,6 l/100 km, mieszanym: 4,9 l/100 km. Emisja CO_2: 129 g/km. Zdjęcie przedstawia model BMW 530d xDrive, którego oferta dostępna jest u Dealerów BMW. Szczegóły oferty na www.bmw.pl

Serwis dogadamycie.pl laureatem prestiżowego Technology Fast 50 Central Europe

12 października 2017r. w Warszawie odbyła się gala laureatów XVIII edycji rankingu Technology Fast 50 Central Europe organizowana przez międzynarodową firmę doradczą Deloitte. Laureatem 1. miejsca w Polsce (3. w Europie Środkowej) w kategorii „Rising Stars" („wschodzących gwiazd") został serwis tłumaczeniowy dogadamycie.pl z Koszalina.

Deloitte organizuje ten przegląd, aby zwrócić uwagę na perspektywiczne, szybko rozwijające się firmy w Europie Środkowo-Wschodniej i wypromować je na rynku międzynarodowym.

Serwis dogadamycie.pl to lokalna firma, założona w 2012 roku przez Agnieszkę Chmielewską. W skład zespołu wchodzi 20 osób w siedzibie firmy w Koszalinie i w filiach w Szczecinie i Krakowie. Serwis współpracuje z 700 tłumaczami na całym świecie, obsłużył już ponad 100 tys. zleceń, a za jego pośrednictwem przetłumaczono przeszło 75 mln słów.

Firma jest właścicielem kilku serwisów tłumaczeniowych i oferuje z powodzeniem swoje usługi w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji i Włoszech.

Szczegółowy ranking: www.deloitte.com/fast50ce

Honory dla ambasadora

Dr Krzysztof Majka, przed podjęciem służby w dyplomacji RP pracownik naukowy Politechniki Koszalińskiej, zakończył sześcioletnią misję ambasadora w Republice Korei, czyli jak mówimy popularnie - Korei Południowej.

Była to bardzo udana misja, zważywszy na szczególne wyrazy uznania, które spotkały pana Krzysztofa Majkę w Korei. Były nimi doktorat h.c. prestiżowego koreańskiego uniwersytetu, honorowe obywatelstwo Seulu i wiele jeszcze innych wyróżnień z instytucji gospodarczych.

Dr Majka został również udekorowany przez koreańskie władze bardzo wysokim odznaczeniem - Order of Diplomatic Service Merit „Gwanghwa Medal" pierwszej klasy. Jest to najwyższe odznaczenie, jakie może być przyznane obcokrajowcowi przez koreańskiego prezydenta. Wśród wcześniej udekorowanych można znaleźć nazwiska premierów, kongresmenów, innych znanych polityków. Uroczystość udekorowania orderem (na zdjęciu) miała miejsce podczas Dnia Narodowego Korei w Warszawie w obecności około 600 zaproszonych gości.

Wcześniej pan Krzysztof Majka był wieloletnim konsulem RP w Bombaju w Indiach.

Foto: Andrzej Lek

Portrety pracowników w Galerii MPS

MPS International, koszalińska firma produkująca opakowania i kosmetyki konsekwentnie realizuje ideę nietypowej galerii. Do obszernego holu swej siedziby przy ulicy Bohaterów Warszawy systematycznie zaprasza ekspozycje koszalińskich plastyków.

Najnowsza jest nietypowa. Witek Michoń, malarz i nauczyciel malarstwa, zamienił się w fotografującego portrecistę. Wykonał kilkadziesiąt zdjęć osobom pracującym w MPS. Część z nich wybrał na wystawę. Jej wernisaż był bardzo emocjonujący, ponieważ portretowani wcześniej nie oglądali swoich wizerunków, a na dokładkę fotogramy zostały powieszone dopiero po oficjalnym otwarciu prezentacji. Osoby, który portrety nie zawisły na ścianach, również mogły zobaczyć swoje zdjęcia, bo autor prac podarował każdemu z „modeli" czarno-białą fotografię na pamiątkę.

Spotkanie Koszalińskiego Klubu „Rzeczpospolitej"

Adam Bielan, politolog, wicemarszałek Senatu RP, polityk Polski Razem (Zjednoczona Prawica), 10 października br., był gościem Koszalińskiego Klubu „Rzeczpospolitej" (KKRz) w hotelu Gromada Arka. Jako temat spotkania wybrał odpowiedź na pytanie: „Jaka Polska w Unii Europejskiej?".

Adam Bielan był najmłodszym posłem na Sejm trzeciej kadencji (1997). W 2001 roku, jako członek Prawa i Sprawiedliwości, ponownie uzyskał mandat poselski. Cztery lata później współtworzył z sukcesem kampanię prezydencką Lecha Kaczyńskiego. W 2004 roku, w pierwszych polskich wyborach europejskiej, został posłem do Parlamentu Europejskiego (PE), a trzy lata później – wiceprzewodniczącym PE. W kolejnych wyborach europejskich skutecznie ubiegał się o reelekcję. Został uznany najaktywniejszym polskim europosłem w kadencji 2009-2014 (www.MEPranking.eu).

Obecny na spotkaniu Piotr Zientarski, senator Platformy Obywatelskiej tak mówił o gościu KKRz: – Należy do grona umiarkowanych polityków. Choć poglądy mamy różne, stawia na racjonalność. Gdyby przyszło nam współpracować, z pewnością znaleźlibyśmy płaszczyznę porozumienia.

Gość KKRz uchylił się przed odpowiedzią na pytanie o województwo środkowopomorskie: – Nie mam zdania w tej sprawie. O tym pomyśle równolegle trzeba rozmawiać ze Słupskiem. Podział administracyjny wymaga korekty, czego przykładem województwo mazowieckie. Czy również na Pomorzu Środkowym? Nie wiem. Nie analizowałem tego. Nie jestem jednak przeciwnikiem utworzenia środkowopomorskiego.

Adam Bielan przyznał, że problemem jest zaniedbanie interesów miast, które – jak Koszalin –straciły status wojewódzkich: – Widzę to na przykładzie Radomia [rodzinne miasto posła – dop. pp].

Wiele miast dużo straciło na nowym podziale. Rozwiązaniem byłaby nowa ustawa o statusie miast wojewódzkich, która mogłaby powstrzymać korektę reformy.

Dotychczas, w ramach KKRz, z koszalinianami z różnych środowisk spotkali się między innymi: Donald Tusk, Radosław Sikorski, Lech Kaczyński, Adam Szejnfeld, Ryszard Czarnecki, Marek Biernacki, Leszek Miller, Jarosław Gowin, Jerzy Buzek, biskup Kazimierz Nycz, a w kwietniu br. – eurodeputowany Bogusław Liberadzki.

INDAHOUSE: Doradzamy, jak lepiej sprzedać nieruchomość

Kiedy Anna i Krzysztof Rożnowscy rozpoczęli pracę w agencji pośrednictwa w obrocie nieruchomościami, od razu byli pewni, że to zawód dla nich i że chcą go wykonywać do końca życia. Po trzech latach postanowili założyć własną agencję, która obchodzi właśnie trzecią rocznicę powstania. Rozpoczynali z wiedzą o rynku i sporym już doświadczeniem, ale również z jasno sformułowanym zbiorem zasad, które już na starcie wyraźnie wyróżniły Indahouse na lokalnym rynku i od początku zagwarantowały debiutantom sukces. Sukces w tej branży mierzy się zaś nie tylko liczbą sfinalizowanych transakcji, ale przede wszystkim zadowoleniem klientów.

Być pośrednikiem to nie tyle praca, ale raczej styl życia. Kiedy inni kończą pracę, my zaczynamy. Bo kiedy większość ludzi ma czas na oglądanie mieszkań? Kiedy wrócą z pracy, zjedzą obiad. Jest późne popołudnie albo wieczór. Trzeba to kochać.

Znajomi odradzali. Mówili, że jest kryzys, trudny czas, że lepiej przetrwać go gdzie indziej niż w nieruchomościach. Krzysztof Rożnowski wspomina: - Na początek trafiłem do agencji sieciowej, miesiąc po mnie również żona. Zaczęliśmy pracować razem. Mocny marketing „sieciówki" uświadomił nam, że wbrew „przestrogom" w rynku jest ogromny potencjał.

Pani Anna dodaje: - My wtedy już wiedzieliśmy, że to jest praca dla nas i że to jest to, co chcemy robić do końca życia. Taka „miłość od pierwszego wejrzenia", a właściwie od pierwszego dnia.

Rozpoczynając pracę w agencji pośrednictwa, oboje mieli już za sobą rozmaite doświadczenia zawodowe. Pan Krzysztof mówi: - Z praktyki znam się dosyć dobrze na budownictwie, kartografii i geodezji. Te doświadczenia od razu okazały się pomocne. Oboje wcześniej intensywnie zajmowaliśmy się sprzedażą w różnych firmach i korporacjach. Zaczynaliśmy oferować produkt luksusowy. I wtedy od razu zaczęliśmy się zastanawiać, co możemy rynkowi zaproponować nowego.

Postawili na to, by być przede wszystkim doradcami. - To my jesteśmy profesjonalistami, my mamy przedstawić sytuację i możliwe korzystne warianty decyzji – wyjaśnia pani Anna. - Zdarzało się nam doradzać klientowi, by w określonej sytuacji nie sprzedawał nieruchomości. To może dziwić, bo przecież transakcja oznaczałaby dla nas wynagrodzenie. Ale wychodziliśmy z założenia, że to przede wszystkim klient ma mieć korzyści. Kiedy więc klient miałby sprzedać swoją nieruchomość niekorzystnie, przekonywaliśmy go, żeby nam zaufał i nie sprzedawał. Później często się okazywało, że po krótkim czasie nieruchomość sprzedawaliśmy lepiej. Zaufanie klienta stawało się naszym kapitałem, bo taki zadowolony klient jest naszym najlepszym orędownikiem. A nie ma lepszej formy reklamy od polecenia. Tak więc pracujemy przede wszystkim na dobrą opinię.

> ***Potrafimy zwiększyć wartość nieruchomości, uzyskując wyższą cenę.***

Pan Krzysztof uzupełnia: - Wszyscy jesteśmy coraz bardziej zagonieni, dużo pracujemy, więc nie mamy szans na to, żeby samodzielnie zdobywać orientację na rynku. I tu się pojawia miejsce dla pośrednika, ale pośrednika – doradcy, który wspiera klienta.

Na starcie

Pierwszy do „pójścia na swoje" dojrzał pan Krzysztof: - Pamiętam moment, kiedy przyszedł i powiedział: otwieramy własne biuro. Ja twardo stąpam po ziemi, więc powiedziałam: pokaż mi biznesplan. Przygotował go. No i zaczęliśmy działać na rynku jako Indahouse Nieruchomości Lepiej – wspomina pani Anna.

Małżonkowie – wspólnicy mieli już wtedy dobry ogląd sytuacji rynkowej. Nie mieli wątpliwości, że obrany przez nich kierunek jest właściwy

- My się przekonaliśmy, że aby poradzić sobie z prowadzeniem własnego biura, trzeba mieć praktykę. Trzeba również łączyć ogromną wiedzę z różnych dziedzin – mówi Krzysztof Rożnowski. - Do profesjonalizmu dochodzi się etapami. Regionalne stowarzyszenia pośredników nieustająco organizują szkolenia podnoszące kwalifikacje zawodowe, w których warto brać udział.

Lepiej

Agencja Indahouse rozpoczęła działalność trzy lata temu, dokładnie 30 października 2014 roku. Państwo Rożnowscy postawili na jakość, nowoczesność, własny sposób prezentacji ofert. To szereg z pozoru drobnych rzeczy, które tworzą nową formułę sprzedaży. Dużo zainwestowali w fotografię, a więc w sprzęt, w szkolenie się w fotografowaniu, a z czasem również w zdjęcia z powietrza, gdy technologia dronów stała się ogólnodostępna i do kupienia w sklepie.

Krzysztof Rożnowski mówi: - Doceniamy znaczenie obrazu w komunikacji rynkowej. Dużo więcej mówią bowiem zdjęcie, rysunek, plan, niż opis słowny. Trzeba pokazać nie tylko wnętrza, ale również otoczenie, kontekst przestrzenny. Kiedy pokażemy na zdjęciu zrobionym z powietrza działkę nad morzem, to zainteresowany z marszu dostaje szereg informacji: odległość do brzegu, otoczenie, zieleń, inne budynki, jakieś urządzenia w sąsiedztwie. Na takiej samej zasadzie do prezentacji wprowadziliśmy wirtualne spacery, gdzie dzięki fotografiom 360 stopni możemy pokazać dużo więcej niż standardowo.

Wbrew pozorom, państwo Rożnowscy nie zaczynali od zera. Wcześniejszą pracą wyrobili sobie markę. Byli dla grupy klientów rozpoznawalni. Na start mieli już około 30 nieruchomości. – Kiedy zgłosi się klient, Indahouse wkracza w jego świat z wiedzą i z doradztwem. Znaczenie dla powodzenia sprzedaży ma mnóstwo rzeczy. Na przykład kolory. Ludzie mieszkają w kolorach dla siebie atrakcyjnych, które dla innych wcale atrakcyjne być nie muszą. Tak więc w ramach przygotowań do sprzedaży coś z tym trzeba zrobić. Przygotowanie nieruchomości do sprzedaży podnosi jej wartość. Sami sprzedający nie zawsze widzą potencjał w sprzedawanej przez siebie nieruchomości. Kilka zabiegów wizerunkowych powoduje, że sprzedać można korzystniej.

Anna Rożnowska mówi: - To nie jest home staging w pełnym znaczeniu, ale raczej proste sposoby uatrakcyjnienia mieszkania. Punktem wyjścia jest czystość, ład i światło. Na sprzedawane mieszkanie trzeba spojrzeć wzrokiem kogoś, kto staje na jego progu po raz pierwszy.

Krzysztof Rożnowski podsumowuje: - Wizualnie dobrze zaprezentowana, przejrzysta oferta dokładnie i szerzej obrazująca nieruchomość, pozwala dostrzec więcej poszukiwanych przez kupujących cech.

Wsłuchać się w klienta

- Generalnie podstawą jest gruntowne rozpoznanie potrzeb klienta. Z rozmaitych z pozoru drobnych sygnałów trzeba wyciągać wnioski. Trzeba się nauczyć aktywnie słuchać. To znaczy mieć czas, stworzyć wygodne warunki do rozmowy, odpowiednio dopytywać. Słuchać a nie mówić. Dzięki temu mamy wyobrażenie, na czym klientowi zależy naprawdę, odkrywamy czasami prawdziwe motywacje ukryte pod jakimiś ogólnymi stwierdzeniami. Trzeba mieć dużo empatii, również delikatności, bo czasami ludzie mówią o trudnych doświadczeniach, a sprzedaż nieruchomości wiąże się z różnymi sytuacjami – czasami to kłopoty. Kiedy o tym wiemy, łatwiej wyobrażamy sobie świat tego człowieka i jego sposób myślenia, jego preferencje w danym momencie. Ale oczywiście tę wiedzę trzeba traktować z całą delikatnością i dyskrecją – podkreśla pan Krzysztof. - Kiedy dochodzi do transakcji, dla kogoś kończy się jakaś historia, a dla kogoś zaczyna. To są niesamowite emocje. Trzeba mieć tego świadomość. I właśnie w takich sytuacjach wsparcie, doradztwo ma szczególne znaczenie.

- Kluczowe jest omówienie strategii sprzedaży, przeczytanie i objaśnienie punkt po punkcie umowy – włącza się pani Anna. - Dla nas to jedna z podstawowych rzeczy. Klient ma prawo nie rozumieć prawniczej mowy, różnych niuansów i fachowych pojęć. My jesteśmy po to, żeby mu zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa, różne możliwości wynikające z jakichś zapisów. Zanim podpiszemy umowę, potrzebujemy poznać klienta i jego sytuację. Dajemy również klientowi możliwość poznania nas, naszego sposobu myślenia. Decyzja o współpracy musi być przemyślana przez obie strony, bo wtedy pracuje się łatwiej i skuteczniej.

„Czasy się zmieniają, my wraz z nimi"

To powiedzenie Lotariusza I, frankońskiego władcy z ósmego wieku naszej ery, jest jednym kluczowych przekonań założycieli Indahouse. Wychodzą oni z założenia, że nie można zatrzymać się w jakimś stanie wiedzy i z jakimś sposobem działania. Trzeba cały czas się rozwijać, nadążać za rynkiem i jego przemianami. Od początku założyli sobie, że pójdą własną drogą, nie oglądając się na utarte sposoby działania.

Krzysztof Rożnowski mówi: - Wykorzystując kanały internetowe otrzymujemy zasięg o jakim dawniej nie można było nawet marzyć. Internet dostarcza również wartościowych informacji zwrotnych, które są ogromną pomocą w pracy. Można przecież mierzyć ruch wokół oferty. Można ustalić, jakie elementy zwróciły uwagę, co się podoba, a co nie. Dzięki temu możemy tworzyć skuteczniejsze oferty sprzedaży.

Czasami niewielka zmiana wpływa na to, jak miejsce jest odbierane przez oglądających.

Pani Anna dodaje: - Mieliśmy dobrą bazę wyjściową, wynikającą z wcześniejszych doświadczeń zawodowych. Większość z nich ma wspólny mianownik z zawodem pośrednika. Decyzje zakupowe zawsze mają ten sam mechanizm.

Wymiana doświadczeń

Państwo Rożnowscy często jeżdżą na szkolenia i konferencje. To przynosi wartościowe znajomości i nową wiedzę. - Po co wymyślać koło od nowa? - przekonują.

- Powie ktoś, że to różne rynki, więc nie da się znaleźć uniwersalnych kluczy. I tak, i nie. Wymiana doświadczeń i spostrzeżeń z pośrednikami z innych miast prowadzi do zastosowania ciekawych rozwiązań, czasami po jakiejś modyfikacji. Sami również otwarcie mówimy o naszym sposobie pracy.

Na ostatniej konferencji rynku nieruchomości w Jastrzębiej Górze, w której uczestniczyliśmy, zorganizowanej przez trójmiejskie środowisko, mieliśmy wykład na temat tego, jak przygotować i przeprowadzić dzień otwarty – informuje pani Anna. – Dni otwarte są wygodną i luźną formą prezentacji nieruchomości. Prezentujemy wówczas nieruchomość większej liczbie poszukujących nowego domu właśnie dzięki jego dostępnej formie.

Pan Krzysztof dodaje: - Mieszkamy w atrakcyjnym regionie, mamy w zasięgu pas nadmorski, a dzięki kontaktom z pośrednikami z Polski otrzymujemy „dostęp" do ich klientów. Mając kontakt z 400 biurami w Polsce, mamy zasięg niemal ogólnopolski. Znając innych pośredników, wiemy że kiedy oddamy im pod opiekę naszego klienta, będzie on obsłużony jak należy. I odwrotnie – my im dajemy taką samą pewność. W czasach rosnącej mobilności ludzi takie kontakty mają szczególnie znaczenie.

Zalety wyłączności

Właściciele Indahouse podkreślają znaczenie umów na wyłączność i ich skuteczność. To formuła partnerska i korzystna dla obu stron, pozwalająca w sposób zaplanowany dobrze i szybko sprzedać nieruchomość.

Krzysztof Rożnowski komentuje: - Dlatego my pracujemy na umowach wyłącznych. Wtedy reguły gry są przejrzyste. Wiadomo, że całkowicie odpowiadamy za sprzedaż powierzonych nam nieruchomości, dokładamy maksimum starań, bo od tego zależy nasze wynagrodzenie.

Wyłączna obsługa oznacza większy komfort dla obu stron. - Dajemy naszym klientom gwarancję, że oglądanie odbywa się z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem. Nie możemy oczekiwać żeby sprzedający był non stop w gotowości, to nasza działka. Właściciel musi mieć czas na przygotowanie nieruchomości do prezentacji – wyjaśnia pani Anna. – Zresztą staramy się, aby na czas prezentacji właściciel wychodził na spacer. On w czasie prezentacji nieświadomie może nam przeszkadzać, bo uruchamiają się wtedy niepotrzebne emocje. Naszą rolą jest reprezentować klienta i tak zaprezentować nieruchomość, by znalazła nabywcę możliwie szybko przy zachowaniu ceny najkorzystniejszej dla naszego zleceniodawcy.

Autor: Andrzej Mielcarek / Foto: Agnieszka Orsa

INDAHOUSE.PL
NIERUCHOMOŚCI LEPIEJ

Indahouse.pl
ul. Oskara Lange 29A
75-433 Koszalin
tel. 94 307-05-03
biuro@indahouse.pl

Naszym sukcesem i naszą przewagą konkurencyjną jest wiedza o tym, jakie działania marketingowe w odniesieniu do określonych typów nieruchomości są skuteczne, przekładają się na szybką sprzedaż.

W szpilkach za kółkiem

Nowa Honda Civic – pewność w każdej sytuacji

Tym razem w naszym cyklu Hondę Civic 5D 1.5 Sport Plus testuje pani Agnieszka Klich, prowadząca w Koszalinie przy ulicy Księżnej Anastazji salon kosmetyczny. Dla pani Agnieszki była to okazja do poznania nowego modelu zaproponowanego przez japońskiego producenta i to w szczególnej wersji. Jak podkreśla, prawo jazdy posiada kilkanaście lat, a od niemal dwunastu wierna jest marce Honda – obecnie na co dzień jeździ Hondą CR-V. Można więc śmiało powiedzieć, że mamy do czynienia z ekspertką.

Kiedy zobaczyłam ten samochód, pomyślałam, że…

… ma zaskakująco sportową sylwetkę. Pomyślałam również, że to auto musi się doskonale nadawać do poruszania się po mieście, bo nie jest ani za duże, ani za małe. Przekonałam się wkrótce, że na dłuższych trasach tak samo świetnie się sprawdza jak w jeździe miejskiej, bo miałam okazję pojechać nim do Gdańska.

Kiedy usiadłam za kierownicą…

… stwierdziłam, że estetyka i jakość wnętrza są w moim guście. To jest auto ze średniej półki cenowej, więc kiedy porównuję je z innymi jakie znam, pozytywnie się na ich tle wyróżnia. Niektóre samochody mają taki bardzo plastikowy „posmak", a ja tego nie lubię. Tutaj do jakości wykończenia i klimatu wnętrza nie można mieć żadnych zastrzeżeń.

Pierwsze odczucia z jazdy to…

… zaskoczenie, z jaką lekkością się to auto prowadzi. Później poczułam jego przyśpieszenie, wypróbowałam doskonałe hamulce. Wtedy zrozumiałam, skąd to pierwsze skojarzenie ze sportem. Zawsze kiedy mąż mówił, że samochód musi mieć dobre przyśpieszenie, myślałam, że to jakaś męska fanaberia. Ale tutaj przekonałam się, jak to wpływa na odczucie komfortu, bo z ogromną pewnością można na przykład wyprzedzać. Na naszych byle jakich drogach to bardzo ważne, żeby mieć gwarancję, że takie manewry są bezpieczne.

Parkowanie tym samochodem…

… to sama przyjemność. Od czterech lat używam samochodu wyposażonego w kamerę cofania, więc wiem jaka jest pomocna. W Hondzie Civic są kamery i czujniki cofania, więc jakby podwójne zabezpieczenie. Przestałam się bać parkowania w „kopertach". Do tego manewru miałam uraz od czasu egzaminu na prawo jazdy. Nie wyobrażam sobie, żeby moje kolejne auto nie miało kamery cofania. Łatwo się do tej wygody przyzwyczaić. Spośród różnych motoryzacyjnych nowinek ta wydaje mi się niezwykle praktyczna i potrzebna.

Wewnątrz auta od razu zwróciłam uwagę na…

… organizację przestrzeni. To mi się podoba w Hondach, że chociaż to różne modele i roczniki, ktoś kto nimi kiedykolwiek jeździł, od razu poczuje się jak u siebie. Po prostu jest to tak rozwiązane, że od razu wyczuwa się podobieństwo. Tak więc nie trzeba się długo przyzwyczajać do kolejnego samochodu.

O systemie multimedialnym można powiedzieć, że…

… sprawdza się od każdej strony – zarówno jeśli chodzi o odtwarzanie muzyki, jak i nawigację. Korzystałam z jednego i drugiego. Nawigacja jest bardzo intuicyjna, przyjazna. Wypróbowałam ją podczas jazdy w Trójmieście – prowadziła mnie perfekcyjnie. Poza tym podpowiadała lokalizację najbliższej stacji paliw, kawiarni, bankomatu. To wygodne.

Największe wrażenie podczas testu zrobiło na mnie…

… kilka rzeczy. Po pierwsze rozsądne zużycie paliwa, bo to przecież bardzo ważne na co dzień. Po drugie, wspomniana już intuicyjność obsługi, bo ten samochód nie odciąga uwagi kierowcy

To auto już możesz mieć od kwoty 589 złotych miesięcznie * * Szczegóły oferty otrzymacie Państwo w Salonie Hondy Mojsiuk Auto KM

od prowadzenia jakąś skomplikowaną elektroniką; pewnie jest jej w aucie dużo, bo to przecież „Japończyk", ale tego kierowca sobie nie uświadamia i nie czuje się onieśmielony „gadżetami".

Poleciłabym ten samochód zwłaszcza ze względu na…

… niezawodność Hond. Znam je od dawna. Nigdy nie miałam żadnych kłopotów. Serwis odwiedzam tylko ze względu na przeglądy okresowe. Druga ważna rzecz to poczucie bezpieczeństwa. Tego samochodu można być pewnym w każdej sytuacji. Myślę, że większość z nas nie kupuje auta ze względu na jakieś techniczne niuanse, ale dla komfortu i wygody. Mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że auto, które testowałam, spełnia te oczekiwania w stu procentach.

Autor: Andrzej Mielcarek / Foto: Agnieszka Orsa

Mojsiuk Sp. z o.o. Auto KM Sp. K.
Autoryzowany Dealer Honda
Stare Bielice 128, 76-039 Biesiekierz
tel. 94 34 77 363, www.honda.mojsiuk.pl

Zapraszamy do skorzystania z jazd testowych tym oraz pozostałymi modelami Hondy

Honda Civic 5D 1.5 Sport Plus
Pojemność silnika – 1498 cm^3
Moc nominalna – 134 kW
Moc nominalna – 182 KM
Prędkość maksymalna – 220 km/h
Przyspieszenie 0-100 km/h – 8,3 s.
Rodzaj skrzyni biegów – manualna / CVT
Rodzaj paliwa – benzyna
Minimalne zużycie paliwa – 4,9 l/100 km
Uśrednione zużycie paliwa – 5,8 l/100 km
Norma emisji spalin – Euro 6
Pojemność bagażnika – od 420 do 1187 litrów
Rozstaw osi – 2697 mm
Rozmiar opon – 235/45R17
Dopuszczalna masa całkowita – 1760 kg
Masa własna z kierowcą (75 kg) – 1382-1432 kg

Trudna sztuka dekoracji

Mówi się, że dodatki z najbardziej pospolitego ubioru mogą uczynić oryginalną kreację. Podobnie jest z dekoracjami weselnymi – nadają ceremonii stylu, uroku, elegancji, estetyzują i porządkują przestrzeń. Źle dobrane, niestety, potrafią popsuć całość. Na liście spraw do załatwienia wedding plannerów zajmują bardzo ważne miejsce, bo dotyczą właściwie każdego elementu uroczystości. Paulina Leszczyńska, właścicielka firmy Wymarzone Wesele podpowiada, co i jak dekorować.

Czasy stołów z białymi obrusami pomiętymi w tzw. bezę, ustrojone wazonami i serwetkami upiętymi w łabędzie oraz balonów w roli jedynej dekoracji sali tanecznej na szczęście odchodzą do przeszłości. Podobnie jak gołych krzeseł czy różanych serc z napisem „sto lat" wieszanych za stołem państwa młodych. Przez lata te właśnie standardy dekoratorskie obowiązywały przy organizacji wesel, przez co wszystkie na zdjęciach wyglądają dziś podobnie, a o wizualnej atrakcyjności trudno mówić.

Dziś rynek ślubny oferuje multum rozwiązań, akcesoriów, trwa dobra moda na stylowe wesela, a wedding plannerki są kopalniami pomysłów, jeśli chodzi o dekorowanie ceremonii. To jedno z najważniejszych, najtrudniejszych i najbardziej czasochłonnych zadań, jakie się im powierza. Wymaga skoordynowania wielu elementów, zamówień i usług – zwłaszcza, jeśli parze młodej zależy na konsekwencji kolorystycznej czy stylistycznej – ale także wyobraźni plastycznej, dobrego gustu, kreatywności. Dekorowane jest każde miejsce, w jakim będą przebywać państwo młodzi i nie tylko. – Do dekoracji ślubnej należy też bukiet pani młodej, butonierka pana młodego, czasem dla ojca, korsarz dla świadkowej i kwiaty-podziękowania dla rodziców – wymienia Paulina Leszczyńska, właścicielka koszalińskiej Agencji Ślubnej Wymarzone Wesele. – Ponadto samochód. Można udekorować maskę, boki. Mogą to być kompozycje kwiatowe, wstążki, kokardy, ornamenty lub tradycyjnie puszki czy balony. Ewentualnie możemy ozdobić wejście do domu panny młodej: płot, drzwi, klatkę schodową.

Paulina Leszczyńska przyznaje, że wiele ze zleceń, które przyjmuje firma Wymarzone Wesele dotyczy głównie, a nawet wyłącznie dekoracji. – Zdecydowałam się stworzyć na Facebooku osobny profil poświęcony wyłącznie dekoracjom – przyznaje. – Jest tam mnóstwo inspiracji, zdjęcia ze ślubów, jakie organizowałam czy elementów dekoracji, które wykonuję. Planuję, że dekoracje będą osobną częścią działalności mojej firmy.

Kościół

Najważniejszą sprawą, jaką musimy załatwić w kościele jest... rozmowa z księdzem. Należy ustalić, w jakim stopniu i czym możemy wnętrze świątyni udekorować. Głównie będą to kwiaty, najczęściej lilie, gladiole, gerbery. – Zdarza się, że księża korzystają tylko i wyłącznie z usług wybranej kwiaciarni i to ona przygotuje kompozycje, jakie staną przed ołtarzem, przy mównicy czy innych miejscach – wskazuje Paulina Leszczyńska. – Moim zadaniem jest

wtedy jedynie sprawdzić, czy są dobrze i ładnie rozstawione, ale bywa, że mam pełną dowolność i sama zamawiam i rozstawiam kwiaty. Do kościelnych dekoracji należy też klęcznik i cztery krzesła. O te elementy – w tym pokrowiec na siedziska – również dbam ja, chyba że kościół je udostępni. Do wedding plannera należy także usunięcie dekoracji po ceremonii.

Dekoracja poza ołtarzem obejmuje też kościelne ławki – można je ozdobić tiulem, kwiatami, kokardami, wstążkami. Obowiązującym kolorem jest biel, rzadko wolno zastosować inne elementy kolorystyczne. Warto zadbać o dywan – czerwony i biały, w miejsce kościelnych chodników, a także udekorować wejście do kościoła: postawić tutaj tuby z kwiatami, pergole czy lampiony.

Sala weselna

– Zaczynamy od wejścia do budynku – mówi Paulina Leszczyńska. – Można przed nim zrobić szpaler z lampionów, pochodnie, położyć dywan, postawić donice z kwiatami. Dbamy również o estetykę wszystkich pomieszczeń towarzyszących sali, a więc

korytarza czy kącika odpoczynku dla gości. Dla mnie ważnym elementem jest sprawdzenie toalet. Nie tylko pod kątem standardu i higieny, ale też dostępności w stosunku do liczby gości. Powinny być minimum trzy przy stuosobowym weselu. W łazience warto przy umywalkach położyć małą kompozycję kwiatową, ozdobę, zapalić świeczkę.

Aranżacja sali to już prawdziwe pole do popisu. Składają się na nią kwiaty i inne rośliny, tkaniny na i przy stołach, świece, drobne elementy, papeteria – winietki, numeracja stołów, menu. Najważniejszą zasadą doboru powinna być konsekwencja wizualna. Najłatwiej uzyskać ją, decydując się na konkretny styl, na przykład rustykalny, glamour czy marynistyczny. Do niego dobieramy charakterystyczne kolory, rodzaje roślinności i charakterystyczne motywy, które powtarzamy na stołach i reszcie wnętrza.

Przy stole

Najważniejszy jest stół młodej pary, przy którym siedzą także świadkowie i rodzice. Tu dekoracja kwiatowa musi być okazała, stawia się ją przed stołem bądź na jego froncie. Ważna jest też przestrzeń za stołem, zwłaszcza, że jest często fotografowana. Drugi punkt newralgiczny to stoły gości. Jeśli jest taka możliwość, warto przemyśleć, czy będą prostokątne, czy okrągłe. – Muszę przyznać, że jestem zwolenniczką tych drugich – przyznaje Paulina Leszczyńska. – Są bardziej integracyjne. Ustawienie dekoracji na takim stole jest proste – w centrum umieszczamy kompozycję kwiatową, wokół naczynia z jedzeniem, świeczki, ozdoby. Goście mogą swobodnie rozmawiać. Przy prostokątnych rozmowa jest możliwa jedynie z osobami na przeciwko i z boku. Kwiaty trzeba postawić tak, by nie zasłaniały gości. Fatalnym rozwiązaniem jest złączanie stołów prostokątnych ze sobą, co w ogóle utrudnia kontakt między ludźmi.

Na stołach poza kwiatami (mogą mieć formę płaską, standardową, jak i bardziej wymyślną - na przykład bardzo modne teraz wysokie tuby kwiatowe) i naczyniami, ważne są też tkaniny. – Obrusy zazwyczaj są w wyposażeniu sali i są białe – mówi Paulina Leszczyńska. – Jeśli para młoda chce mieć tkaniny w innym kolorze, można ją zamówić, trzeba jednak mieć na uwadze koszty – wyższy, gdy firma wypożyczająca ma je we własnym zakresie wyprać i przy dużej ilości gości. Po mojej stronie jest zamówienie pokrowców na krzesła i tak zwane skirtingi, czyli tkaniny okalające stoły.

Elegancko, nie znaczy drogo

Dekoracje z pewnością obejmą sporą część weselnego budżetu, ale jeśli chodzi o drobne elementy ozdobne warto postawić na prostotę, która się opłaci. Czasem wystarczy na talerzu położyć gałązkę rozmarynu czy świerku, by uzyskać piękny, elegancki wygląd. W roli estetycznych ozdób świetnie sprawdzą się owoce, na przykład cytrusy. Tu bezcenna będzie nie tylko wiedza i znajomość trendów, ale i umiejętności oraz fantazja wedding plannerki. – Wbrew pozorom najtańszy jest styl rustykalny, bo wiele elementów można wykonać samodzielnie, choćby ze słoików czy butelek – mówi Paulina Leszczyńska. – W stylu greenery z kolei sprawdzają się takie elementy jak leśny mech, gałązki, ozdoby sznurkowe. W marynistycznym muszelki czy kamyki z plaży rozsypane na stołach. Sama bardzo lubię wykonywać ozdoby. Ostatnio na przykład malowałam zwykłe butelki na złoto – wyglądały przepięknie, a koszt był znikomy. Tylko kompozycje kwiatowe powierzam mamie, doświadczonej florystce.

Wymarzone Wesele
wedding planners

Agencja Ślubna Wymarzone Wesele
biuro@wymarzonewesela.pl, tel.: +48 667 217 633
Kontakt dla podwykonawców:
wspolpraca@wymarzonewesela.pl

DIETA FIGURA

Wybierz swój program dietetyczny

SLIM OPTIMUM FIT SPORT

NO FISH NO MEAT VEGE OFFICE

Zamów dietę i odbierz 5 dni GRATIS!

WWW.DIETAFIGURA.PL

500 011 326

Dieta Figura – 5 posiłków dziennie z dowozem do domu lub pracy

Odżywianie to sztuka zarządzania czasem – twierdzi Monika Koźlakiewicz, współwłaścicielka spółki MWM Group, która zarządza marką Dieta Figura. Pudełka z pysznym i zdrowym cateringiem trafiają codziennie do wielu miejscowości Pomorza Środkowego do osób, którym gotowanie trudno zmieścić w napiętym grafiku obowiązków. Posiłki przygotowywane są w super nowoczesnej kuchni zlokalizowanej w Koszalinie.

Stosowanie diety zazwyczaj kojarzy się z ograniczeniami, byciem głodnym, ale nic bardziej mylnego: dieta to ciągłe jedzenie – podkreśla Monika Koźlakiewicz. – Do tego dochodzi robienie zakupów, gotowanie, racjonalna gospodarka produktami. Dlatego Dieta Figura okazała się wybawieniem dla osób chcących zdrowo się odżywiać, sportowców potrzebujących specyficznego jadłospisu, osób odchudzających się oraz wszystkich, którzy nie mają czasu na gotowanie.

Świeżo i zdrowo

W ofercie jest osiem rodzajów diet: SLIM, OPTIMUM, FIT, SPORT, NO MEAT, NO FISCH, VEGE, OFFICE. Najpopularniejszą z nich jest dieta OPTIMUM, która stosowana jest jako sposób na zdrowe odżywianie. Dieta Figura „zdrowotności" przestrzega rygorystycznie, na każdym etapie przygotowania i dostarczania cateringu. – Nie smażymy, gotujemy i pieczemy na parze – uściśla. Monika Koźlakiewicz. – Nie używamy żywności przetworzonej. Nasze dania powstają z produktów najwyższej jakości, m.in. świeżych warzyw i owoców, pełnoziarnistych produktów zbożowych, nabiału, chudego mięsa, ryb i naturalnych produktów bogatych w składniki odżywcze.

Każdy składnik przechodzi przez nasze ręce. Nie odkładamy niczego „na jutro". Pracujemy w myśl zasady: dziś kupujemy, dziś gotujemy, dziś dostarczamy do klienta. Jedzenie dostarczane jest autami wyposażonymi w chłodnie. Pracujemy zgodnie z procedurami HACCP, które gwarantują zachowanie najwyższych zasad bezpieczeństwa od dostawy produktów spożywczych, ich obróbki po pakowanie i dowóz gotowych produktów do klienta.

Profesjonalnie i z sercem

Monika Koźlakiewicz wspomina: – Zaczynaliśmy 2 lata temu. Pierwsze posiłki przygotowywaliśmy w wynajętej kuchni, gdzie

przeszkolony personel pracował pod naszym nadzorem. Zainteresowanie cateringiem przerosło nasze oczekiwania, a możliwości produkcyjne tejże kuchni wyczerpaliśmy stosunkowo szybko. Znaleźliśmy się w położeniu dość niefortunnym. Ani w Koszalinie, ani w jego okolicach nie było obiektu/kuchni, który sprostałby naszym potrzebom. Wówczas narodziła się koncepcja uruchomienia własnej kuchni.

Nowa kuchnia została zaprojektowana i wyposażona w profesjonalny sprzęt gastronomiczny na powierzchni blisko 300 m^2. – Kuchnia jest przygotowana do pracy na trzy zmiany, na każdej możemy obsłużyć kilkuset klientów – uśmiecha się Monika Koźlakiewicz.

Przygotowanie pracownika do pracy w cateringu dietetycznym trwa kilka miesięcy. Każdy pracownik na swoim stanowisku musi być samodzielny, mieć wiedzę o typach diety, produktach, sposobach przygotowywania posiłków. – Rzemiosła można nauczyć każdego, ale trzeba dużo czasu, żeby znaleźć ludzi lojalnych i odpowiedzialnych, którzy identyfikują się z pracą – zaznacza Monika Koźlakiewicz. – W gotowanie trzeba wkładać serce, wtedy są efekty i satysfakcja.

Wygodnie i na czas

Pierwszy krok do zamówienia diety to wejście na stronę internetową www.dietafigura.pl i skorzystanie z kalkulatora dietetycznego. Jego obsługa jest prosta i umożliwia ustalenie właściwej kaloryczności i rodzaju diety. Składając zamówienie płatności można dokonać szybkim przelewem. – Jeśli dziś klient złoży zamówienie to nawet jutro będzie ono realizowane – zapewnia Monika Koźlakiewicz.

„Pudełko" firma dostarczy o wskazanej godzinie, nawet bardzo wczesnej. Do domu, pracy lub we wskazane miejsce. Opcje dostawy są dwie: dzień wcześniej późnym wieczorem lub rano. Posiłki pakowane są w pudełka, a te w estetyczne, kartonowe opakowania lub papierowe torby.

Logistyka prowadzenia cateringu dietetycznego jest najważniejsza i zarazem najtrudniejsza. Zwłaszcza, że Dieta Figura obsługuje nie tylko Koszalin, ale wiele innych miejscowości Pomorza Środkowego, m.in.: Miastko, Bytów, Słupsk, Sławno, Szczecinek, Białogard, Karlino. – Podstawą jest zachowanie świeżości i dowiezienie diety na określony czas – zaznacza Monika Koźlakiewicz.

Medalowy sezon młodzieży z Jacht Klubu Koszalin

Niestraszny im silny wiatr, deszcz i niskie temperatury. Ciężko trenują mimo nie najlepszych warunków w bazie. Dzięki wytrzymałości, motywacji i ambicji osiągają doskonałe wyniki. Z ostatnich Mistrzostw Polski wrócili z medalami. – Tak dobrego sezonu w koszalińskim żeglarstwie nie było od co najmniej dwudziestu lat – mówi z dumą Borys Boratyński, wicekomandor Jacht Klubu Koszalin.

Jacht Klub Koszalin istnieje od pięciu lat. Powstał na bazie Uczniowskiego Klubu Żeglarskiego (UKŻ) Koszalin. Cały sprzęt oraz młodzi żeglarze UKŻ przeszli pod skrzydła nowego klubu i dzięki temu mogli dalej się rozwijać pod okiem doświadczonego trenera Marka Dudyka i Borysa Boratyńskiego. Ten drugi jest także wicekomandorem i zawodnikiem. W sumie w klubie jest trzech szkoleniowców. Wszyscy swoje funkcje pełnią społecznie. Udaje im się pogodzić życie zawodowe, rodzinne i pasję, jaką jest żeglarstwo i przekazywanie o nim wiedzy młodszym pokoleniom.

Jak wychować mistrzów?

Borys Boratyński od ponad dwóch lat ma pod swoimi skrzydłami zawodników trenujących w klasie Europa, młodych ludzi w wieku od 15 do 19 lat. Sezon, podczas którego dla podopiecznych Jacht Klubu Koszalin prowadzone są treningi trwa od marca do listopada, a czasem nawet grudnia. Zajęcia w roku szkolnym odbywają się w każdą sobotę i niedzielę. W wakacje treningi odbywają się kilka razy w tygodniu. Organizowane są też półkolonie dla najmłodszych żeglarzy. Swoje umiejętności żeglarze mogą testować podczas regat. Te trwają od maja do końca października. W tym czasie odbywa się około dwudziestu imprez w całym kraju, w których uczestniczą koszalinianie.

Medalowy sezon

Ten sezon koszalińscy żeglarze z Jacht Klubu mogą zaliczyć do bardzo udanych. Z mistrzostw polski, które odbyły się w połowie września w Gdańsku, podopieczni Borysa Boratyńskiego wrócili z medalami. Alicja Pyda zdobyła złoto w kategorii juniorek, Marcin Kozieł wywalczył brąz w kategorii juniorów, a jego siostra Marta uplasowała się na czwartym miejscu. Bardzo dobrze poszło też trenerowi – Borys Boratyński w kategorii seniorów uplasował się na szóstym miejscu.

– To są znakomite osiągnięcia – podkreśla szkoleniowiec. – Takie, których w koszalińskim żeglarstwie nie było od wielu, wielu lat. Udało się nie tylko dzięki talentowi młodych ludzi, ale także dzięki wielu godzinom spędzonym na treningach i startach w regatach. Myślę, że mobilizuje ich też to, że mają pływającego trenera i na każdych zawodach starają się być przynajmniej jedno miejsce przede mną – dodaje ze uśmiechem, Borys Boratyński.

Na tym nie koniec sukcesów, bo Alicja i Marcin są też zwycięzcami Pucharu Polski juniorów w klasie Europa. Wysokie drugie miejsce w klasyfikacji juniorek zajmuje również Marta Kozieł, a ich trener w swojej kategorii uplasował się na drugim miejscu.

Koszalińscy mistrzowie

Osiemnastoletnia Alicja Pyda jest uczennicą I LO w Koszalinie. Żegluje od dziewięciu lat. Swoją przygodę z wodą zaczynała od pływania wpław. Po kilku latach basen zamieniła na jezioro i łódkę. Pasją do tego sportu zaraził ją tato. – Żeglowanie to wspaniała rzecz. Można poczuć się wolnym. Pogłówkować. Rywalizować z innymi – wymienia Alicja i dodaje: – Jak ma się doświadczenie, to żeglowaniem można się bawić. Połowę życia spędziłam na wodzie, a bycie w łódce mnie uspokaja. To są chwile, w których mam czas dla siebie. Odcinam się od tego wszystkiego, co jest na lądzie.

Marcin Kozieł jest rówieśnikiem Alicji. Żegluje od jedenastu lat, a na co dzień uczy się w koszalińskim „elektroniku". Próbował już wielu sportów, ale jak mówi, wystarczyło że raz wsiadł do łódki, przepłyną się nią i już wiedział, że to dyscyplina dla niego. Największą satysfakcję daje mu samo pływanie. - Schodzę na wodę i zostawiam wszystkie problemy na lądzie. Jestem wolny – podkreśla osiemnastolatek.

Kończący się niebawem sezon jest dla niego najlepszym w karierze. Wywalczył brąz na Mistrzostwach Polski i zdobył Puchar Polski juniorów. Marcin już dziś wie, że żeglarstwo to długoterminowa przygoda, którą będzie kontynuował przez kolejne lata. Przymierza się do udziału w mistrzostwach Europy i Świata w 2018 roku. – Za moje osiągnięcia chcę podziękować trenerom i rodzicom, którzy mają bardzo duży wkład inwestując w mój żeglarski rozwój i potrzebny sprzęt – podkreśla Marcin.

Żeglarskie szachy

Żeglarstwo tak jak każda dyscyplina sportowa wymaga poświęceń i predyspozycji zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Bardzo istotna jest wytrzymałość, m.in. na warunki atmosferyczne. – Trzeba mieć dużo samozaparcia, żeby pływać przez kilka godzin w mokrych rzeczach przy temperaturze dziesięciu czy piętnastu stopni – podkreśla trener koszalinian.

Pogoda płatała figle zawodnikom Jacht Klubu między innymi podczas Mistrzostw Polski. Wiatr wiał z siłą od 7 do 8 stopni w skali Beauforta, a fale miały od 2 do 3 metrów wysokości. W efekcie zawodnicy wielokrotnie wywracali się podczas wyścigu.

Trzeba więc być bardzo wytrwałym, żeby nie poddać się kapryśnej aurze i ekstremalnie trudnym warunkom. – Istotna jest też umiejętność analitycznego myślenia – dodaje Borys Boratyński. – Rozgrywanie wyścigu jest jak gra w szachy. Trzeba obserwować wiatr i rywali oraz przewidywać, co stanie się za chwilę.

Mistrzowie z kontenerów

Do pełni szczęścia trenerom i zawodnikom Jacht Klubu brakuje mariny z prawdziwego zdarzania. Takiej, która miałaby hangar z zapleczem socjalnym, toaletami, szatniami i magazynem na sprzęt.

– W tej chwili nasza baza to dwa kontenery połączone blaszaną wiatą. Bez prądu, bieżącej wody i toalety – mówi Borys Boratyński i dodaje. - Przebieranie się w takich warunkach, zwłaszcza jesienią i wczesną wiosną do przyjemnych nie należy. Mało komfortowe zaplecze nie zachęca młodych ludzi do rozpoczęcia przygody z żeglarstwem. Podczas ubiegłorocznego naboru kilku rodziców zrezygnowało z zapisania dzieci na zajęcia.

– Jak zobaczyli, że w kontenerach nie ma szafek na rzeczy ani szatni, to się rozmyślili – wyjaśnia trener. – Tak naprawdę chyba jesteśmy jedynym klubem, który nie ma takiego zaplecza – dodaje Alicja Pyda. – Jak wracamy z wody, to marzniemy. Toi-Toi'a mamy tylko na sezon. Prysznic po treningu to powinna być podstawa, ale my takiej możliwości nie mamy.

Trenerzy dwoją się i troją, żeby zrekompensować braki w bazie. Każdy zawodnik otrzymuje od klubu łódkę, czerpak, gąbkę i kamizelkę. To nie tylko oszczędza rodzicom wielotysięcznych wydatków, ale ma także wartość pedagogiczną. Uczestnicy zajęć rozliczani są bowiem z tego, czy łódka po treningu jest czysta. Zawodnicy pod czujnym okiem trenerów wykonują też drobne naprawy. Jednak szkoleniowcy Jacht Klubu Koszalin nie ukrywają, że liczą na przychylność władz Koszalina, bo miasto planuje budowę mariny. – Mamy nadzieję, że także nasze potrzeby, czyli hangar z zapleczem socjalnym, zostaną uwzględnione w projekcie – mówi Borys Boratyński i podkreśla. – To będzie inwestycja w młodych ludzi, którzy zyskają w ten sposób szansę rozwijać swoje talenty i zdobywać medale dla Koszalina.

Autor: Aleksandra Barcikowska / Foto: Agnieszka Kozieł/archiwum prywatne

MADAGASKAR… tropikalny raj dla twojego dziecka

www.MADAGASKARparty.pl

Franek, Matylda, Bob, czy Simba to nie imiona bohaterów z bajek ale żywych zwierząt, które mieszkają w koszalińskim Madagaskarze. Ten prawdziwy jest niestety daleko, ale jego namiastkę można poczuć tu na miejscu. Niepowtarzalny, egzotyczny klimat miejsca tworzą przedmioty, instrumenty, pamiątki przywiezione z egzotycznych wypraw, wiele z nich jest z Madagaskaru. Dodatkowo trzcinowe parasole, bambusowe meble, piaszczysta plaża dla dzieci czynią to miejsce wyjątkowym. Żywe, egzotyczne zwierzęta można obserwować z bliska, dotknąć czy wziąć na rękę podczas zajęć edukacyjnych albo w ramach dodatkowej atrakcji podczas urodzin. Miejsce nietypowe, nie jest otwarte codziennie o stałych godzinach. Dlaczego? Popołudnia i weekendy zarezerwowane są na przyjęcia urodzinowe dla dzieci, a godziny przedpołudniowe to czas edukacji dla przedszkoli, szkół i innych grup zorganizowanych.

Urodzinowy raj

Każde przyjęcie urodzinowe jest starannie przygotowane. Goście mają cały lokal dla siebie na wyłączność, chodzi o komfort i wygodę zaproszonych osób. Animator jest przez 2 godzinny z dziećmi, organizuje tematyczne zabawy, podaje tort, maluje twarze, prowadzi dyskotekę, dba o dobrą zabawę. Urodziny zorganizowane są zgodnie z wybranym tematem przewodnim, a jest ich aż 20 i ich liczba stale rośnie! Tematy różnią się scenariuszem zabaw, gadżetami dla dzieci do przebrania oraz przebraniem animatora. Oferta jest naprawdę szeroka: Minionki, Kucyki pony, Kraina lodu, Minecraft, Afrykańskie safari, Olimpiada sportowa, Detektyw, Superbohaterowie czy Piracka wyspa to tylko przykładowe tematy. Madagaskar, jedyny w Koszalinie, oferuje do zabawy piaszczystą plażę z zabawkami, która jest niebywałą atrakcją dla wszystkich dzieci bez względu na wiek i porę roku. Dzieci podczas zabawy są zaproszone do osobnej, tematycznie udekorowanej sali, w której oczekuje na nich poczęstunek i oczywiście tort urodzinowy. Dla zaproszonych dorosłych gości do dyspozycji jest nastrojowa kawiarenka w klimacie tropikalnym z widokiem na plażę. Można się w niej zrelaksować i przy stolikach pod trzcinowymi parasolami porozmawiać przy filiżance aromatycznej kawy, herbaty czy yerba mate. W kawiarence wygodnie usiądzie około 25 osób więc można także zaprosić rodzinę, babcie, dziadków, zamiast organizować dla nich osobne przyjęcie w domu.

Dzieci je znają

Są duże, kolorowe i wypełnione cukierkami… oczywiście chodzi o piniaty, których w Madagaskarze nie brakuje, a wzór można indywidualnie zamówić. To dodatkowa atrakcja urodzinowa, a jest ich więcej, zamykanie w bańce mydlanej, bańkowy tunel, tornado czy dmuchanie bańki jest świetną zabawą dla wszystkich dzieci. Dodatkową ofertą dla najmłodszych jest to, co maluchy lubią najbardziej, szaleństwo na cyrkowej, kolorowej dmuchanej zjeżdżalni z trampoliną.

Egzotyczne zwierzęta

Prawdziwą „perełką" Madagaskaru jest Simba - kameleon lamparci, który wita wszystkich gości i zmienia swoje barwy w zależności od nastroju. Zaniepokojony przybiera ostrzegawcze, żółto-czerwone ubarwienie, a kiedy humor mu dopisuje, robi się zielono-turkusowy. Lubi wchodzić na rękę, wygrzewać się na gałęzi i polować na owady swoim dłuuugim językiem. Najbardziej lubiany przez dzieci jest Bob – pigmejski jeżyk afrykański (albinos), którego czerwone oczy mocno kontrastują z białymi igłami. Franek i Ramzes to węże dusiciele, które wywołują duże zdziwienie przy bliższym kontakcie, kiedy okazuje się, że są delikatne, suche i miłe w dotyku. Miłośnicy jaszczurek będą także mieli nie lada uciechę obserwując agamy i gekony, które oczywiście również mają swoje imiona. Egzotycznych zwierząt jest w Madagaskarze więcej, ale może niech to pozostanie na razie tajemnicą. Spotkania ze zwierzętami organizowane są także w przedszkolach, szkołach oraz podczas prywatnych przyjęć w domu klienta (np. imprez urodzinowych).

Edukacja poprzez zabawę

W myśl stwierdzenia… nie samą zabawą się żyje, Madagaskar oferuje także zajęcia edukacyjne dla szkół, przedszkoli i innych grup zorganizowanych. Poznać można nie tylko świat żywych, egzotycznych zwierząt ale także to, czego nie widać gołym okiem. Obserwacje mikroskopowe różnorodnych preparatów i kolekcji owadów połączone są z zajęciami warsztatowymi. Rytmy Czarnego Lądu to temat poświęcony kulturze i muzyce afrykańskiej. Dzieci mają okazję poznać i pograć na instrumentach z tykwy, kokosa czy bambusa. Zajęcia z recyklingu cieszą się także dużym powodzeniem. Klapki z opony, czapki z kapsli, czy torebka z korków to tylko niektóre przedmioty, przywiezione z wyprawy na Madagaskar, które można tu podziwiać. Na najmłodszych, już od 3 lat, czeka piracka zabawa i szukanie skarbu. Zajęcia edukacyjne przeplatają się z zabawami ruchowymi, ich treść i forma dostosowana jest do wieku grupy.

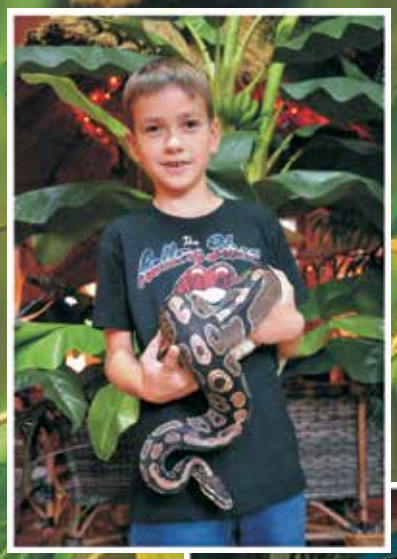

5 lat minęło

W Madagaskarze odbywają się również co jakiś czas imprezy otwarte dla dzieci. Jak co roku, już niedługo odbędą się: Halloween, Andrzejki oraz Mikołajki, które cieszą się dużym powodzeniem. Na dniach, bo 22 października (w niedzielę) Madagaskar będzie obchodził swoje 5 urodziny i z tej okazji szykuje szereg atrakcji i dobrą zabawę. Dodatkowo podczas imprezy sprzedawane będą cegiełki przez Fundację Pomocy Dzieciom MAGIA, a uzyskana kwota w 100% trafi do potrzebujących dzieci. Madagaskar serdecznie zaprasza do świętowania razem z nim tej okrągłej rocznicy. Więcej informacji o tej i innych planowanych imprezach znajduje się na stronie internetowej firmy oraz firmowym facebooku.

Madagaskar - www.madagaskarparty.pl, tel. 537 498 004, ul. Bohaterów Warszawy 2, Koszalin

Scopello - dawna tonnara, gdzie zastawiono pułapki na tuńczyki. Dziś to malownicze miejsce jest atrakcją turystyczną

Sycylia – dobre wino i radość życia

Popijając poranne cappuccino w portowym barze, przyglądam się wracającym z połowów rybakom. Na nabrzeżu czekają już grupki amatorów świeżych owoców morza. Wyciągają szyje, aby dojrzeć, co dzisiaj wpadło do sieci. A że wpadło niewiele, rozpoczyna się potyczka o najlepsze sztuki. Kto kupi, zje na obiad grillowaną doradę, kałamarnicę czy krewetki. Dobre jedzenie i wino to dla Sycylijczyków świętość.

O ósmej rano słońce praży już mocno, ale Castellamare del Golfo, 15-tysięczne rybackie miasteczko na północno-zachodnim krańcu wyspy, jeszcze śpi. Słychać tylko odgłosy z pobliskiej piekarni, skąd rozwożone są do sklepów pieczywo i śniadaniowe croissanty. Otwarte są też bary, w których każdy szanujący się Sycylijczyk rozpoczyna dzień od cappuccino lub espresso. Mógłby wprawdzie zaparzyć je sobie w domu, jednak poranne męskie spotkanie w ulubionej caffeterii, to taki sam rytuał jak mycie zębów.

Portowe bary i sam port pełnią o poranku funkcję miejskiej agory - rynku, gdzie wszystko jest najświeższe: ryby, rogaliki i informacje.

Nie znajdujemy tu jednak odpowiedzi na pytanie o sycylijską mafię. A przecież Castellamare del Golfo to kolebka słynnej cosa nostra. Stamtąd właśnie pochodzi urodzony w 1905 r. Joseph Bonanno, jeden z największych bossów Ameryki, którego postać była podobno dla Francisa Forda Coppolli inspiracją do filmu „Ojciec chrzestny". Natomiast z całą pewnością o pochodzącym z tego miasteczka capo di tutti capi opowiada film z 1999 r. zatutułowany "Bonanno: historia ojca chrzestnego". Ojciec Josepha, Salvatore, był miejscowym mafijnym bossem. Po jego śmierci młody Joseph wyjeżdża do wuja do Ameryki, gdzie dzięki kontaktom z ludźmi z Castellamare i nazwisku Bonnano, staje się najmłodszym i najdłużej rządzącym „ojcem chrzestnym". Zmarł w Stanach w 2002 roku, ale jego liczna rodzina do dzisiaj zaludnia Castellamare.

Sirroco pachnie ziołami

Siedząc w portowym barze, przyglądam się grupce mężczyzn, którzy przy porannym espresso dyskutują, żywo gestykulując. Oczyma wyobraźni widzę Salvatore Bonanno, który ponad 100 lat temu robił zapewne dokładnie to samo, przyprowadzając ze sobą niekiedy małego Josepha. Sam port od tego czasu niewiele się zmienił. Otoczony z jednej strony przez kaskadowo zbudowane domy i arabsko-normański zamek, z drugiej - przez wzgórza. Tu zawsze jest gwarno i tłoczno. Rano kwitnie handel, wieczorami zapełniają się nadbrzeżne restauracje.

Od setek lat rybacy wyruszają stąd na połowy, głównie sardynek, dorad, mieczników, labraksów, makreli królewskich, kałamarnic, ośmiornic, krewetek, a nawet płaszczek, które – jak się okazuje - są prawdziwym rarytasem. Trzeba jednak umieć je wypatroszyć, gdyż w ogonach tych ryb znajduje się trujący jad. Jesteśmy świadkami, jak sprawne ręce starego rybaka, za pomocą małego nożyka, rozcinają żywą jeszcze rybę, przebijając się przez warstwy skóry do głębszych tkanek, odcinając poszczególne elementy korpusu, jadowity ogon, aż do kręgosłupa. Podziwiamy zręczność rybaka, ale z przerażeniem stwierdzamy, że ryba wciąż żyje, a z jej wnętrza wypływają jedna po drugiej malusieńkie płaszczki (jako żyworodne nie znoszą ikry). Choć z dużej ryby zostało niewiele, klient jest zachwycony. Czeka go wyborna kolacja. Pozostali mogą obejść się smakiem. Może jutro będą mieć więcej szczęścia.

Ryby i owoce morza to ulubiona potrawa Sycylijczyków. Gdy znad Afryki zawieje ciepły, ale bardzo silny wiatr zwany sirocco w całym miasteczku unosi się zapach smażonych ryb i świeżych ziół: rozmarynu i oregano, których aromat wydaje się intensywniejszy niż gdziekolwiek.

Winnica Di Legami

Sycylijczycy zajadają się głównie pesce di spada, czyli miecznikiem. To prawdziwy morski potwór z długim niczym szpada nosem, którego wielkie cielsko kroi się na grube plastry i ugrillowane podaje ze świeżymi ziołami i cytryną.

Rarytasem są oczywiście steki z tuńczyka, którego populacja jednak w ostatnich latach znacznie spadła, m.in. na skutek intensywnych odłowów prowadzonych - jak utrzymują Sycylijczycy – przez Azjatów. W efekcie podczas corocznej wędrówki tych ryb, do wybrzeży Sycylii dociera ich coraz mniej.

Połów tuńczyka, zwany mattanza, odbywa się na płytszych wodach, m.in. między położonymi na zachód od Trapani Wyspami Egadzkimi lub w zatokach, tzw. tonnarach, w których zastawia się specjalny system olbrzymich sieci podzielonych na coraz ciaśniejsze komory, z których ryby nie mają szansy się już wydostać. To krwawe widowisko, bo ryby zabijane są harpunami, a morze barwi się na czerwono. Jest jednak elementem zanikającej powoli sycylijskiej tradycji związanej z tuńczykiem. W okolicach Castellamare już dzisiaj się go nie łowi. Jedynie na starych fotografiach w portowym barze widzimy rybaków wyciągających na brzeg olbrzymie cielska ryb.

Najstarsza tzw. tonnara działała w pobliskim Scopello, maleńkiej osadzie rybackiej, malowniczo położonej nad zatoczką z krystaliczną wodą, nad którą górują poszarpane wzgórza. Ich fragmenty opadły kiedyś do morza i wystają z niego dumnie niczym prehistoryczne stelle, świadkowie niejednej tuńczykowej rzezi. Stąd mamy już tylko kilka kroków do jednego z najpiękniejszych parków narodowych Europy - Zingaro. Szlak prowadzi skalistymi wzgórzami, porośniętymi między innymi palmami daktylowymi, do zatoczek z lazurową wodą.

Winnice po horyzont

Sycylia to ekonomiczny paradoks. To jeden z najbiedniejszych regionów Włoch, a przecież tak bogaty: obfite w ryby wody, złoża marmuru, piękne wybrzeże, zabytki, atrakcje turystyczne. Na urodzajnej sycylijskiej ziemi rosną gaje pomarańczowe, cytrynowe, migdałowe i oliwne, po horyzont ciągną się pola melonów, arbuzów, papryki i bakłażanów. W tutejszych pasiekach powstają słynne aromatyczne miody. A specjały sycylijskie zna niemal cały świat. I wreszcie niekończące się winnice. Wprawdzie sycylijskie wina nie mają apelacji DOCG (jedynie niższą DOC), to należą do jednych z najlepszych w Europie.

Winnica u podnóży świątyni w Sagescie

Utwierdza mnie w tym przekonaniu wizyta w położonej między Trapani a Castellamare winnicy Di Legami, do której zabiera nas Roberto, nasz sąsiad z naprzeciwka, który prowadzi jednoosobowy serwis turystyczny.

W winnicy wita nas sam właściciel Giuseppe Di Legami, który wraz z siostrą Gabriellą prowadzi firmę założoną przez ich pradziadków. Na prawie 50 hektarach w rejonie Berlinghieri i Zafarana na wzgórzach leżących na wysokości ok. 350 m n.p.m. uprawiają wiele szczepów: od najbardziej znanego w Polsce czerwonego nero d'avola i syrah przez białe grillo i chardonnay aż po endemiczną inzolię.

Park Narodowy Zingaro

Sycylijczycy zajadają się mięsem miecznika

Perełką winnicy i największą dumą właścicieli jest jednak uprawiany jedynie w pięciu miejscach na Sycylii szczep perricone, z którego wytwarzają swój flagowy produkt – wino Berlinghieri Perricone. I faktycznie, zasługuje na najwyższe laury. Co ciekawe, Di Legami produkuje wina dopiero od 30 lat, gdyż początkowo rodzina uprawiała winogrona jedynie na sprzedaż. W ciągu tych trzech dekad udało im się stworzyć naprawdę wyjątkowe wina, z których każde ma certyfikat produktu organicznego. W winnicy nie używa się żadnych maszyn, pestycydów ani innych środków chemicznych, a szkodniki i inne choroby zwalczane są naturalnymi metodami.

Giuseppe osobiście oprowadza nas po winnicy, pokazując krzewy różnych szczepów, z których owoce zbiera się od początku sierpnia, jak chardonnay, potem syrah, na początku września - grillo i inzolię, a pod koniec miesiąca – nero d'avola i perricone.

Każdego roku produkują około 50 tysięcy butelek, z których część trafia do różnych krajów Europy. Nie wiem, czy to dzięki sycylijskiemu słońcu i silnie zmineralizowanej glebie, czy dzięki temu, że wszystko w winnicy robi się ręcznie i bez chemii, czy też dzięki prawdziwej pasji i miłości do ziemi, ale ich wina godne są najlepszych stołów. Po degustacji połączonej z poczęstunkiem serami, salami i oliwkami, decydujemy się na zakup kilku butelek perricone. Na wieczór i do Polski. Brakuje nam tylko sera.

Ser co na koniu jeździł

Roberto zabiera nas do małej wytwórni serów, którą odwiedzamy po drodze do Segesty, miejsca, w którym dwa i pół tysiąca lat temu, jeszcze zanim wyspę opanowali Grecy, rdzenna ludność wyspy – Elimowie, zbudowali świątynię, a 300 lat później Rzymianie wznieśli wspaniały amfiteatr z cudownym widokiem na zatokę i przylądek San Vito lo Capo, który szczyci się najpiękniejszą plażą na całej Sycylii. Dorównuje jej tylko czterokilometrowa, szeroka i piaszczysta plaża na wschód od Castellamare.

W serowarni Spatafora – podobnie jak rano w porcie – tłoczno. Grupki okolicznych mieszkańców oczekują na świeże wyroby. Rano na ciepłą jeszcze ricottę (rodzaj delikatnego twarożku), a nieco później – na bardziej tłuste specjały: uchodzący za specjalność Sycylii ser z owczego mleka primosale (rodzaj pecorino), który produkowany jest także z różnymi dodatkami: czarnym pieprzem, suszonymi pomidorami, oliwkami czy rucolą. Ten sam ser, dojrzewający co najmniej rok, zwany stagionato, jest ostrzejszy i twardszy.

Nasz zachwyt wzbudza zrobiony z krowiego mleka caciocavallo. Formowany w kształcie bulw, przewiązuje się sznurkiem i wiesza na trzy miesiące na drągu. Poza smakiem ciekawa jest historia jego nazwy. Cacio oznacza ser, a cavallo to koń. Nazwa wzięła się

Port w Castellamare

stąd, iż kiedyś transportowany był konno w dwóch workach połączonych sznurem i zawieszonych po obu stronach siodła.

Po włosku wyrażenie „skończyć jak caciocavallo" oznacza dać się powiesić. Oj, niejeden dałby się powiesić - jak mówimy my Polacy – za takie sery. Wszystkie spróbowane przez nas to prawdziwa rozkosz dla podniebienia. Za prawie kilogram różnych rodzajów płacimy jedynie 8 euro! W sklepie wydaliśmy tyle na jeden większy kawałek. Roberto jest cudowny! Chce nam pokazać najlepsze strony Sycylii. Jest dumny i cieszy się jak dziecko, gdy zachwycamy się kolejnym miejscem czy potrawą.

Prawie jak w domu

Po tygodniu znamy niemal pół miasteczka, w którym czas biegnie wolniej, a mieszkańcy nie spiesząc się, przystają co chwilę, aby uciąć sobie pogawędkę z sąsiadem. Przed naszym ulubionym sklepikiem, w którym sprzedają naburmuszona matka i córka, na tej samej ławce zawsze siedzą czterej starsi panowie, którzy już po kilku dniach pozdrawiają nas jak dobrych znajomych. Sprzedawczynie ze sklepiku także zaczynają się na nasz widok uśmiechać półgębkiem, choć nie omieszkują zwrócić nam uwagę, że makaron kupiony u konkurencji to nie jest prawdziwa busiata. Ta prawdziwa jest tylko u nich!

Busiata to sycylijskie spaghetti: dość długi i grubszy, skręcony makron, który najczęściej przyrządza się alla trapanese lub alla norma, czyli z pomidorami, bakłażanami, zmielonymi pistacjami, oliwą i pecorino. Proste, a pyszne.

Bakłażany to specjalność Sycylii. Są podstawą zimnej przystawki caponata di melanzane. Bakłażanami i serem nadziewa się też smażone w głębokim tłuszczu kulki ryżowe zwane arancini. Sycylijczycy zajadają się też bułkami ze smażoną lub duszoną śledzioną, ale nam nie przypadły one do gustu.

Postanawiamy sami przyrządzić busiatę z mięsem. Pobliski sklep mięsny, który prowadzi Sebastiano Russo wraz ze swoim synem, szykował się do zamknięcia. Maszyna do mielenia mięsa już umyta i syn właściciela kategorycznie odmawia nam zmielenia kupionej u niego dorodnej wołowiny. Jednak uczynny senior rodu wychodzi z zaplecza spieszy z pomocą. Wyciąga ostry jak brzytwa tasak i sprawnie rozdrabnia nim mięso niczym najlepsza maszynka. - Kiedyś tylko tak siekaliśmy mięso - wyjaśnia. Wychodzimy uradowani, jednak gdy Sebestiano goni za nami ulicą, wymachując tasakiem, robi się mniej przyjemnie. Na szczęście tylko na chwilę, bo okazuje się, że chciał nam tylko oddać nadpłacone 3 euro.

Po drodze wpadamy na kieliszek prosecco i na espresso do baru Quemado, który wraz z córkami i synem prowadzi Rosario Di Gregorio. Po kolejnym zamówionym prosecco Rosario odwdzięcza się talerzem darmowych przekąsek, a przy meczach w piłkarzyki kibicuje nam cała jego rodzina i goście baru. Familijna atmosfera zachęca nas, aby zapytać Rosario o rodzinę Bonnano. O dziwo, mówi nam, że doskonale ich zna i od lat się z nimi przyjaźni. Ale jaka mafia? - U nas nie ma żadnej mafii. Szukajcie ich w wielkich centrach finansowych świata i korporacjach. Nie na Sycylii. U nas jest dobre wino i radość życia z uśmiechem podsumował Rosario. I trudno nie przyznać mu racji.

Autor: Beata Ostrowska

Ciepłem otulona.

Sweter – modne propozycje na sezon jesienno-zimowy

Sweter to podstawa jesiennej i zimowej garderoby i nic w tym dziwnego. Wełniany, kaszmirowy czy moherowy sweter pasuje do wielu stylizacji, gdy za oknami robi się zimno! Sweter to nieodłączny element damskiej garderoby, z którym nie rozstajemy się przez cały rok. W tym sezonie hitem są swetry oversize'owe o grubych splotach lub gładkie luźne dzianiny. W chłodniejsze dni sprawdzą się zarówno klasyczne kroje, jak i swetry oversize, pod które możesz założyć więcej warstw. Warto bawić się także kolorami oraz dodatkami. W tym sezonie modne są jak zawsze szarości, beże i klasyczna czerń, ale również eksperymentuj z odcieniami pomarańczy, odcieniami błękitu i żółtego.

H&M
cena: 149 zł

RESERVED,
sweter w kolorze zielonej butelki – cena: 59 zł
sweter granatowy – cena: 79 zł

H&M
cena: 199 zł

ZARA
cena: 139 zł

STRADIVARIUS
sweter różowy – cena: 79 zł
kamizelka – cena: 129 zł

Fotografia – Natalia Snoch
Stylizacja – Marta Waluk
Makijaż – Karolina Maciejewska

Sesja wykonana we wnętrzach Dune Restaurant Cafe Lounge w Mielnie.

Dziękujemy za udostępnienie oprawek okularowych firmie Optyk Lewińscy w Koszalinie.

123expo by 123concept

Teatr Variete Muza 29.10.2017r.
g.11.00-18.00

TARGI BEAUTY & FITNESS

URODA I ZDROWY STYL ŻYCIA
KOSZALIN 2017

www.urodakoszalin.pl

Wstęp na targi bezpłatny!

Instytut DERMALOGICA imponuje zestawem różnorodnych metod odmładzających i upiększających. W miłej atmosferze i komfortowych warunkach mogą Państwo wykonać zabiegi z zakresu medycyny estetycznej, kosmetologii oraz laseroterapii, indywidualnie dostosowane do Państwa wymagań.

Instytut korzysta z najbardziej renomowanych marek dermatologicznych i kosmetycznych oraz najbardziej nowoczesnych i skutecznych urządzeń zabiegowych posiadających prestiżowe certyfikaty, a także opinie Uniwersytetów Medycznych zapewniające o efektach ich stosowania.

Jesteśmy jedynym autoryzowanym gabinetem DERMALOGICA® w Koszalinie, który został stworzony z myślą, aby zapewnić Państwu kompletny panel najwyższej jakości usług związanych z urodą, sylwetką oraz profilaktyką i zwalczaniem objawów starzenia.

dermalogica®
INSTYTUT KOSMETOLOGII I MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

STREFA 3L
Long Life Lounge

Na targi zaprasza także **Centrum Rekreacji Forma.** Główna przestrzeń Centrum to zajmująca ponad 1200 mkw siłownia. To jedna z najlepiej wyposażonych sal tego typu w Koszalinie.
Dodatkowo miejsce zaprojektowane jest z najwyższą troską o komfort i samopoczucie klientów.Do dyspozycji użytkowników oddajemy znakomity sprzęt sportowy firmy Life Fitness!Duże okna i specjalistyczna podłoga sprawiają, że nasza sala w **Centrum Rekreacji Forma** jest idealnym miejscem do zajęć fitness.

Na przełomie października i listopada planujemy otwarcie najnowocześniejszej **STREFY TRENINGU** w Koszalinie dbającego o Wasze zdrowie, sylwetkę oraz kondycję.
A wszystko to dzięki inteligentnemu systemowi treningowemu MILON oraz zdobywającym w bardzo szybkim tempie popularność w Polsce personalnym treningom EMS od Miha Bodytec.
My już nie możemy się doczekać, a Wy ?
A już 29 października zapraszamy do Teatru Variete Muza na Beauty&Fitness Targi Urody i Zdrowego Stylu Życia gdzie poznamy się bliżej i odpowiemy Wam na każde pytanie. **Strefa 3L- Long Life Lounge.**

CENTRUM FORMA REKREACJI

Media Patroni

TWOJEZDROWIE · TV MAX · Miasto · prestiż magazyn koszaliński · HAPPY KOSZALIN.PL DOBRA STRONA MIASTA

Ramoneska wyzwala kreatywność

Skórzana ramoneska to bez wątpienia modowy must have. Noszona o każdej porze roku świetnie sprawdza się w wielu stylizacjach. Warto zainwestować w wysokojakościową skórę naturalną ze względu na jej częste użytkowanie.

Kupując skórzaną ramoneskę mamy pewność, że nigdy nie wyjdzie z mody, dlatego warto wybrać tą o klasycznym fasonie bez dodatkowych zdobień.

Podpowiadamy, jak ją nosić. Naszych pięć propozycji to tylko kropelka w morzu możliwości. Ramoneska naprawdę jest w stanie prowokować do niebanalnych pomysłów.

Rock style – czyli ramoneska w połączeniu ze skórzanymi spodniami oraz jeansową koszulą. Stylizacja uzupełniona botkami na grubej podeszwie oraz torebką z łańcuchem.

Stylizacja w eleganckim stylu przełamana skórzaną kurtką. Bardzo stylowa i niezobowiązująca propozycja.

Marta Waluk
– certyfikowana stylistka,
kreatorka wizerunku
www.martawaluk.pl
kontakt: 600 417 297

Natalia Snoch – fotograf
www.nataliasnoch.pl
kontakt: 663 700 006

Mariola Gołębiewska – wizażystka
www.facebook.com/mariola900901
kontakt: 507 793 116

Klaudia Kraszewska – modelka

Skórzana ramoneska:
ZARA, cena 399,00 zł

Skórzana ramoneska kocha jeans. Propozycja w lekko rockowym stylu, z ciężkimi butami na słupku oraz flanelową kratą.

Stylizacja w casualowym klimacie. Połączenie kraciastych spodni z malinowym swetrem w klasycznym zestawieniu przełamane kurtką skórzaną oraz botkami.

Ramoneska świetnie sprawdzi się jako zamiennik marynarki. Jeśli idziemy na mniej zobowiązujące spotkanie, czy kolację. Elegancję sukni może świetnie skontrastować skórzana kurtka, tworząc niebanalne rozwiązanie.

Wegańskie słodkości

Książka Pawła Ochmana z najpyszniejszymi przepisami na desery bez jajek i nabiału to nowinka wydawnicza Znaku. Premierę miała 11 października br. Jej autor – na co dzień prowadzący blog zatytułowany Weganon.pl – pokazuje czytelnikom pomysły na proste i zdrowe smakołyki. Od samego patrzenia na przepisy ślinka cieknie!

Słodycze kochamy wszyscy, zwłaszcza Paweł Ochman – weganin od 26 lat, autor popularnego bloga Weganon.pl. Jego kulinarna przygoda i miłość do cukiernictwa zaczęły się od zeszytu z przepisami mamy. Teraz w nowej roślinnej odsłonie wracamy z Weganonem do słodkości z dzieciństwa, smaków kuchni naszych mam i babć. Do niezapomnianego zapachu kruchych babeczek z kremem budyniowym, pischingerów i szyszek. Poznamy tajemnice robienia tart i prostych śniadań, świątecznych ciast oraz deserów z różnych stron świata.

Paweł Ochman w 100 nowych przepisach, których nie znajdziemy na jego blogu, podpowiada: Czym zastąpić nabiał i jajka? Jak łatwo połączyć podstawowe składniki? Co zrobić, by było szybko, zdrowo i pysznie?

Zawodowo Paweł Ochman jest naukowcem. Jak mawiają jego przyjaciele: „Rano miesza w probówkach, wieczorem w garach". Potrafi skutecznie przekonać do kuchni roślinnej nawet najbardziej zaniepokojonych rodziców, których dzieci zdecydowały się na kuchnię wegańską. Prowadzi warsztaty kulinarne na terenie całej Polski.

My dzięki uprzejmości Wydawnictwa Znak przedstawimy Państwu trzy propozycje do wypróbowania od zaraz.

BLOK CZEKOLADOWY

SKŁADNIKI
- 200 g czekolady gorzkiej (zawartość kakao 70%)
- 1 puszka mleka kokosowego 400 g (o zawartości tłuszczu powyżej 17% i kokosa 75%)
- 1 szklanka rodzynek
- ½ szklanki migdałów
- ½ szklanki orzechów laskowych
- ½ szklanki orzechów ziemnych
- ½ szklanki cukru trzcinowego lub innego nierafinowanego
- ½ szklanki mąki kokosowej lub drobno zmielonych wiórków kokosowych
- 100 g grubo pokruszonych herbatników
- 1 łyżka kakao
- 1 łyżeczka ekstraktu waniliowego (opcjonalnie)
- 1 łyżeczka cynamonu

WYKONANIE
- Zawartość całej puszki mleka kokosowego przełożyć do garnka i podgrzać do wrzenia. Dodać cukier i połamaną czekoladę. Wymieszać do rozpuszczenia tych składników.
- Pozostałe składniki połączyć w misce. Dodać roztopioną czekoladę i wymieszać.
- Formę wyłożyć papierem do pieczenia. Przełożyć masę i dokładnie ugnieść, by była zwarta.
- Wstawić na 5–6 godzin do lodówki, aż blok stwardnieje.

ILOŚĆ: 10-12 porcji

CZAS: 20 minut przygotowania + 5-6 godzin chłodzenia

Forma o wymiarach 10 x 30 cm

FRANCUSKIE MAGDALENKI

SKŁADNIKI
- 1½ szklanki mleka sojowego
- 2 łyżki octu jabłkowego lub winnego
- 1 łyżeczka sody
- 1 łyżeczka proszku
- ½ szklanki cukru trzcinowego lub innego nierafinowanego
- ½ szklanki obojętnego w smaku oleju
- 1¾ szklanki mąki jasnej orkiszowej lub pszennej tortowej

WYKONANIE
- Mleko wymieszać z octem i odstawić na 15 minut. Wlać olej i wymieszać.
- W drugiej misce wymieszać pozostałe składniki. Wlać do nich te ciekłe i dokładnie połączyć.
- Ciastem napełniać formę do magdalenek.
- Piec 15 minut w temperaturze 180°C.

ILOŚĆ: zależy od ilości zagłębień w foremkach

CZAS: 20 minut przygotowania + 15 minut pieczenia

Forma do magdalenek (metalowa, sylikonowa lub żeliwna)

RURKI Z KREMEM

SKŁADNIKI
Ciasto
- 2½ szklanki mąki orkiszowej jasnej lub pszennej uniwersalnej
- ¾ szklanki śmietanki roślinnej (np. domowa sojowa)
- 2 łyżki nierafinowanego cukru pudru
- 100 g ciekłego oleju kokosowego
- 1 łyżka mąki ziemniaczanej

Krem
- 2 puszki mleka kokosowego 400 g (o zawartości 17% tłuszczu i 75% kokosa), wstawiona na 1–2 dni do lodówki
- 1 łyżka nierafinowanego cukru pudru
- 2 łyżeczki ekstraktu waniliowego
- skórka z 1 cytryny

WYKONANIE
Ciasto
- Wszystkie składniki dokładnie zagnieść, aż powstanie gładkie ciasto.
- Wałkować na grubość 2–3 mm. Wykrawać paski szerokości około 1 cm. Długość zależy od metalowych tutek do rurek. Nawijać paski na rurki tak, by ciasto nachodziło lekko na siebie. Wstawiać do lodówki na 10 minut.
- Układać na papierze do pieczenia. Piec 15 minut w temperaturze 200°C. Lekko przestudzić i zdjąć z metalowych rurek. Postępować tak, aż skończy się ciasto.

Krem
- Z puszek wyjąć tylko białą, stałą część mleka kokosowego. Dokładnie ubić z cukrem. Dodać wanilię i skórkę i delikatnie wymieszać.
- Przełożyć krem do rękawa cukierniczego, a następnie nadziać nim puste rurki. Można ozdobić owocami i posypać cukrem pudrem.

ILOŚĆ: 20-23 rurki

CZAS: 10 minut przygotowania + 10 minut chłodzenia + 15 minut pieczenia każdej partii

GLUTENOFOBIA czy realne ZAGROŻENIE?

W ostatnim czasie coraz więcej osób zachwala dietę bezglutenową, rekomendując ją swoim znajomym. Niektórzy twierdzą, że eliminacja glutenu przyczynia się do lepszego samopoczucia, większej energii, szybszej utraty kilogramów. Dlaczego niektórym szkodzi? Czy wszyscy powinniśmy przechodzić na dietę bez glutenu? Czy to tylko chwilowa moda?

Zacznijmy od tego czym jest gluten. Do „glutenu" zalicza się mieszaninę białek występujących w zbożach, głównie gliadynę i gluteliny pszenicy, ale także innych zbóż: jęczmienia, żyta, pszenżyta, owsa. Zboża te, a w szczególności pszenica (obok kukurydzy i ryżu), są podstawą żywienia ludzi od tysięcy lat, a człowiek po raz pierwszy z glutenem zetknął się co najmniej 10 000 lat temu.

Na terenie Polski już ponad dwa tysiące lat p.n.e. uprawiano pszenicę płaskurkę, samopszę i orkisz, a nieco później także jęczmień i żyto. Obecnie najczęściej uprawianymi gatunkami pszenicy są pszenica zwyczajna (Triticum aestivum ssp. vulgare), pszenica twarda (Triticum durum) oraz pszenica orkisz (Triticum aestivum ssp. spelta).

Gluten jest podstawowym elementem struktury ciasta pszennego, niezbędnym do uzyskania odpowiedniej lepkości, sprężystości ciasta i prawidłowego wypieku pieczywa. Jego obecność decyduje o wartości wypiekowej mąki. Gluten – tak jak chleb nasz powszedni – jest więc towarzyszem dnia codziennego. Dzisiaj wiemy, że uprawiane w dawnych czasach odmiany pszenicy zawierały mniej gliadyny niż współczesna pszenica, a pradawny gluten różnił się od współczesnego.

Mało tego, do zmian w strukturze glutenu przyczynia się nie tylko modyfikacja zbóż, ale także nowe technologie upraw, magazynowania i przetwórstwa zbóż, choć nie ma twardych dowodów, że zmiana formy i zawartości glutenu w zbożach przyczynia się do wszystkich problemów zdrowotnych. Dodatkowo, gluten aktualnie znajdujemy jako wypełniacz wielu niezbożowych produktów spożywczych: wyrobów mlecznych, wędlin, produktów wysoko przetworzonych, podczas gdy kiedyś zawierały go wyłącznie zboża. Kontakt człowieka z glutenem w dzisiejszych czasach jest więc bardzo powszechny, podobnie jak dolegliwości i objawy kojarzone z jego spożyciem.

Aktualnie rozróżnia się cztery podstawowe choroby w związku z niepożądaną reakcją na gluten: celiakię, alergię na pszenicę, nieceliakalną nadwrażliwość na gluten oraz chorobę Dühringa.

Celiakia jest chorobą autoimmunologiczną o podłożu genetycznym, w której gluten działa toksycznie i niszczy kosmki jelitowe odpowiedzialne za wchłanianie substancji odżywczych, w konsekwencji czego dochodzi do ich zaniku i niedożywienia w związku z upośledzonym wchłanianiem pokarmu. U najmłodszych choroba ujawnia się zwykle między 6. a 24. miesiącem życia, dając bardzo różnorodne, ale dość specyficzne objawy, które zwykle dotyczą dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego. Pojawiają się biegunki, wzdęcia, wymioty i ból po spożyciu produktów zawierających gluten, następuje zahamowanie rozwoju. Do niedawna celiakia była uważana za chorobę małych dzieci, z której wyrasta się z po kilku latach stosowania bezglutenowej diety, co nie jest prawdą. Jedyną metodą leczenia celiakii jest stosowanie przez całe życie diety bezglutenowej. Niestety, choroba może ujawnić się w każdym wieku pod wpływem różnych czynników i w różnych stanach fizjologicznych: w okresie dojrzewania, w ciąży, w czasie obniżenia odporności, w związku z silnym stresem.

Symptomy celiakii poronnej (utajonej) objawiającej się w późniejszym wieku niż wiek dziecięcy mogą być mniej specyficzne. Czasem jedyną manifestacją choroby jest osłabienie, ciągłe zmęczenie, zaburzenia nastroju, nawroty zapaleń trzustki, trudności z zajściem w ciążę. Szacuje się, że celiakia dotyczy 1-3 proc. populacji, nie jest więc chorobą powszechną.

Kolejnym schorzeniem związanym z negatywnym oddziaływaniem glutenu na organizm jest alergia na białka pszenicy, która należy do czołówki alergenów uczulających ludzi. Zwykle objawy są łatwiejsze do zaobserwowania, bowiem niepożądana reakcja pojawia się szybciej i jest wyrazista, jak w przypadku większości alergii. Po spożyciu pszenicy może pojawić się obrzęk, przekrwienie błon śluzowych, swędzenie lub pieczenie jamy ustnej lub gardła, pokrzywka, wysypka albo obrzęk skóry, ławienie, nudności, wymioty, trudności w oddychaniu czy zagrażający życiu wstrząs anafilaktyczny.

Schorzeniem, które bez wątpienia przyczyniło się do powszechnego przechodzenia na dietę bezglutenową, szczególnie w dobie mody na diety bardzo nisko węglowodanowe, jest nieceliakalna nadwrażliwość na gluten, której istnienie długo poddawano w wątpliwość, jednak w ostatnich latach potwierdzono, że choroba istnieje i cierpi na nią blisko 10 proc. populacji. Najczęściej występującym objawem nieceliakalnej nadwrażliwości na gluten są wzdęcia, gazy, biegunki, czyli objawy związane z jelitami, ale u części chorych pojawiają się niespecyficzne symptomy pozajelitowe i ogólnoustrojowe takie jak bóle głowy, mięśni, kości, uczucie senności, apatii i obniżenia nastroju, „zamulenia", które określa się mianem „mgły umysłowej" (brain fog), może pojawić się niedokrwistość, czy osteoporoza u młodych osób. To część objawów, potwierdzonych obiektywnymi badaniami, jednak lista różnorodnych i potencjalnych objawów przytaczanych przez pacjentów jest znacznie dłuższa. Zapewne z czasem naukowcy będą je wykluczać lub potwierdzać.

Ostatnim schorzeniem, związanym z nieprawidłowym trawieniem białek glutenowych jest choroba Dühringa. Jest to choroba dermatologiczna, objawiająca się swędzącymi, pęcherzykowymi zmianami na skórze, rumieniem, zlokalizowanymi najczęściej w okolicach kolan, łokci, pośladków.

Należy również wspomnieć, że także w przewlekłych chorobach zapalnych jelit może dojść do przejściowej, wtórnej, nabytej nietolerancji glutenu.

Jak zatem widać, panorama schorzeń glutenozależnych jest szeroka. Jeśli mamy podejrzenia oparte na obserwacji reakcji organizmu na spożyty pokarm, że gluten może nam szkodzić, przed zastosowaniem diety eliminującej gluten z menu, powinniśmy

koniecznie przeprowadzić badania diagnostyczne, by wykluczyć celiakię i alergię na białka pszenicy. Rozróżnienie, czy chorujemy na celiakię czy też mamy nieceliakalną nadwrażliwość na gluten jest bardzo istotne. Wykluczenie glutenu z diety przed przeprowadzeniem badań diagnostycznych jest błędem i uniemożliwia wykluczenie celiakii jako przyczyny dolegliwości. Diagnostykę celiakii zwykle rozpoczyna się od wykonania testów serologicznych (z krwi) na obecność wybranych specyficznych przeciwciał (między innymi przeciwko gliadynie), badanie genetyczne w kierunku genetycznej predyspozycji do wystąpienia celiakii, a w wątpliwych przypadkach, gdy wcześniejsze badania nie przyniosą jednoznacznej odpowiedzi – ostatecznym potwierdzeniem lub wykluczeniem celiakii jest ocena histopatologiczna wycinków błony śluzowej jelita. W przypadku nieceliakalnej nadwrażliwości na gluten pozytywne testy serologiczne potwierdzają chorobę u połowy pacjentów, jednak brak przeciwciał nie oznacza, że choroby nie ma. Tutaj diagnostyka jest trudniejsza i często opiera się na dokładnych obserwacjach reakcji, notowaniu pojawiających się symptomów, pomocne są również testy genetyczne. U osób, które nie wykazują obecności przeciwciał przeciw gliadynie w surowicy krwi, ale wykluczyli celiakię i faktycznie obserwują znaczną poprawę samopoczucia po odstawieniu produktów zawierających gluten i nasilenie dolegliwości po ponownej próbie włączenia glutenu do diety, stwierdza się nieceliakalną nadwrażliwość na gluten.

Niekiedy kolejną rekomendacją dla wprowadzenia diety bezglutenowej, ale po przeprowadzonej wcześniej diagnostyce w kierunku wykluczenia celiakii i alergii na białka pszenicy, są pacjenci ze schorzeniami autoimmunologicznymi, w których organizm wyniszcza swoje własne tkanki. Obecnie obserwuje się znaczący wzrost zachorowań na schorzenia o takim podłożu, co zapewne wynika z lepszej diagnostyki. Jaki jest związek glutenu z chorobami z autoagresji? W tych schorzeniach ogromną rolę odgrywają czynniki środowiskowe uaktywniające określone geny, w których mamy zapisane potencjalne predyspozycje do wystąpienia choroby. Są więc niczym zawleczka przy granacie. Istotną rolę odgrywa zanieczyszczone środowisko, wysoko przetworzona żywność, leki (w tym antybiotyki), to, w jaki sposób przyszliśmy na świat (drogą naturalną czy poprzez cesarskie cięcie), czy byliśmy karmieni piersią, czy mlekiem modyfikowanym. Determinantem jest także nasz styl życia. Te wszystkie czynniki wpływają na skład flory bakteryjnej naszego jelita (o roli mikro-biomu pisałam w lipcowym numerze Prestiżu), która ma ogromny udział w sterowaniu układem immunologicznym. Jeśli mamy genetycznie zapisaną predyspozycję do nieprawidłowej reakcji na gluten, może się ona objawić wyłącznie w sytuacji, gdy układ immunologiczny zareaguje „wezwaniem do ataku" na skutek przedostania się do krwi poprzez barierę jelitową niestrawionych cząstek pożywienia i toksyn bakteryjnych. Gluten temu sprzyja i jest prawdopodobnie jednym z wielu czynników wyzwalających taką reakcję. A ponieważ tkanki naszego ciała mogą być w swej strukturze zbliżone do fragmentów cząstek pokarmowych i cząstek mikroorganizmów, nadwrażliwy układ immunologiczny predysponowanych genetycznie osób może zaatakować „niechcący" i w dobrej wierze nasze narządy, czego skutkiem są objawy choroby autoimmunologicznej. U zdrowej osoby, która nie ma ku temu predyspozycji taka „nad reakcja" nie wystąpi. Z obserwacji wynika, że gluten potęguje nieszczelność jelit i nasilenie objawów danej choroby, jednak póki co istnieje niewiele badań naukowych, które to potwierdzają w sposób obiektywny. Gluten wchodzi także w reakcje krzyżowe z enzymem tarczycy - peroksydazą tarczycową, a przeciwciała przeciw-glutenowe mogą omyłkowo niszczyć tarczycę (choroba Hashimoto występuje cztery razy częściej u osób z celiakią, jednak póki co nie ma rekomendacji, by stosować rutynowo dietę bezglutenową u tych pacjentów i należy stosować zalecenia stosownie do występujących nietolerancji).

Pamiętajmy, że gluten to tylko jedna z licznych grup białek mogących wywoływać nieprawidłową reakcję układu immunologicznego i nasilać rozszczelnienie bariery jelitowej oraz zaostrzać stan zapalny. Dlatego nie obarczajmy glutenu winą za wszystko. Osoby zdrowe nie powinny wyłączać profilaktycznie glutenu „bo szkodzi". Dlaczego? Diety eliminacyjne zawsze są obarczone ryzykiem wystąpienia poważnych niedoborów żywieniowych. Dieta bezglutenowa mimo dostępności na rynku wielu bezglutenowych produktów jest dość trudna do realizacji w praktyce i niestety często opiera się na produktach wysoko przetworzonych, o wysokim indeksie glikemicznym i wysokiej zawartości nasyconych tłuszczów. Przechodząc samodzielnie na dietę bezglutenową narażamy się na niedobory takich składników jak białko, wapń, magnez, żelazo, wit. D, K, B1, B12, kwas foliowy, błonnik pokarmowy. Dieta bezglutenowa może zostać dobrze zbilansowana, jednak wymaga to pomocy dietetyka. No i jeszcze jedno – dieta „gluten free" zwykle także nie oszczędza naszego portfela. Gluten – wskazywany jest jako drugi (po mleku) alergen pokarmowy, ale to nie oznacza, że wszyscy powinniśmy przestać jeść produkty zbożowe pochodzące ze zbóż glutenowych.

Autor: Agnieszka Kobalczyk-Rohde

Rekomendacje:
1. unikaj produktów zbożowych wytwarzanych z wysoko oczyszczonej pszenicy (szczególnie pszenicy zwyczajnej), wybieraj produkty pełnoziarniste, z przewagą innych zbóż: żyta, jęczmienia, owsa, najlepiej przygotowywanych na zakwasie, ponieważ ułatwia on trawienie glutenu.
2. jeśli podejrzewasz u siebie nieprawidłową reakcję na gluten lub inny składnik pożywienia, wykonaj badania diagnostyczne.
3. Nie przechodź na dietę bezglutenową lub inną dietę eliminacyjną tylko dlatego, że słyszałeś, że komuś pomogła. Objawy nietolerancji i nadwrażliwości są bardzo niespecyficzne i mogą być związane z zupełnie innym schorzeniem, niż przypuszczasz. Wymagają dokładnej diagnostyki, a przejście od razu na dietę eliminacyjną ją utrudnia, a nawet uniemożliwia. Najpierw diagnostyka i obserwacja – potem dieta eliminacyjna.
4. Jeśli badania i obserwacje potwierdziły, że wymagasz diety bezglutenowej lub innej diety eliminacyjnej – skonsultuj się z dietetykiem, który pomoże Ci w jej zbilansowaniu.

Agnieszka Kobalczyk-Rohde jest dyplomowanym dietetykiem. W kolejnych wydaniach naszego magazynu będzie się rozprawiać z rozmaitymi mitami na temat odchudzania i żywienia oraz pokazywać, co to znaczy w praktyce zdrowo żyć.

Gabinet stomatologiczny Marcin Bogurski | ul. Boczna 11/5 | 75-950 Koszalin | e-mail: marcin@bogurski.pl
tel. + 48 602 458 597 | tel. + 48 943 464 555 | NIP 9581174024

Od cyfrowej stomatologii nie ma odwrotu

Zapowiadana w naszym marcowym artykule pełna komputeryzacja Gabinetu Bogurscy stała się faktem. Od momentu uruchomienia w czerwcu br. systemu CEREC InLAB działa w gabinecie w pełni profesjonalne laboratorium stomatologiczne. To ogromna korzyść dla lekarzy i pacjentów, bo obecnie wszelkie potrzebne elementy protetyczne wykonywane są na miejscu i w nieosiągalnej innymi metodami dokładności.

Zabiegi, które wymagały do niedawna kilku wizyt u stomatologa, przymiarek i poprawek, pacjenci koszalińskiego Gabinetu Bogurscy mogą załatwić teraz nawet za jedną wizytą. Gabinet stosuje nowoczesny system CEREC, który umożliwia przygotowanie koron, mostków i innych uzupełnień protetycznych w bardzo krótkim czasie i na dokładkę – z nieosiągalną dotychczas precyzją wykonania. Wszystko zaczyna się od zeskanowania wnętrza jamy ustnej. Powstaje trójwymiarowy obraz, złożony z tysięcy nałożonych na siebie fotografii. Kolorowy i bardzo precyzyjny. Jest on podstawą dalszych kroków.

W tradycyjnej metodzie podstawą do przygotowania jakiegoś elementu protetycznego jest wycisk szczęk z uzębieniem. Później na jego podstawie technik wykonuje najpierw gipsowy model, a na końcu określony element w ostatecznym kształcie z wybranego materiału (porcelany, metalu). Nową metodą praca odbywa się znacznie szybciej. Podstawą do wykonania na przykład zęba, który zostanie wstawiony pacjentowi, jest nie woskowy wycisk i nie gipsowy model, ale wspomniany skan, czyli plik elektronicznych danych.

Uruchomiony w Gabinecie Bogurscy system CEREC InLAB umożliwia przy tym wykonywanie pełnych uzupełnień stomatologicznych, tak dużych jak na przykład most od jednej „szóstki" do drugiej.

Dr Marcin Bogurski wyjaśnia: - Sam CEREC został zaprojektowany do stosowania w gabinetach dentystycznych i małych laboratoriach. Ma on pewne ograniczenia co do wielkości wykonywanych

prac i liczby punktów. Nadaje się znakomicie do przygotowywania pojedynczych koron i mostów trzypunktowych, gdzie jeden ząb wstawiamy, opierając go na zeszlifowanych dwóch sąsiednich. Dzięki zastosowaniu CEREC InLAB można zaś wykonywać pełne odbudowy protetyczne z najnowszych materiałów. Zaletą takiej metody pracy jest powtarzalność. Kiedy wykonujemy duże uzupełnienie protetyczne, pacjent powinien mieć do dyspozycji tymczasową pracę, mówiąc popularnym językiem - tymczasową protezę, pierwowzór. Chodzi o to by sprawdzić, czy projekt jest dobrze skorelowany z twarzą. Obecnie ten pierwowzór jest możliwy do modelowania. Gdyby to było wykonane w materiale ostatecznym, korekty byłyby trudne. A jeśli jest to produkt z materiału plastycznego, gdzie można coś dodawać, odejmować, możliwe jest dokładne dopasowanie. Mając w pamięci urządzenia zapisany pierwowzór, pracujemy wygodniej, szybciej i przy mniejszych kosztach. Wykorzystywanie prac tymczasowych jest rewelacyjnym rozwiązaniem.

Zaletą pracy z wykorzystaniem systemu CEREC InLAB jest wspomniana powtarzalność. Tak więc gdy w trakcie używania jakiś element protetyczny się uszkodzi, w łatwy sposób można go odtworzyć. Lekarz albo technik dentystyczny w każdej chwili może się odwołać do pamięci komputera i stworzyć identyczny element zastępczy. Nie trzeba już obciążać pacjenta kolejnymi wyciskami, które nie są przyjemną procedurą. Nieważne przy tym, w jakich okolicznościach i gdzie dojdzie do stomatologicznej „awarii". Mając zeskanowany obraz wnętrza jamy ustnej i dziąseł można wykonać podmianę określonego elementu protetycznego nie u stomatologa, u którego się zazwyczaj leczymy, ale w dowolnym miejscu na Ziemi, gdzie stosuje się stomatologię cyfrową.

- Mając własne laboratorium przez ścianę jesteśmy w stanie duże elementy wykonać w parę godzin. To kolejny etap rozwoju naszego gabinetu. Troje pracowników laboratorium ma zajęcie bez przerwy. Zanosi się na to, że pracy będzie jeszcze więcej. Szykujemy duży program dla stomatologów, by zachęcić ich do stosowania stomatologii cyfrowej. Chcemy oferować usługi na takiej zasadzie, by oni jako nasi klienci mieli skanery w swoich gabinetach, my zaś odbieralibyśmy te zeskanowane obrazy i wykonywalibyśmy usługowo prace protetyczne – mówi dr Marcin Bogurski i podkreśla: - Taki dynamiczny rozwój gabinetu nie byłby możliwy, gdyby nie pomoc mojej małżonki i całego zespołu. Jestem im za to bardzo wdzięczny.

Autor: Andrzej Mielcarek / Foto: Agnieszka Orsa

Jeszcze bezpieczniej, jeszcze skuteczniej

O ile jesieni można nie lubić, kosmetologicznie jest to pora najbardziej atrakcyjna. Co ciekawe, z tego samego powodu: braku słońca. To właśnie ono wyklucza wykonywanie zabiegów, dla których przeciwwskazaniem jest przebywanie na niewielkim nawet nasłonecznieniu. Jesień otwiera więc sezon „na lasery", także dlatego, że zabiegi wykonuje się w seriach i potrzeba zaplanować na nie dłuższy czas. Dla Kliniki Pięknej Skóry „Cliniq" tegoroczna jesień to również sezon na nowości: w gabinecie pojawiły się urządzenia, za pomocą których można rozwiązać najczęstsze problemy skórne – Alma Harmony NIR i Alma Harmony Dye-VL, a także super nowoczesny laser do depilacji, Palomar Vectus. Ponadto – Cliniq rozszerzyło działalność o stomatologię i zaprasza do specjalistycznego gabinetu, gdzie można poddać się leczeniu stomatologicznemu pod mikroskopem. – Zależy nam na korzystaniu z najnowszych rozwiązań technologicznych – mówi Matylda Jezierska, współwłaścicielka Cliniq. – Rynek się rozwija, obserwujemy go uważnie i wybieramy z niego sprzęt, który najlepiej odpowiada potrzebom naszych pacjentek.

CLINIQ
KLINIKA PIĘKNEJ SKÓRY

DEPILACJA LASEROWA
Vectus

Palomar Vectus – na gładkie ciało

Cliniq w depilacji laserowej specjalizuje się od dekady, a więc czasu, kiedy w 2007 roku powstał gabinet. Śmiało można powiedzieć, że w tej dziedzinie jest ekspertem, także jeśli chodzi o wiedzę technologiczną. – Mieliśmy przyjemność pracować na różnych modelach laserów – mówi Matylda Jezierska. – Zaczęliśmy od Light Sheer Duet, potem Light Sheer Desire, ale cały czas dążymy do rozwoju, dlatego najnowszym zakupem jest laser diodowy Palomar Vectus. Jego wyróżnikiem jest możliwość wykonania depilacji szybkiej i mniej bolesnej. Ma dwie głowice – mniejszą i większą – operujące większą powierzchnią aktywną, więc laser obejmuje działaniem szersze pole i jest dokładniejszy.

Vectus wyposażony jest w inteligentny czytnik poziomu melaniny Skintel, które rozpoznaje unikalne właściwości skóry. Dane przekazywane są do systemu komputerowego, analizowane i stanowią podstawę do ustalenia indywidualnych, a zarazem optymalnych parametrów zabiegu.

Alma Harmony NIR – dla wrażliwców

Efekt działania tego lasera nazywa się liftingiem bez skalpela. Ujędrnia skórę, spłyca drobne i głębokie zmarszczki oraz bruzdy, rewitalizuje poszarzałą cerę. Jest też świetnym rozwiązaniem dla osób, które nie mogą korzystać z silniejszych zabiegów ze względu na wiotką, cienką czy wrażliwą skórę. – Ma bardzo niewiele przeciwwskazań do użycia – mówi Matylda Jezierska. – Mogą z niego korzystać kobiety karmiące na przykład do ujędrnienia brzucha po ciąży czy osoby z rozrusznikiem serca. Może być stosowany cały rok, na dowolnej części ciała, nie wyklucza użycia opalenizna, a do tego zabieg jest przyjemny, bezbolesny, bezśladowy i nie wymaga rekonwalescencji. Do trzydziestego roku życia można go stosować profilaktycznie. Jest świetną alternatywą dla fal radiowych, które dla niektórych osób są zbyt agresywne.

Alma Harmony Dye-VL – na naczynka i przebarwienia

Rozszerzone i popękane naczynka oraz przebarwienia to dwa najczęstsze problemy, z jakimi pacjentki zgłaszają się do gabinetów kosmetologicznych. Alma Harmony Dye-VL można używać do twarzy, ale także dekoltu, ramion czy dłoni. Zabiegi są skuteczne i bezpieczne a także komfortowe dla pacjentów. – Ten laser ma bardzo długą tradycję użytkowania i cieszy się bardzo dobrą opinią jako jeden z najskuteczniejszych w walce ze zmianami naczyniowymi: tzw. pajączkami, a w szczególności rumieniem – mówi Matylda Jezierska. – Radzi sobie doskonale z wiekszoscią uporczywych przebarwień Alma Harmony Dye-VL uzupełnia zakres działania drugiego lasera naczyniowego dostępnego w Cliniq - Fotona Nd: Yag. Teraz jesteśmy w stanie poradzić sobie z wszystkimi zmianami naczyniowymi na twarzy i ciele. Naczynka, naczyniaki rubinowe, rumień nie mają z nami szans...

Cliniq Stomatologia – na piękne i zdrowe zęby

Ostatnią nowością, nie w postaci sprzętu, ale działalności jest stomatologia. Do zespołu Cliniq dołączył dr Jakub Kaleta. – Specjalizuje się w endodoncji, czyli leczeniu kanałowym – mówi Matylda Jezierska. – Jest to gabinet stomatologii mikroskopowej, dzięki której zabiegi wykonywane są pod dużym powiększeniem, co gwarantuje dużo bardziej precyzyjne opracowanie zębów. Właściwie tego typu praktyka powinna być stosowana powszechnie, ale w Koszalinie będzie to jedno z niewielu miejsc, gdzie jest dostępna. Doktor leczy bez bólu, więc jeśli ktoś bardzo boi się dentysty, to dobry adres. Gabinet Cliniq Stomatologia mieści się przy ulicy Modrzejewskiej 49. Poza leczeniem endodontycznym oferuje zabiegi stomatologii ogólnej, protetyki i chirurgii.

Autor: Malwina Maj

CLINIQ
STOMATOLOGIA

Cliniq Stomatologia
lekarz stomatolog
Jakub Kaleta
ul. H. Modrzejewskiej 49
tel. 503 760 500

Klinika Pięknej Skóry Cliniq
ul. Spółdzielcza 7, Koszalin
tel. 728 314 126
Cliniq.pl

Trychologia, czyli wszystko o włosach

Trychologia (z gr. trikhos – włos) zajmuje się włosami, a raczej skórą głowy. Nie ma nic wspólnego z fryzjerstwem ani stylizacją. Leczy, zapobiega chorobom, uczy właściwej pielęgnacji. Agata Zejfer jest dyplomowanym analitykiem trychologii, jedynym w Koszalinie, członkinią Międzynarodowego Stowarzyszenia Trychologii Estetycznej, a od roku 2017 Polskiego Stowarzyszenia Trychologicznego. W swoim Studiu Kosmetologii przyjmuje pacjentów zmagających się z problemami dotyczącymi skóry głowy, wypadania włosów, a nierzadko z tego powodu również psychiki. Jak w całej praktyce stawia na podejście holistyczne. – Włos jest na końcu – podkreśla. – By był zdrowy, trzeba zadbać o cały organizm.

Problemy z włosami, ich wypadaniem, choroby skóry głowy są powszechne, ale sama trychologia nie jest jeszcze popularna.

- Rzeczywiście, trychologia dopiero się rozwija i to powoli. Dotąd skórą głowy zajmowali się wyłącznie dermatolodzy. W większych miastach są trycholodzy, ale ogólnie jest ich niewielu. To trudna specjalizacja, bo wymaga łączenia wiedzy z różnych dziedzin. Ja zajęłam się nią, bazując na doświadczeniu kosmetologicznym. Wiem, jak działa organizm, na czym polega mikroodżywanie, znam podstawy endokrynologii, umiem współpracować z pacjentem. Dopiero mając takie podstawy, możemy kierować się w stronę trychologii. Nie zgadzam się, by podejmować ją jak osobną część działalności, bez wcześniejszego gabinetowego przygotowania. Sama wciąż się uczę, szkolę, uczestniczę w kongresach trychologicznych. Co bardzo mnie cieszy, coraz więcej osób wie, że trychologia istnieje i korzysta z tego typu leczenia. Grupa pacjentów trychologicznych jest obszerna: od dzieci, osób młodych, kobiet w średnim wieku, mężczyzn z przerzedzeniem w środkowej części skóry głowy po osoby starsze. Przyjeżdżają nie tylko z Koszalina, ale również z innych, oddalonych miejsc w Polsce.

- Skąd u pani zainteresowanie trychologią?

- Moim pierwszym wyborem była kosmetologia. Trychologia fascynuje mnie, bo mam do czynienia z cięższymi przypadkami. W kosmetologii raczej skupiamy się na poprawie urody, w trychologii – leczymy. Nie ukrywam, że z pacjentami trychologicznymi lubię pracować, gdy relacja jest bliższa, więcej rozmawiamy, mam okazję lepiej poznać taką osobę. To istotne, bo od włosów się zaczyna, ale okazuje się, że problemy mają źródło w psychice lub na nią wpływają. Mam wielu pacjentów, dla których utrata włosów czy ich przerzedzenie prowadzi do ogromnych kompleksów, utrudnia codzienne funkcjonowanie bądź w ogóle wyłącza z życia. Prowadzę na przykład dwudziestoletnią dziewczynę z bardzo przerzedzonymi włosami. Kiedy zaczęłyśmy pracować, była społecznie wycofana, a teraz, po czterech miesiącach, gdy poprawiła się jakość jej włosów, stała się śmielsza, zaczęła studia. Współpraca z takimi pacjentami to dla mnie ogromna odpowiedzialność, ale i satysfakcja.

- Z jakimi problemami najczęściej zgłaszają się pacjenci?

- Największą grupę stanowią dorośli z wypadającymi włosami, przy czym są tego różne przyczyny. Druga grupa to pacjenci z atopowym zapaleniem skóry głowy, łuską, podrażnieniami, zaczerwienieniem, świądem, a więc dolegliwościami bardzo uciążliwymi w życiu codziennym, powodującymi duży dyskomfort. Najczęściej są one indukowane stresem, niewłaściwą pielęgnacją, koloryzacją. Trzecia grupa to osoby borykające się z łupieżem i przerze-

dzeniem włosów, które utrzymuje się po wypadaniu włosów. Leczę także dzieci, na przykład z łysieniem plackowatym.

- Skąd u dzieci tak poważny problem?

- Powodem jest stres – związany z kłopotami w szkole czy domu. Obciążenie takiej młodej psychiki często ma efekt w postaci fizjologicznej, odbija się na włosach. Łysienie plackowate jednak stosunkowo łatwo poddaje się leczeniu. Gdy ustąpi przyczyna, wspomagane terapią trychologiczną włosy zaczynają odrastać. Trzeba jednak działać szybko.

- Stres to najczęstsza przyczyna problemów ze skórą głowy. Co jeszcze?

- Przyczyn jest kilka. Podstawową jest brak prawidłowej higieny okołomieszkowej. Pielęgnacja sprowadza się do zakupu drogeryjnego szamponu czy odżywki, które najczęściej dobieramy pod kątem tego, czy nam się podoba konsystencja, zapach, opakowanie, a nawet czy ładnie wygląda na półce w łazience. Nijak się to ma to fizjologii skóry głowy. Nie jesteśmy w stanie utrzymać jej w zdrowiu albo po prostu sobie szkodzimy. Detergenty spłycają naskórek, dochodzi do podrażnień. W ten sposób mogą działać szampony, odżywki, lakiery, pianki, farby, suszenie włosów ciepłym powietrzem, a u mężczyzn – stosowanie jednego środka do higieny ciała i włosów.

- Czyli sami pracujemy na problemy, które się pojawią?

- Tak. Do niewłaściwej pielęgnacji należy dodać niedobory żywieniowe. Jeśli nie mamy w pożywieniu odpowiedniej ilości białka, komórki włosowe nie będą poddane procesowi podziałów międzykomórkowych, a więc nie będą rosły. Kolejne przyczyny to: zbyt mała ilość żelaza, niedobory witaminy D3, choroby tarczycy, nadmiar testosteronu, zaburzenia flory jelitowej. Te ostatnie powodują problemy z wchłanianiem i nawet jeśli się dobrze odżywiamy, możemy mieć problemy ze zdrowiem.

- W skrócie – problem z włosami oznacza mniejszy lub większy problem z organizmem.

- Skóra głowy jest miernikiem kondycji ogólnej. Jeśli coś złego dzieje się w organizmie, będą to sygnalizować włosy, a także paznokcie. To są tkanki, których ciało nie potrzebuje, więc będą zaopatrywane w ostatniej kolejności.

- Jak wygląda diagnozowanie skóry głowy?

- Konsultacja trwa około półtorej godziny. W pierwszej kolejności przeprowadzam wywiad trychologiczny, który obejmuje różnego rodzaju pytania na temat zdrowia, trybu życia, aktywności, pracy, sposobów pielęgnacji. Podstawą jest badanie za pomocą trichokamery, która w 250-krotnym powiększeniu pokazuje skórę i pojedyncze włosy. Często pobieram włos, by zbadać jego cebulkę. Kolejny etap to badania, na które kieruję: morfologia, analiza pierwiastkowa, badanie flory bakteryjnej, nietolerancji pokarmowych. Muszę sprawdzić, czy problem jest wynikiem zaniedbania, czy ma poważniejsze źródło w organizmie. Inaczej terapia będzie nieskuteczna i problem wróci. Następnie dobieram program leczenia, który obejmuje zalecenia pielęgnacji poza gabinetem i zabiegi.

- Jakie?

- Najczęstszym zabiegiem, jaki wykonuję, jest mezoterapia igłowa. W zależności od problemu dobieram preparat do wstrzyknięcia. Od peptydów na wypadanie włosów, przez witaminy z grupy B, które hamują łojotok, po mikroelementy. Składniki wprowadzane są za pomocą igły na głębokość około 2 mm. Drugi zabieg to karboksyterapia – również w postaci iniekcji – mająca na celu stymulować krążenie wokół mieszków włosowych i zwiększyć przestrzeń dla ich wzrostu. Nie może być ona jednak stosowana przez osoby z chorobami autoimmunologicznymi, czyli np. bielactwem czy chorobą hashimoto, zawsze wcześniej to badam.

- Co można zrobić w domu?

- W gabinecie stosuję to, czego pacjent sam nie zrobi. Na zabiegi spotykamy się najpierw raz w tygodniu, potem raz na dwa, później raz w miesiącu. Pacjent dostaje ode mnie również rozpiskę z zaleceniami pielęgnacji domowej – pilingi, masaże głowy – oraz preparaty lecznicze, suplementy, kosmetyki o odpowiednim ph, maski, ampułki i lotiony na bazie składników aktywnych dobranych do problemów. Jestem pod tym względem bardzo rygorystyczna. Terapia trychologiczna to obopólna praca – pacjent tak samo jak ja – musi włożyć w nią dużo pracy, ale wszystko się zwraca.

- Ile trwa cała terapia?

- Na szczęście leczenie trychologiczne, za co uwielbiam tę dziedzinę, daje szybkie i namacalne efekty. Po trzech miesiącach obserwujemy zaprzestanie wypadania włosów i początek zagęszczenia. Po pół roku zmiany widać gołym okiem i mniej więcej tyle trwa leczenie w gabinecie. Po zakończeniu zabiegów nadal trzeba przyjmować suplementy, wykonywać masaże głowy. Włosy, które zastymulujemy do wzrostu, będą przecież potrzebowały odpowiedniego środowiska. Jeśli nałożymy na nie farbę, wypadną w pierwszej kolejności. Czasem terapia musi być rozłożona na wiele lat, nawet do końca życia. Często używam porównania, że skóra głowy jest jak ziemia. Jeśli pole uprawiamy dobrze i systematycznie, wyrosną nam zdrowe rośliny. Jeśli używamy tylko pestycydów, roślina wyrośnie, ale szybko obumrze.

- Dlaczego warto zdecydować się na konsultację trychologiczną?

- Choćby po to, żeby wiedzieć, czy i jaki mamy problem. Podczas konsultacji mogę doradzić, jak się zdrowo odżywiać, zbadać skórę głowy, grubość włosa, ilość włosów wyrastających z mieszka. Edukacja i poradnictwo to jednak tylko 30 procent ewentualnej pracy. Doradzam prewencyjnie także osobom, które nie borykają się z konkretnym problemem, ale chcą utrzymać dobrą kondycję włosów. Bliska jest mi idea „healthy aging", zamiast „anti aging". Czyli: akceptujemy że organizm się starzeje, ale staramy się o niego dbać tak, by proces był wolniejszy, jak najmniej szkodliwy.

- Z tego co pani mówi, właściwie większość z nas nie wie, jak prawidłowo dbać skórę głowy.

- Niestety. Osób prawidłowo dbających o skórę głowy jest może pięć procent. Pacjenci na konsultacji bywają przestraszeni, dowiadując się, jakie błędy czy zaniedbania popełniają. Jednak uświadomienie ich w tej kwestii to pierwszy krok do efektywnej terapii.

- Jakie to błędy najczęściej?

- Podstawowym zaniedbaniem jest brak regularnego złuszczania skóry głowy, a więc stosowania peelingów - które w przeciwieństwie do szamponów rozpuszczają obumarłe komórki, łój, nie doprowadzając tym samym do zatkania ujść mieszków włosowych, z których wyrastają nowe włosy. Rzadkie mycie głowy to kolejny mit, nieprawdą jest, że codzienna higiena skóry głowy prowadzi do wypadania włosów. Ta wiedza jednak nie jest powszechna, wręcz niedostępna. Pierwszy krok – zdobycie wiedzy – jest najważniejszy. Choćby po to, by uprzedzić ewentualne lub większe problemy. Im szybciej zadziałamy, tym lepiej.

Autor: Anna Makochonik / Foto: Natalia Snoch

Analityk trychologii mgr Agata Zejfer
ul. Piłsudskiego 4, Koszalin
tel: 886 764 058
www.studio-kosmetologii.pl

Młodzi niespokojni

Co prawda poziom 8. Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr" (11-17 września) nie był porywający, nie wyłonił ani wybitnego twórcy, ani spektaklu, jak miało to miejsce w ubiegłych latach i martwi coroczne okrajanie go z wydarzeń towarzyszących, ale festiwal wciąż pozostaje jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalnych. Co cieszy, pokazane w Koszalinie spektakle w większości to adaptacje tekstów współczesnych, często młodych dramaturgów i pisarzy.

W konkursie zmierzyło się sześć spektakli: „Mosdorf. Rekonstrukcja", reż. Beniamin M. Bukowski z Teatru Nowego z Poznania, „In Dreams Begin Responsibilities (Zobowiązania rozpoczynają się w snach)", reż. Magdalena Szpecht z Teatru im. J. Słowackiego z Krakowa, „Piłkarze", reż. Krzysztof Szekalski z Fundacji Teatru BOTO z Warszawy, „Coś pomiędzy" reż. Tomasz Cymerman z Teatru im. J. Kochanowskiego z Opola, „Horror show" reż. Anika Idczak z Nowego Teatru im. Witkacego ze Słupska oraz „Rewolta", reż. Filip Gieldon z Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. J. Słowackiego z Koszalina. Poza konkursem pokazane zostały „Czekamy na sygnał" BTD, „Český díplom" PWST oraz „Trzech muszkieterów" Teatru Montownia. Po dyskusjach „m-gadugadu-teatr" miały miejsce czytania dramatów w wykonaniu aktorów BTD.

Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr" werdyktem jury w składzie Anna Smolar, Jacek Wakar i Adam Orzechowski wygrał spektakl „In Dreams Begin Responsibilities", będący wyrazem najsilniejszej tendencji współczesnego teatru – próby poszukiwania nowego sposobu komunikacji z widzem. Jury doceniło: „(...) twórcze odczytanie opowiadania Delmore'a Schwartza. (…) stworzenie odrębnej formy z pogranicza teatru i instalacji, która wytwarza pole wolności i zaprasza widza do poszukiwania własnych reguł uczestnictwa." O ile odrębna forma i pogranicze to właściwe wskazanie, o tyle wolność i ustalanie własnych reguł nijak się ma do spektaklu, w którym widza nie zaprasza się do rozmowy, ale do niej zmusza. Bardzo dosłownie, czyniąc go ruchomą scenografią, widzo-aktorem, częścią akcji stwarzającej ją zawsze od nowa, nieco inaczej. Gościem nieswojego snu. Dla widza, który nie znosi interaktywnych działań w teatrze – koszmar. Ta niechęć dla twórców spektaklu – jak wspominali podczas dyskusji – była kluczowa, zatem postanowili ją złamać w sposób godny terapii behawioralno-poznawczej. Lądujemy więc na scenie z aktorami i na co trafimy, na to bęc. Mamy się przechadzać, obserwować i zatrzymywać tam, gdzie skupi się nasza uwaga. Wybierać, co chcemy oglądać.

Efekt dyskusyjny. Nie pamiętam, o czym była ta historia. Nie miałam szansy skupić się na tekście, przeciskając przez tłum współtowarzyszy. Gdy dotarłam już do którejś ze scen, zazwyczaj się ona kończyła. Od początku do końca udało mi się obejrzeć epizod, w którym aktorka układa wieżę z książek na brzuchu kolegi, po czym oboje uprawiają coś w rodzaju czułych zapasów i nie rozbiło to mojego uniwersum. Co jakiś czas spotykałam aktora, który częstował mnie wypisanym na kartce pytaniem, na przykład o relacje z matką, choć ominął mnie przymus rozmowy. Mówiąc szczerze, po kilkunastu minutach miałam dość biegania, czyhania na sceny, uchylania kontaktu, którego nie pragnę i nie potrzebuję. Rezygnuję więc, staję w miejscu i czekam, aż coś samo pojawi się na mojej drodze. Patrzę w ekran, który wyświetla tekst sztuki w języku angielskim, choć po polsku słucham go w audio i mam

wrażenie wzięcia udziału w przedsięwzięciu pretensjonalnym i wydumanym jak tytuł. Inni widzowie ustalają reguły uczestnictwa brutalniej – siadając na widowni, czyli de facto ignorując zaproszenie twórców spektaklu do określonego zachowania.

Z ośmiu konkursowych spektakli znacznie ciekawsze jest „Coś pomiędzy", również igrające teatralną formą i jej gatunkami, ale uzasadniające tę grę treścią. Spektakl meta językiem opowiada o meta emocjonalności pokolenia zawieszonego pomiędzy młodością a dorosłością. Bohaterowie – An i Jan – para bezrobotnych trzydziestolatków kręci film o sobie i swoim związku, pozostając obok niczym obserwatorzy własnego życia, a nie jego uczestnicy. Tak bardzo skupieni na analizowaniu swoich emocji, że w realu ich nieodczuwający. Odcięci od świata, aspołeczni, pogrążeni w wymyślonych sytuacjach i ułudach. W gruncie rzeczy nie mają nic do powiedzenia sobie, o sobie, a jedyne czego są pewni, to że nie są szczęśliwi. Niezaprzeczalnie śmieszny spektakl według tekstu Martina Heckmannsa jest wizją niezwykle smutnej pustki pokolenia narcyzów i hipsterów, życia w rutynie, hipokryzji i nadawaniu mu sensu na siłę. Poniekąd musicalem, trochę happeningiem, parodią. Artystycznie inspirujący, choć niekomfortowy dla widzów odnajdujących na scenie lustrzane odbicia własnego życia.

Godzien uwagi jest też spektakl inaugurujący festiwal „Mosdorf. Rekonstrukcja", ze wszystkich w zestawie najbardziej klasyczny w formie. Jako jedyny w Koszalinie, choć jeden z wielu w Polsce, próbujący diagnozy współczesności, odwołujący się do społecznych napięć i aktualnych dyskusji, kolejny „tykający" bohaterów skrajnej prawicy. Przedstawienie jest próbą odtworzenia paradoksalnego i niejednoznacznego życiorysu Jana Mosdorfa: intelektualisty, antysemity, filozofa, publicysty, przywódcy Obozu Narodowo-Radykalnego, a jednocześnie więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz, rozstrzelanego – według wielu źródeł – za pomoc Żydom. Postać arcyciekawa, wręcz wymarzona dla teatru publicystycznego. Co ważne, reżyser nie stara się Mosdorfa na siłę rozkładać na czynniki pierwsze, a raczej ze strzępków jego biografii tka uniwersalną opowieść o pokrętności ludzkiego losu. Nachalnie nie ocenia, choć trudno nie odczytać stosunku do postaci w osobie narratorki (Antonina Choroszy, zeszłoroczna laureatka nagrody publiczności dla najlepszej aktorki), która opowiada historię Mosdorfa w tonie rezygnacji, oskarżenia, smutku. Po spektaklu odbyła się jedna z najlepszych dyskusji z cyklu „m-gadugadu-teatr", pełna śmieszno-strasznych anegdot, ale i ważnych pytań choćby o wpływ prywatnego światopoglądu na wybory artystyczne.

W drugiej trójce konkursowych pozycji znalazły się najbliższe nam w sensie dosłownym – słupski „Horror Show" i koszalińska „Rewolta". Poza tym interesujący projekt „Kibice", którego – niestety – nie udało mi się obejrzeć. „Rewoltę" recenzowaliśmy na łamach „Prestiżu" jako spektakl niespecjalnie udany, choć w tym zestawieniu nie przepada on w przedbiegach. Przedstawienie sąsiadów, pokazane jako ostatnie, wystawione niestety o nieludzkiej porze i na Małej Scenie obejrzała tylko grupka ściśniętych jak sardynki w puszce widzów. Odprawieni z kwitkiem nie mają jednak powodów do rozpaczy, bo z konkursowych propozycji, ta była najsłabsza. Szkoda, bo nazwisko autora adaptowanej powieści – Łukasza Orbitowskiego – budziło spory apetyt. Akcja z Krakowa przeniosła się do Słupska, odmalowanego w dość podobnym klimacie, choć wielkie miasto i pomorskiego średniaka różni, wydawałoby się, wszystko. Świat przedstawiony to surrealistyczny, kiczowaty, senny koszmar, pełen obrzydliwości, odstręczających miejsc i postaci, gdzie komizm miesza się z grozą i w zasadzie na tym opis można skończyć, gdyż estetyka opowiadania jest w nim pierwszoplanowym bohaterem. Dla porządku – odtwórca głównej roli Filip Gurłacz został przez publiczność uznany najlepszym aktorem festiwalu.

Główny kierunek działań teatralnych – te pojęcia lepiej oddają strukturę przedstawień – młodych reżyserów to eksperyment – na formie, teatrze i jego widzach. Mieszanie środków artystycznych i dziedzin sztuki – kamera w roli rekwizytu to już standard, powoli staje się nim dziś piosenka, czy szerzej – intencjonalnie używana muzyka. W m-teatrowych spektaklach coraz mocniej czuć to, czym przesiąka dziś także film, a może i cała kultura – niepokój. Wyrażany wprost, wobec konkretnych postaw i okoliczności, ale też

wewnętrzny, mający źródło w emocjach, relacjach, będących odbiciem egzystowania w niespokojnych czasach. Twórcy sięgają po tematy rozpadu wartości, zagrożenia, śmierci, uwikłania w historię i nietrwałości międzyludzkich układów zbiorowych i prywatnych. Próbują tę bombę rozbrajać śmiechem, choć schodzi on z twarzy niepokojąco szybko.

Autor: Anna Makochonik / Foto: Izabela Rogowska

Balladyno, palmy ciebie nie obronią

W Bałtyckim Teatrze Dramatycznym „Balladynę" wystawiono trzykrotnie: w 1959, 1992 i 2002 roku. Rzadko, jak na królową polskiej sceny. Ostatnio gościła u nas podczas Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr" w 2015 roku, w inscenizacji Wojciecha Farugi pt. „Balladyna. Kwiaty ciebie nie obronią". Wywrotowej o tyle, że nie próbowała na nowo interpretować znanej na wylot treści, ale powątpiewała w wartość artystyczną opus magnum Juliusza Słowackiego oraz epoki romantyzmu zafascynowanej Szekspirem i usilnie starającej się stworzyć coś na podobieństwo jego fantastycznej wizji. Założenie odważne, efekt dyskusyjny, ale jednocześnie przykład, że sięgając po tak ograne, opatrzone i wyeksploatowane dzieło warto mieć o nim coś nowego i ciekawego do powiedzenia. Inaczej będzie odgrzewaniem teatralnego kotleta.

Reżyser Krzysztof Galos, w przeciwieństwie do „Balladyny", na scenie BTD pojawia się często – dotąd siedmiokrotnie. Tym razem sięgnął po klasykę klasyki. Wybory tego typu zawsze rodzą wielkie nadzieje, ogromne obawy i gigantyczne oczekiwania.

Reżyser w dramacie Słowackiego dostrzegł potencjał polityczny, społeczny, a nawet religijny. Myśl tę wywodzę nie ze spektaklu, ale z natchnionej eksplikacji zawartej w programie. W tytułowej bohaterce – jak czytam – zamiast naczelnej wariatki polskiej dramaturgii zobaczę kobietę silną, zdecydowaną, idącą co prawda po trupach, ale po swoje. Niemal feministkę, choć jednocześnie niekorespondującą z tą postawą życiową figurę tyrana upojonego władzą. Świat przedstawiony podlegać będzie, jak u Słowackiego, siłom nadnaturalnym, tyle że reprezentowanym nie przez leśne duchy i wiedźmę, ale Boga. To on zainterweniuje w pasmo zbrodni popełnianych w imię politycznych celów. Po premierze mam wrażenie, że obejrzałam inne przedstawienie.

Reżyser akcję „Balladyny" osadził we współczesnej Polsce. Nie pod nostalgiczną wierzbą, ale zmultiplikowaną warszawską palmą z Alei Jerozolimskich. Grabiec (Marcin Borchardt) jest dresiarzem, Alina (Dominika Mrozowska) dziewczyną z sąsiedztwa, Pustelnik (Zdzisław Derebecki) nosi ortalion i koronę w reklamówce. Chochlik i Skierka (Piotr Krótki, Katarzyna Ulicka-Pyda) popalają trawkę. Goplana (Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska) przypomina ekscentryczną divę. Wszyscy obsadzeni wprost, po warunkach,

bez polotu. Insygnia władzy są plastikowe, stroje z lumpeksu, a rekwizyty rodem ze sklepu „wszystko za 5 złotych". Jest tanio, choć chyba nie do końca w zamierzonym sensie.

Balladyna (Beata Niedziela) – jakby zarymował raper Peja – reprezentuje biedę. Pochodzi przecież z nizin społecznych, od których stara się za wszelką cenę odciąć i tu reżyser ustala punkt ciężkości dla postaci. Bezpardonowa walka o tzw. lepsze życie, parcie do władzy, a potem jej bezwzględne utrzymanie nie wynika więc z psychopatycznego usposobienia Balladyny, ale jej nieposkromionego pragnienia „bycia kimś". Potrafi za to zabić własną siostrę, wyprzeć się matki, odwrócić od znajomych. Knuje, spiskuje i śni sny o potędze. Jednak nawet na szczycie pozostaje prostą, głupią, nieokrzesaną dziewczyną z ludu, odzianą w tandetne ciuchy, przyjmującą pretensjonalne pozy i niezdolną do utrzymania własnej psychiki w ryzach wobec podłości, których się dopuszcza. Kiedy dojrzewa do swojej roli, zakłada zgrzebną suknię królowej i dociera do niej głos sumienia – ginie. Tyle teorii, praktyka jej nie odzwierciedla. Postać nie wyściubia nawet nosa poza swoją najpopularniejszą odsłonę obłąkanej morderczyni.

„Balladyna" w dzisiejszych realiach to przyzwoity punkt wyjścia, może nawet jedyny, by dramat Słowackiego po raz kolejny strawić. Aż się prosi, by umieścić go na przykład w scenerii korporacji i próbować z tej gliny ulepić komentarz do czasów opętanych żądzą władzy i zaludnionych przez podobnych tytułowej bohaterce karierowiczów. Oczywiście nadal nie byłoby w tym specjalnej finezji, bo dzieło Słowackiego zostało już przeczytane w każdy możliwy sposób, pewnie i ten. Koszalińska premiera interpretacyjnie z pewnością nie wynosi „Balladyny" na wyższy poziom. Nie próbuje jej dekonstruować, czytać w poprzek ani wbrew, ale raczej dopasować do nieco naciąganych spostrzeżeń własnych, których i tak nie udaje się przełożyć na język teatru.

Reżyser dokonuje wyborów inscenizacyjnych, których nie uzasadnia. Współczesność nie wnika w tekst ani z niego nie wynika, ale jest jakby osobnym scenograficzno-kostiumowym bytem. To teatr aspirujący do form nowoczesnych i publicystyki, ale artystycznie tkwiący w latach dziewięćdziesiątych. Nie licząc kilku zabawnych epizodów w wykonaniu aktorów z drugiego planu, interpretacja postaci jest w najlepszym razie klasyczna, w najgorszym – karykaturalna. Niezrozumiały dobór muzyki rozpiętej między Carminą Buraną a Massive Attack, dekoracje, których główną funkcją zdaje się utrudnianie aktorom ruchu scenicznego, brak pomysłów na puenty poszczególnych scen. Wspomniane w programie konteksty polityczne są kompletnie nieczytelne, podobnie jak podbudowa religijna. Na scenie bowiem wyraźnie widzę Goplanę, która raz po raz rzuca zaklęciem i nijak nie umiem z tego wywieść boskiej interwencji chrześcijańskiego Boga. Doprawdy trudno dostrzec w spektaklu jakiekolwiek elementy anonsowanych odniesień do polskiej rzeczywistości, chyba że uznamy, że każdy dramat o władzy jest z marszu również krytyką polityczną dowolnego państwa.

W założeniach ambitnie odczytana „Balladyna" ostatecznie pozostaje więc tym, czym w istocie jest – opowieścią o dobru i złu, zbrodni i karze z elementami fantasy tyle, że we współczesnym kostiumie. Niczym innym, niczym nowym. Ani klasyką, ani urokliwą baśnią, ani współczesną wariacją na temat. Pozostaje pytanie: po co?

Reż. Krzysztof Galos, obsada:Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Dominika Mrozowska, Beata Niedziela, Małgorzata Wiercioch, Katarzyna Ulicka-Pyda, Zdzisław Derebecki, Marcin Borchardt, Artur Czerwiński, Piotr Krótki, Artur Paczesny, Wojciech Rogowski, Jacek Zdrojewski.

Autor: Anna Makochonik / Foto: Izabela Rogowska

MARATON & PÓŁMARATON

NOCNA ŚCIEMA®

29.10.2017

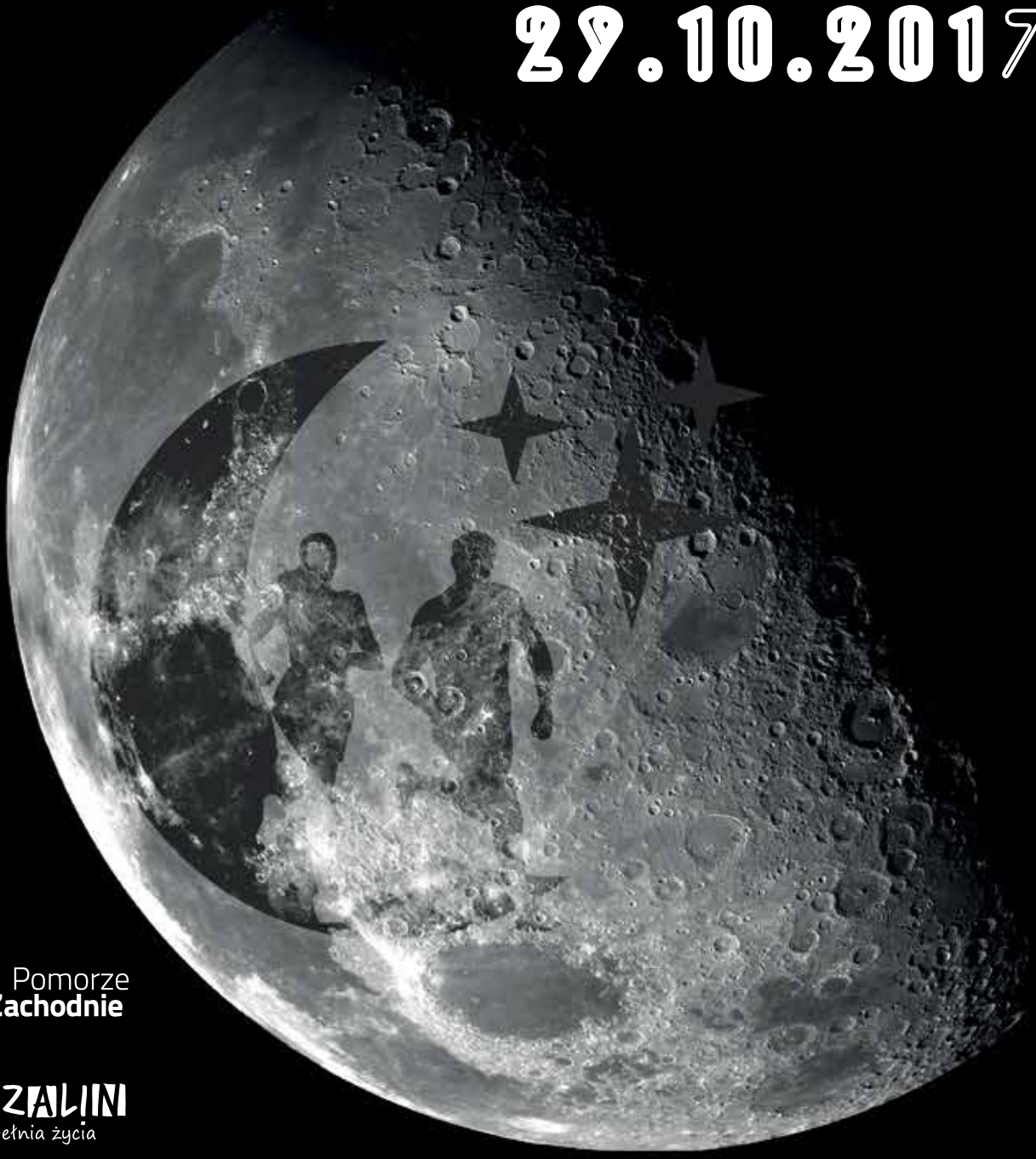

Pomorze Zachodnie

KOSZALIN pełnia życia

PATRONAT PREZYDENTA KOSZALINA

LOTTO

DESlight .PL Daricke Elektronika Systemy

Lider Animator

Coca-Cola

DAJAR

GIPO

PRYWATNA PRAKTYKA STOMATOLOGICZNA M.S. LENKIEWICZ

POLAR

WC SERWIS

ILO DUBOIS

PATRONAT HONOROWY WICEMARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA ZACHODNIOPOMORSKIEGO TOMASZA SOBIERAJA

STOWARZYSZENIE „GFX"

BIEGNIJMY.pl

ZOS

TVP3 SZCZECIN

TV MAX

ESKA

PATRONAT naszemiasto.

GŁOS KOSZALIŃSKI

GK24

www.NOCNASCIEMA.com

Nad morzem nie zawsze świeci słońce...

Tak można skomentować tegoroczną 42. edycję Festiwal Polskich Filmów Fabularnych (po kilku latach eksperymentów organizatorzy wrócili do najstarszej nazwy) w Gdyni. Impreza jest wprawdzie niepełnym – bo brakuje wielu produkcji komercyjnych i niezależnych – ale jednak wciąż najważniejszym przeglądem rocznej produkcji kina polskiego. Z dużymi nadziejami jeździmy we wrześniu na wschodnie wybrzeże, bo im więcej produkcji, tym większa szansa na połów pereł.

Niestety, w tym roku pereł zabrakło, co tylko podtrzymuje pewną odkrytą przez nas dawno temu prawidłowość, a nawet dwie. Pierwsza mówi, że raz na kilka lat przychodzi gorszy rok dla polskiego filmu, tak jakby filmowcom brakowało inwencji albo poczuli się zmęczeni. Druga, ta nowa, że festiwale bez premiery nowego filmu Wojciecha Smarzowskiego są zawsze nieco słabsze. Oczywiście, to tylko żart, przesada, ale patrząc na ostatnie lata z niecierpliwością wyczekujemy przyszłorocznej edycji imprezy – reżyser „Wołynia" pracuje nas nowym filmem.

Trudno w tym roku odnaleźć tak wyraziste jak w latach poprzednich prawidłowości tematyczne i gatunkowe wśród nowych produkcji filmowych. Najwyraźniej minęły czasy hipsterskie, czyli modnych opowieści o modnej młodzieży wielkomiejskiej (tylko „Reakcja łańcuchowa" Jakuba Pączka), a opowieści w sowizdrzalskim stylu „nicnierobimytaksobiesiedzimyigadamy" stały się passe. Zaskoczeniem była obecność – pierwszego od lat – filmu animowanego („Twój Vincent", reż. Dorota Kobiela, Hugh Welchman).

Mieszane odczucia

Nie zawiedli rzemieślnicy kina: Urszula Antoniak („Pomiędzy słowami"), Łukasz Palkowski („Najlepszy"), natomiast rozczarowali doświadczeni filmowcy: Juliusz Machulski („Volta"), zwłaszcza Robert Gliński („Czuwaj"). Cieszy bardzo, że większość spośród filmów w konkursie głównym stanowiły w tym roku debiuty.

Krótki komentarz do nagród. Werdykt nas nie zaskoczył, Złote Lwy dla „Cichej nocy" Piotra Domalewskiego to czysta formalność, film nie miał konkurencji. Srebrne Lwy dla „Ptaki śpiewają w Kigali" Joanny Kos Krauze i wielkiego nieobecnego Krzysztofa Krauze, który premiery nie doczekał i przegrał walkę z chorobą, to również żadne zaskoczenie. Głośny i wyczekiwany ostatni film pary reżyserskiej może budzić mieszane odczucia, ale zawiera w sobie kilka różnych i ważnych symboli, które należało w ten sposób uhonorować.

Pożegnanie mistrzów

Nagroda za reżyserię „Pokotu" dla Agnieszki Holland i Kasi Adamik jest do strawienia jedynie w sąsiedztwie innej wiadomości, że za debiut reżyserski i scenariusz nagrodę otrzymała Jagoda Szelc, twórczyni filmu „Wieża. Jasny dzień", który zrobił na nas największe wrażenie. Warto zapamiętać to nazwisko. O Jagodzie Szelc będzie głośno, to talent niespotykany, wyposażony w siłę, konsekwencję i niezwykłą pomysłowość artystycznych i wizualną. Nagrodzony film warto obejrzeć również z powodu jego wieloznacznej wymowy i licznych odniesień do sfer, które w czasach pogardy dla zdrowego rozsądku nabierają nowego znaczenia.

Gdynia to również pożegnania. Dwa lata temu, podczas festiwalu, pożegnaliśmy reżysera Marcina Wronę. Tuż po ubiegłorocznym odszedł mistrz, jeden z najważniejszych twórców polskiej i światowej kinematografii, Andrzej Wajda. W tym roku, w czasie trwania festiwalu – Grzegorz Królikiewicz, klasyk kina polskiego, jeden z najważniejszych dokumentalistów swojego pokolenia; scenarzysta, pedagog i profesor sztuk filmowych. Artysta miał być gościem specjalnym 42. FPFF.

Podczas gali rozdania nagród nie poświęcono im czasu, nie znaleziono miejsca na pożegnanie, nie wspomniano o nich słowem. Wstyd.

Piotr Pawłowski

„Człowiek z magicznym pudełkiem"

Rozczarowanie. „Człowiek..." miał zdetronizować pierwszy sukces filmowy Bodo Koxa, „Dziewczynę z szafy", tymczasem stał się dla utalentowanego reżysera poważną lekcją pokory. Co zawiodło? Pomysł, czyli scenariusz, ale nie rozwinięcie idei, lecz jej ekspozycja.

Wygląda to trochę tak, jakbyśmy usiłowali dostać się do domu bez drzwi. Czujemy, że ta wizja jest konkretna i kompletna, reżyser chce nam powiedzieć coś ważnego, ale stracił głos, więc na gesty, a bez znajomości języka migowego, próbuje skomunikować się z nami. Po kwadransie prób z naszej i jego strony obojętniejemy, przechodzimy obok historii, która mija się z nami o milimetry.

Wśród młodych widzów, którzy na nowo odczytują klasykę, np. „1984", „Solaris", odkrywają siermiężne polskie kino postapokaliptyczne, np. Andrzeja Żuławskiego, Piotra Szulkina, film Koxa ma jednak szansę na drugie życie. Czy stanie się kultowy? Jeżeli tak, to w sposób niezamierzony lub w odpowiedzi na słowa twórcy: „Nie jest to produkcja historyczna ani futurystyczna, a opowieść o miłości, która jest, była i zawsze będzie taka sama".

Reżyser sięga po sprawdzone w science fiction instrumenty: mroczną przyszłość, globalny konflikt, zagubionych bohaterów, okruchy miłości, podróże w czasie, stygmaty katastrofy, ale nie korzysta z nich do stworzenia czytelnej partytury. Zresztą, to nie dziwi, przyznaje bowiem, że w gatunku jest nowicjuszem, a dopiero po filmie zaczął sięgać do kanonu. Użył zatem młotka do łowienia ryb. Szkoda, że najwyraźniej świadomie.

Reż. Bodo Kox, wys. Olga Bołądź, Piotr Polak, Sebastian Stankiewicz (premiera: 20 października 2017).

„Zgoda"

Jeden z ciekawszych filmów roku i festiwalu. Sprawnie zrealizowane, wciągające, ale nieprzytłaczające, choć momentami pretensjonalnie zagrane kino gatunkowe ze świetną rolą epizodyczną Tomasza Sapryka. „Zgoda" nie ma szans na dużą widownię, ale wpisuje się w nowy kanon kina wojennego, którego twórcy stawiają ważne pytania i odplamiają naszą historię. Czasami nie potrzeba odpowiedzi, wystarczy rzetelnie opowiedzieć historię.

„Śląsk 1945 roku. Franek usiłuje ocalić ukochaną Annę, osadzoną w obozie pracy dla ówczesnych zdrajców i byłych żołnierzy niemieckich, założonym przez SB" – opis filmu niepotrzebnie go stygmatyzuje na mroczne kino historyczne z wątkiem miłosnym,

a więc w tamtych czasach dramatycznym, na tle chaotycznych rozliczeń powojennych. Nie jest to kino weekendowe, ale ma w sobie ładunek emocjonalny, który warto wpuścić do krwiobiegu, by łatwiej rozumieć to, co dzisiaj dzieje się w Polsce.

Zawsze i wszędzie byliśmy i jesteśmy podzieleni, a naszą cechą narodową jest niejednoznaczność. Śląsk to czy Pomorze, Warmia czy Mazury, Polak był i jest Polakiem z dowodu i poczucia, ale nie z korzeni i historii, bowiem nad naszymi głowami przetoczyły się największe burze stuleci i mamy we krwi ślady kilku nacji. „Z tak ciężkim bagażem nie można żyć normalnie" – pomyślałem po projekcji. Co więcej, zdajemy sobie sprawę, jak groteskowe znaczenia ma w Polsce słowo: zgoda. Zamiast porozumienia zawsze niesie ze sobą widmo zemsty.

Reż. Maciej Sobieszczański, wys. Julian Świeżewski, Jakub Gierszał, Zofia Wichłacz (data premiery: 13 października 2017).

„Pomiędzy słowami"

Inne polskie kino. Od lat pracująca poza granicami ojczyzny reżyserka sięga po symbole i wartości rozdartej konfliktami Europy, żeby na tle problemów uchodźstwa, obcości i wykluczenia, w gruncie rzeczy wiecznej samotności człowieka, uświadomić nam prawdę najstarszą, że dom może być tylko jeden i w jednym miejscu.

Inspirująca historia dwujęzyczna, z realnymi bohaterami, świetnie udźwiękowiona (nagroda na festiwalu) i opowiedziana oszczędnymi środkami wyrazu. Co więcej, w konwencji czarno-białej, która tematowi przydaje ostrości i wymowności. Właściwie bez zbędnych scen (poza nagością Jakuba Gierszała) i ocen. Wyrazista rola Andrzeja Chyry.

Ojciec w średnim wieku przyjeżdża do syna, który w Berlinie robi błyskotliwą karierę prawniczą. Widzą się pierwszy raz. Michael wypłukał już z siebie polskiego Michała. Mężczyźni są dla siebie i dla otoczenia obcy; takimi pozostaną.

Przykład kina z opóźnionym zapłonem. Emocje towarzyszące oglądaniu nijak się mają do refleksji po napisach końcowych. Podobnych filmów, czysto opowiedzianych i dających do myślenia, brakuje w polskim kinie. Siłą „Pomiędzy słowami" są dialogi. Urszula Antoniak pozostaje wyczulona na słowa, naturalność. Wreszcie dostajemy portret zwyczajnych ludzi w niezwyczajnych okolicznościach, ale bez patosu, banału i krzywej krzywd narodowych.

Reż. Urszula Antoniak, wys. Jakub Gierszał, Andrzej Chyra, Christian Löber (premiera światowa: 8 września 2017).

„Cicha noc"

Lektura obowiązkowa, najlepszy film sezonu i festiwalu, odkrycie reżyserskie, debiut roku. Pełne uznanie, zasłużone nagrody, dobre recenzje. Oby był to przebój na miarę np. „Botoksu" Patryka Vegi, ale w zupełnie innej kategorii wagowej.

Pracujący w Holandii Adam wraca do rodzinnego domu na Boże Narodzenie. W rodzinie (wieś ma tu wymiar symboliczny) trwają przygotowania do wieczerzy, ale co najważniejsze są tu wszystkie polskie postaci narodowe: zalkoholizowany dziadek, przegrany ojciec, także walczący z uzależnieniem, trzymająca wszystkich w ryzach, zmęczona matka, siostra z przemocowym mężem, zagubiony brat z ambicjami, który chce stąd za wszelką cenę uciec itd.

„Cicha noc" to również nasz faworyt, na który zagłosowaliśmy w plebiscycie dziennikarzy. Mądre, proste, realistyczne kino z wyrazisty postaciami, przywodzące na myśl filmy Wojtka Smarzowskiego (zwłaszcza „Wesele", z uwagi na tematykę i sposób narracji).

Reżyser nie uległ pokusie przesterowania historii, których setki znamy z polskiej rzeczywistości. Znamy, ale czekamy na finał, bo może jednak tym razem komuś uda się coś z tego piekła ocalić. Atutem filmy jest też jego kameralność, poza otwarciem akcja rozgrywa się w kilku ścianach.

Znakomite role w większości nieogranych aktorów i dwa kapitalne duety: Dawid Ogrodnik (syn) i Arkadiusz Jakubik (ojciec) oraz tego pierwszego i Tomasza Ziętka (bracia).

Reż. Piotr Domalewski, wys. Dawid Ogrodnik, Tomasz Ziętek, Agnieszka Suchora (premiera: 24 listopada 2017)

„Wieża. Jasny dzień"

Taki debiut zdarza się raz na kilka lat. Taki, to znaczy wyrazisty, nowatorski, z autorskim podpisem. Jagoda Szelc jeszcze nie skoń-

czyła studiów, a już wyreżyserowała film, jakiego w polskiej kinematografii nie było, z nieopatrzonymi, choć fantastycznymi aktorami, o którym nie da się zapomnieć, a chce długo dyskutować, schodząc w coraz głębsze rejony interpretacji.

Osią fabuły jest uroczystość komunijna, z powodu której w domu położonym w dziko pięknej Kotlinie Kłodzkiej spotyka się rodzina, w tym Kaja, o której wiadomo tyle, że zniknęła „gdzieś" na wiele lat, a jej córkę, która właśnie przystępuje do sakramentu, wychowuje siostra Mula, oficjalnie matka dziewczynki. Przybycie Kai – a raczej „obcego" – jej obecność, milczenie, spokój, osobność coraz mocniej burzy spokój i porządek rzeczy w rodzinnej mikro skali, ale jest też – co się później okaże – częścią totalnej, nieuchronnej zmiany, która właśnie nadchodzi. Pytanie tylko czego na co?

Wydaje się, że źródłem rewolucji jest potężna, metafizyczna energia miejsca i przyrody, podważająca i wymazująca dotychczasowe reguły funkcjonowania świata – w tym religię. Nic jednak w ekranowej rzeczywistości nie jest jednoznaczne, a oparte na domysłach i dychotomiach dających się czytać na nieskończenie wiele sposobów. Jak tytuł będący wskazaniem, że wątki rozegrają się między tym, co mocne, ziemskie i utrwalone a przestrzenią, światłem, początkiem nowego reprezentowanymi zresztą przez postawy sióstr.

Trudno przypisać „Wieżę" konkretnemu gatunkowi – łączy w sobie kino grozy, dramat psychologiczny i realizm magiczny, ale na pewno jest hipnotyzującym filmowym doświadczeniem, głęboko symbolicznym, niedefiniowalnym i – przed wszystkim – niepokojącym.

Reż. Jagoda Szelc, wys. Anna Krotoska, Małgorzata Szczerbowska (premiera: 18 września 2017)

„Atak paniki"

Przez króciutki czas od premiery zdążył już zdobyć łatkę polskich „Dzikich historii" i choć porównania do hiszpańskiego filmu są komplementem, podobieństwa można się doszukać chyba tylko w punkcie wyjścia. Wspólnym mianownikiem dla kilku filmowych wątków są bohaterowie na skraju emocjonalnej eksplozji, ich tytułowy atak paniki wobec sytuacji kuriozalnych, groźnych, nagłych, bez wyjścia generujący serię niefortunnych zdarzeń.

Doznaje go między innymi: małżeństwo w samolocie, dziewczyna dorabiająca w porno filmikach w obliczu spotkania z koleżankami, szantażowany przez telefon kompulsywny gracz komputerowy i kobieta na randce, choć to tylko zaczątki wątków, których dynamika zmienia się niespodziewanie wraz ze spiętrzającymi się problemami. Kumulacja nastąpi na weselu, które – a jakże – zmieni się w koszmar.

Choć opis sugerowałby thriller, „Atak paniki" to komedia, co rzadkie w polskim kinie – inteligentna, i co jeszcze rzadsze – śmieszna. Oczywiście dla widzów, których bawi absurd, komizm sytuacyjny i czarny humor. Kapitalnie zagrana – warto do kina wybrać się choćby dla Doroty Segdy i Atura Żmijewskiego i wątku „samolotowemu", choć ryzykujemy śmiertelne zniechęcenie do latania, a także Magdaleny Popławskiej i jej aktorskiego popisu uhonorowanego zresztą nagrodą dla najlepszej aktorki drugoplanowej. Kolejny znakomity debiut ze świetnym, precyzyjnym scenariuszem, błyskotliwymi dialogami. I spora zawsze mile widzianej dawki życiowej ironii.

Reż. Paweł Maślona, wys. Dorota Segda, Artur Żmijewski, Magdalena Popławska, Grzegorz Damięcki, Julia Wyszyńska, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Bartłomiej Kotschedoff (premiera: 19 stycznia 2018)

„Ptaki śpiewają w Kigali"

Rzeź w Rwandzie. Niewyobrażalne, nieludzkie i hańbiące człowieczeństwo zdarzenie, które trudno ogarnąć rozumem. Jak o czymś takim opowiedzieć? Jak opowiedzieć o ludobójstwie przeprowadzanym na polityczne zamówienie, przy niemym przyzwoleniu świata, kościoła, obciążającym traumą kolejne pokolenia?

Joanna Kos-Krauze i Krzysztof Krauzę wybrali ciszę. Zamiast krwawych obrazów – symbolikę. Zamiast opowieści z piekła, opowieść o życiu po apokalipsie.

Bohaterki – Anna, ornitolożka i Claudine, rwandyjska uchodźczyni (aktorka przeżyła masakrę) – tkwią w letargu będącym obroną przed wspomnieniami o wojnie, z której udało im się uciec. Straciły tam bliskich, widziały ich okrutną śmierć. Łączy je wspólnota przeżyć, ale też wiele dzieli. Relacja jest więc nieoczywista, pełna skrajnych, czasem złych emocji.

To film trudny w odbiorze, introwertyczny, przytłaczający. Podany w awangardowej niemal formie, za pomocą nieruchomych, często poucinanych kadrów. Bez muzyki, z rozmytymi kolorami. Jest w tej postrzępionej narracji metoda. Mimo że nie opowiada niczego wprost, opowiada wszystko. Nie trzeba rozbryzgów krwi, by pobudzić wyobraźnię i poczuć grozę wymowy tych pozornie skromnych obrazów, powtarzaną zresztą przez Joannę Kos-Krauze: ludobójstwo może się zdarzyć wszędzie, w każdym kraju, w każdych czasach. Nikt nie jest bezpieczny.

Reżyserka film musiała skończyć sama. Krzysztof Krauze zmarł w czasie realizacji trwającej dziesięć lat. Tyle czasu trwało eksplorowanie i dokumentowanie przez twórców niezwykle ważnego dla nich tematu. Joanna Kos-Krauze ma w tym względzie wiedzę

ekspercką. Mieszka w Rwandzie, a świadectw masakry słuchała od jej ofiar. Jest jedynym reżyserem na świecie, jakiemu Rwandyjczycy zaufali i pozwolili opowiedzieć o swoim dziedzictwie. Potwierdzają, że zrobiła to uczciwie.

„Ptaki śpiewają w Kigali" warto obejrzeć, choć jest to seans, po którym wychodzi się z kina, ale nie z historii.

Reż. Joanna Kos-Krauze, Krzysztof Krauze, wys. Jowita Budnik, Eliane Umuhire (premiera: 22 września 2017)

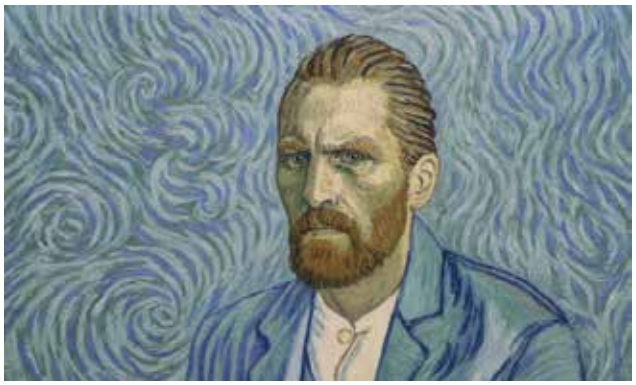

„Twój Vincent"

Olśniewający filmowy eksperyment. Animacja, kryminał, romans, biografia, film o sztuce i dzieło sztuki w jednym. Rodzaj hołdu złożonego jednemu z najważniejszych artystów wszech czasów, który za życia zdołał sprzedać dwa obrazy, a po śmierci stał się legendą.

Główny bohater stara się odkryć zagadkę tajemniczej (nierozwiązanej dotąd) śmierci Vincenta z okruchów pamięci osób, które go znały, i z którymi spędził ostatnie chwile. W każdej z tych opowieści van Gogh ma nieco inną twarz, a wydarzenia inny przebieg, ale ze wspomnień finalnie wyłania się dojmująco smutny obraz człowieka przeraźliwie samotnego, wrażliwego, odrzuconego, niekochanego i niedocenionego, choć całe życie zabiegającego o uwagę i zrozumienie.

Równorzędnym bohaterem „Twojego Vincenta" jest forma. To pierwszy na świecie pełnometrażowy film wyprodukowany w specjalnie stworzonej, innowacyjnej technice animacji malarskiej. Najpierw zrealizowane zostały zdjęcia z udziałem aktorów (w tym między innymi Jerome'a Flynna, Helen McCrory czy Saorise Ronan), potem zaś klatki filmowe (65 tysięcy!) pomalowało 125 artystów z całego świata, w tym wielu z Polski. Efektem jest imponujące wkładem pracy, wyobraźnią i pomysłem dzieło odmalowane pędzlem van Gogha, ale rękoma jego spadkobierców ożywiające postaci i miejsca z płócien mistrza. Wystarczy wspomnieć, że film do dystrybucji zamówiło już... 135 państw.

Reż. Dorota Kobiela, Hugh Welchman (premiera: 6 października 2017)

REKLAMA

Bałtyk na fali

Dwaj rybacy pochwycili wiosła i wykorzystując chwilę zawahania wzburzonego morza, podpłynęli łódką do wraku kutra. Na sterczącym nad wodą maszcie ujrzeli zamarzniętego mężczyznę. Radiowe rozwinięcie tej tragedii właśnie nagrodzono Bursztynowym Mikrofonem w konkursie Polskiego Radia Koszalin.

Kulminacja konkursu na najlepsze reportaże radiowe o morzu sprowadziła 19 autorów z Polski pod sosny usteckiego Posejdona, gdzie jury doceniło przede wszystkim Jolantę i Andrzeja Rudników z Koszalina za niezwykłą opowieść śmiertelną o kutrze ŁEB 30. Przypomnijmy te przerażające fakty.

W dniu Świętego Mikołaja 1959 roku czterej rybacy i urzędnik rybackiej spółdzielni wypłynęli ze Świnoujścia do rodzimej Łeby. Było mroźno, lecz na razie wiała czwórka, niebezpieczeństwo zaczyna się od 5-6 st. B. Jednak pogoda się pogorszyła. O godzinie 3.30 znękany sztormem ŁEB 30 dotarł do redy Ustki, latarnik i bosman portu widzieli jak krążący kuter usiłuje wejść między portowe główki. Nagle jego światła przybrały niezrozumiałe położenie i gasły: statek tonął. R2 ruszył na ratunek, jednak rozkołys i mrok opóźniały akcję. O piątej w świetle rac ratownicy dostrzegli sterczący nad wodą szczyt nadbudówki. Daremnie nawoływali, zawrócili. W południe dwaj rybacy z Ustki chwycili wiosła i wykorzystując chwilę względnego spokoju podpłynęli do wraku przybrzeżną małą łodzią. Na maszcie kutra zobaczyli zamarznięte ciało urzędnika ze spółdzielni; rybaków nigdy nie znaleziono. Mieli od 21 do 31 lat. Ich symboliczny grób jest w Łebie.

Los ŁEB 30 opisano w gazetach i książce „Tragedie rybackiego morza" (Ryszard Leszczyński), a zespół Załoga Dr. Bryga z Giżycka nagrał piosenkę „Wachta": „wiatr z północy go zaskoczył, morze piekłem stało się", „choć to szyper był najlepszy, Neptun wybrał właśnie go – woda życie zmyła".

Co można dodać po latach? To zależy od ciekawości, która w dziennikarstwie liczy się najbardziej. – Jest w Łebie przy wejściu do portu krzyż, a na nim tabliczki z nazwiskami tych, którzy nie wrócili. Ale jednej brak: widać po datach, że szypra tego kutra. Ktoś ją usunął, puste miejsce mnie zaintrygowało – opowiada Jolanta Rudnik, współautorka reportażu „Sieci śmierci", którą luka po plakietce skłoniła też do szukania odpowiedzi, dlaczego ów kuter zatonął.

Bałtyk 2017 to kolejna edycja Ogólnopolskiego Konkursu Reportażu i Dokumentu Radiowego o tematyce morskiej. Przez 30 lat zaprezentowano setki audycji o życiu, śmierci, miłości, fascynacjach, romantycznych przygodach, konfliktach, obyczajach rybaków, żeglarzy, marynarzy i ich kobiet. Tym razem padł rekord: 25 reportaży. Jurorzy przed usteckim mityngiem wysłuchali 582 minut i 42 sekund zajmujących opowieści, a tym gruntowniej wgryź-

Szef Radia Koszalin Piotr Ostrowski w roli gospodarza

Andrzej Rudnik

Niezłomne jurorki Anna Piwowarska-Nasz i Anna Sekudewicz w 10. godzinie słuchania

Już kończymy, rano wracam – Katarzyna Wolnik-Sayna ze Szczecina, jak widzimy autorka reportażu „Mój niebieski to woda".

Moment ogłoszenia wyników

– Zmorą dziennikarzy z gazet są autoryzacje: rozmówcy wycofują się z własnych ciekawych wypowiedzi i próbują dopisać nieciekawe. A zmora radiowych? Mówi Jolanta Rudnik, laureatka: – Technika, choć teraz w dużo mniejszym stopniu. Nagrałam kiedyś zwierzenia kobiety, której syn siekierą zabił ojca po latach znęcania się tego ojca nad rodziną. Wgrałam materiał w komputer, odsłuchuję, a tu co kilka minut „brrrum!"; włączała się lodówka, czego na miejscu nie słyszeliśmy. Nie do montażu! Trzeba wrócić. Ale czy kobieta zechce od nowa wyznać takie przeżycia? Przyjęła mnie jak starą znajomą i wypadło lepiej niż przedtem.

– Zrobił pan setki reportaży. Zauważył pan, że z czasem coraz mniej intrygują ludzie egzotyczni i bohaterscy, zatem wolałby pan pogadać z przechodniem? Mówi Krzysztof Wyrzykowski, wybitny reportażysta, juror: – Ważne jest znalezienie tematu atrakcyjnego, nośnego, niezwykłego. Ale bohater nie musi opłynąć świata, może prowadzić tak zwane szare życie. Kto ma w sobie refleksję, przejdzie od Marszałkowskiej do placu Zbawiciela i znajdzie więcej wrażeń niż niektórzy na oceanach. To oczywiście zależy nie tylko od rozmówcy, a może nawet bardziej od pytającego – od jego ciekawości i przygotowania. I żeglarze, i przechodnie mówią ciekawe rzeczy, tylko trzeba być partnerem. Zagadnąłem Andrzeja Łapickiego, że podobno nie lubi dziennikarzy. Odparł: „kiedy ostatnio uległem młodej dziennikarce, jej pierwszym pytaniem było czy gwiżdżę przy goleniu, a drugim, kto wyprowadza psa. Jak to? A teatr? Na to dziennikarka: koleżanka od teatru jest na macierzyńskim".

– Każdy chciałby taką pracę, że coś powie i puści utwór, który lubi; jak Mann. Komentuje Piotr Kobalczyk, dyrektor programowy i z-ca redaktora naczelnego PR Koszalin: – Mamy dużo chętnych, ale tak to nie wygląda. Bycie w studiu jest ostatnim elementem, a najlepsza improwizacja to ta, którą się dobrze przygotuje. Nawet Mann nie przyjdzie do studia nieprzygotowany. Moje rady to mieć coś do powiedzenia, połączyć to z walorami głosowymi i lubić słuchać.

li się w materiał, że już na miejscu zrobili to ponownie, bowiem spotkanie autorów wzbogaciła dwudniowa sesja warsztatowa, podczas której odtwarzane reportaże przepleciono wzajemnymi uwagami.

Szef Radia Koszalin i juror Piotr Ostrowski: – Co do pierwszej nagrody byliśmy jednomyślni, poziom konkursu najwyższy od lat. Tendencje? Inne spojrzenie i język młodych, a nawet wykraczanie poza konwencję – bo czy rozmowa Mateusza Sienkiewicza w czasie wspólnego lotu z bohaterem to jeszcze wypowiedź-rzeka czy już reportaż? Uznajmy, że parareportaż z paralotni. Albo nagroda słuchaczy za Kino na Helu: fajna historia ze stratą w podtekście, ale pogodna, trochę sentymentalna, bezpretensjonalna i znów młody język. To świetnie rokuje.

Wszystkie audycje zostaną wyemitowane do końca roku przez rozgłośnie Polskiego Radia. Jednak gdy ktoś zajrzy na prk24.pl, pod specjalną zakładką znajdzie komplet konkursowych reportaży.

Autor: Marek Zagalewski / Foto: Marek Zagalewski

Reportaże nagrodzone

I miejsce i 5000 zł – Jolanta i Andrzej Rudnikowie z PR Koszalin, Sieci śmierci: dlaczego zatonął ŁEB 30

II miejsce i 3000 zł – Adam Bogoryja-Zakrzewski ze Studia Reportażu i Dokumentu PR (Warszawa); Dziękuję, że jesteś: o miłości Kariny i marynarza, który wyznał miłość na Facebooku zanim się zobaczyli.

III miejsce i voucher dla dwóch osób na wycieczkę promem PŻB do Skandynawii – Urszula Żółtowska-Tomaszewska ze Studia Reportażu i Dokumentu PR (Warszawa); Siostra Anioł: córka rybaka wstępuje do zakonu, potem prowadzi hospicjum.

Nagroda słuchaczy-internautów – Beata Kwiatkowska z Programu Internetowego i Cyfrowego DAB+ Czwórka; Żeglarz: o małe kino na Helu troszczą się kobiety z trzech pokoleń rodziny Blindow, ale kinu grozi zamknięcie.

Jury: przewodnicząca Anna Sekudewicz z Katowic, 60 nagród krajowych i międzynarodowych; za „Użyto broni" o Wujku – Special Mention w ajważniejszym światowym konkursie Prix Italia. Złoty Mikrofon, najważniejsze wyróżnienie w Polskim Radiu.

Krzysztof Wyrzykowski, jego reportaże reprezentowały Polskę w Prix Italia, Prix Europa i Premios Ondas. Zdobył Prix Bohemia na Festiwalu Sztuki Radiowej w Pradze. Kierował redakcją reportaży Jedynki. Złoty Mikrofon.

Anna Piwowarska-Nasz, przewodnicząca Rady Programowej Radia Wrocław.

Piotr Ostrowski, prezes i redaktor naczelny Polskiego Radia Koszalin, autor reportaży telewizyjnych.

W przerwie zajęć radiowych – wizyta w muzeum Witkacego

Pozostałe reportaże

• Moje Portofino: żeglarz ze stolicy każde lato spędza w Jastarni na drewnianym jachcie Dino i marzy.

• Stocznia nie zapomina: na strajkach śpiewał i grał na pożyczonej gitarze, dziś nadal nie ma swojej i śpiewa, pracuje na tym samym stanowisku i za te same pieniądze, tylko jest bezdomny.

• Kuna: jest najstarszym pływającym parowym lodołamaczem Europy (1884), a już szedł na złom.

• Odyseusz i Penelopa: pisarz i pianista pokonał Atlantyk na wiosłach.

• Rybacy z Wisełki: gdy zlikwidowano im bazę, zacisnęli zęby i zmienili port na Mrzeżyno, ale mieszkają w Wisełce.

• Zawód ratownik: jak (nie)bezpieczny jest Bałtyk.

• Twardziele: przeszli brzegiem 100 km z Kołobrzegu do Ustki – chorzy na raka i przyjaciele – by pokazać, że rak to nie wyrok.

• Każdy dzień jest inny: pisał, chociaż przez chorobę nie wychodził z domu – marynista Jerzy Pertek wydał ponad 50 książek o nakładzie 2,5 mln.

• Nierozłączni: jako nastolatkowie chcieli opłynąć świat, ale zaczęli od nielegalnej wyprawy na Bornholm (1959), więc zakazano im wspólnego pływania, potem były azyl w Kopenhadze i Ameryka Południowa; zaczęli okrążać świat.

• Przez Pentland Firth do Fidller's Green: w latach 60. zbudowali pełnomorski jacht – jak to zapaleńcy, w Bydgoszczy, po czym jako pierwsi pokonali najgroźniejszy przesmyk Europy.

• Nasze życie to pokręcony rejs: miłość na morzu małżeństwa Łopatów, którzy przez większą część roku pływają od karaibskiej wyspy do wyspy.

• Mój niebieski to woda: spróbowali na małej, rzucanej falami łodzi DZ, a przecież nie widzą.

• Moje życie nie było zagrożone: dwa lata płynął, by spełnić marzenie życia aż przestał – awaria! Za nic nie chciał zejść z jachtu.

• Pod żaglami Zawiszy: jego pasją stało się żeglowanie, a zawodem gotowanie.

• Przywrócić wiatr w żagle: Marianowi odjęto nogę, ale już w szpitalu przejrzał cennik protez, by znów wystartować katamaranem w mistrzostwach Polski.

• Wyspiarze: gdańska Wyspa Sobieszewska to dwa rezerwaty, 11 km plaż i tylko 3500 mieszkańców; 30 lat walczyli o most, a teraz się boją najazdu obcych.

• Nie widzę przeszkód: pokonali 700 km Odrą, na pokładzie jachtu m.in. niewidomi; w Szczecinie spotkali się z Andreą Bocellim.

• Podzieleni: przekop Mierzei Wiślanej budzi wątpliwości zwłaszcza mieszkańców Krynicy Morskiej, którą kanał oddzieli od Polski.

• Zabrało mi morze: są małżeństwem od 45 lat, z czego połowę Jacek spędził na morzu, Hanka nigdy nie zaakceptowała decyzji męża o pływaniu.

• „Pan Stanisław" na głębokich wodach: lęborscy gimnazjaliści zanurzyli się w głębokiej wodzie basenu nurkowego dosłownie i w przenośni.

• Orzeł z nadmorskiego klifu: gdy tylko pozwalają „waruny", paralotniarz staje gotów na klifie; tym razem poleciał też dziennikarz.

Prestiżowe książki

Nowości i hity wydawnictwa Znak

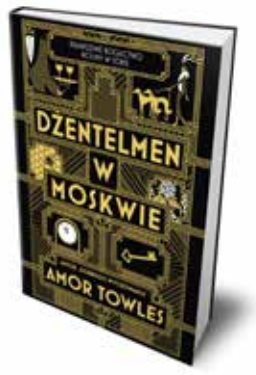

Amor Towles: „Dżentelmen w Moskwie"

Wszystko zmienił jeden wiersz. To przez niego hrabia Rostow musiał zamienić przestronny apartament w Metropolu, najbardziej ekskluzywnym hotelu Moskwy, na mikroskopijny pokój na poddaszu, z oknem wielkości szachownicy. Dożywotnio. Taki wyrok wydał bolszewicki sąd. Rostow wie, że jeśli człowiek nie jest panem swojego losu, to z pewnością stanie się jego sługą. Pozbawiony majątku, wizyt w operze, wykwintnych kolacji i wszystkiego, co dotychczas definiowało jego status, stara się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Z pomocą zaprzyjaźnionego kucharza, pięknej aktorki i niezwykłej dziewczynki na nowo buduje swój świat. Gdy za murami hotelu rozgrywają się największe tragedie dwudziestego wieku, hrabia udowadnia, że bez względu na okoliczności warto być przyzwoitym. A największego bogactwa nikt nam nie odbierze, bo nosimy je w sobie.

Dżentelmen w Moskwie to przede wszystkim hołd złożony innemu człowiekowi, ale też pieśń miłosna o Rosji – kraju wielkich artystów i szlachetnych ludzi. Powieść uznana została za jedną z najlepszych książek 2016 roku przez najważniejsze media anglosaskie. Od dnia premiery ciągle znajduje się na liście bestsellerów „New York Timesa".

Ks. Józef Tischner: „Krótki przewodnik po życiu. Nieznane teksty"

„Zatrzymajmy przez chwilę uwagę przy tym słowie: życie. Jaka treść kryje się poza tym słowem? Jakie krajobrazy przywodzi nam przed oczy? Kolorowe łąki, falujące zbożem pola, ptaki w powietrzu, pasące się na polach zwierzęta… Życie jest dramatem pełnym tajemnic. Stawia ono człowieka przed jednym podstawowym pytaniem: co człowiek ma zrobić, by swego życia nie zmarnować?" Miłość, piękno i wolność, lęk i nienawiść nierozerwalnie związane są z ludzką naturą. Ksiądz Józef Tischner pokazuje, jak iść przez życie, by być szczęśliwym i spełnionym. Skłania do refleksji nad tym, co jest naprawdę ważne, co jest istotą człowieczeństwa. Jego uniwersalne rozważania, pełne mądrości ludzi gór, pomogą czytelnikowi odnaleźć spokój i wewnętrzną wolność.

Józef Tischner (1931–2000) – ksiądz, filozof, publicysta. Profesor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, współzałożyciel wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku. Kawaler Orderu Orła Białego.

Mariusz Sepioło „Himalaistki. Opowieść o kobietach, które pokonują każdą górę"

Polki budowały legendę światowego himalaizmu. To one były pierwsze. Ich życiorysy to gotowe scenariusze filmowe. Wanda Rutkiewicz nie raz spojrzała śmierci w oczy. Dobrosława Miodowicz-Wolf umarła, pomagając innym. Halina Kruger-Syrokomska zasnęła w namiocie na kilku tysiącach metrów i nigdy się nie obudziła. Ale te, które przeżyły, mówią: „Góry są po to, żeby w nich żyć, a nie umierać". Przez wiele lat zmagały się z własnym środowiskiem – pełnym męskiego szowinizmu i dyskryminacji. Kiedy ginęli ich najbliżsi, musiały walczyć o siebie i swoje rodziny. Bo jak przyznaje jedna z nich: „prawdziwy Everest jest tutaj". Kim są? Kogo kochają? Jak wygląda ich prywatność w Polsce, a jak w Himalajach? Dlaczego zostawiają domy, mężów i dzieci, by się wspinać? „Uciekają" czy „gonią"? Ta książka po raz pierwszy odsłania ich historię.

Mariusz Sepioło - reporter. Publikuje w największych polskich tytułach prasowych, m.in. „Tygodniku Powszechnym", „Polityce", „Gazecie Wyborczej" i „Wysokich Obcasach Extra". Od lat zgłębia historię polskiego himalaizmu.

Łukasz Maciejewski: „Aktorki. Odkrycia"

To niejako kontynuacja wcześniejszej książki tego samego autora zatytułowanej „Aktorki. Portrety". Szczere rozmowy z najważniejszymi polskimi aktorkami, które po raz pierwszy tak otwarcie opowiadają o swoich najszczęśliwszych i najtrudniejszych doświadczeniach. Błęcka-Kolska, Bohosiewicz, Budnik, Dancewicz, Gniewkowska, Grabowska, Gruszka, Hajewska-Krzysztofik, Kolak, Kulig, Kożuchowska, Kulesza, Kuna, Muskała, Nieradkiewicz, Ostaszewska, Preis, Trzepiecińska. „Osiemnaście wyjątkowych kobiet. Lista moich marzeń. Do wspólnej przygody ponownie zaprosiłem artystki, które w ich

pokoleniu cenię najwyżej. Szanuję za talent, konsekwencję, poglądy na sztukę i świetny gust. Żadna z pań mi nie odmówiła, kilka razy usłyszałem natomiast: „No nareszcie, a już myślałam, że nie doczekam się zaproszenia do twojej książki" – wspomina autor. „Są krnąbrne, dociekliwe, mają mocny charakter. Wspaniałe, utalentowane, błyskotliwe. Najlepsze z najlepszych. Aktorki znane z kina, teatru, telewizji, również z wielu wywiadów, chyba jednak nigdy wcześniej nie powiedziały o sobie tak wiele i tak pięknie." Są do odkrycia – w tej książce. „Odkrycia" do odkrycia.

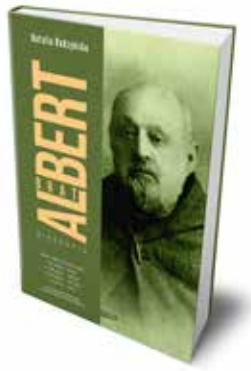

Natalia Budzyńska: „Brat Albert. Biografia"

Biografia a nie hagiografia. Święty człowiek z krwi i kości - Brat Albert, jakiego znamy z obrazów i świątobliwych opowieści, jest czuły, miłosierny i troskliwy, ale jednocześnie bardzo nieprawdziwy. Nastoletni Chmielowski napadł przecież na pocztowy furgon, a z oddziałem powstańców „komandosów" atakował Moskali, walcząc o życie i wolność. W czasie potyczki z nimi stracił nogę. Uciekając przed represjami, zamieszkał aż w Paryżu, gdzie klepał biedę, mogąc jedynie pomarzyć o życiu wyższych sfer. Po ogłoszeniu amnestii dla powstańców wrócił na ziemie polskie. Był utalentowanym malarzem, który dopiero z czasem zaangażował się w pomoc najbiedniejszym. To jednak nie było łatwe. Musiał mierzyć się z odtrąceniem przez dotychczasowych przyjaciół, nie rozumiejących jego oddania się pracy na rzecz ludzi najuboższych, i niechęcią duchownych, którzy traktowali to jako fanaberię artysty. Natalia Budzyńska przedstawia człowieka z krwi i kości. Uczłowiecza Świętego i pokazuje go takiego, jaki był naprawdę – surowego, bezpośredniego, twardego, ale równocześnie bezgranicznie kochającego.

Helmuth James i Freya von Moltke: „Listy na pożegnanie"

Helmuth James i Freya von Moltke – dwoje młodych ludzi, opozycjonistów w nazistowskich Niemczech. On był jednym z twórców Kręgu z Krzyżowej. Ona – gospodynią tajnych obrad w dolnośląskim majątku rodzinnym. Gdy on w więzieniu oczekiwał na proces i egzekucję, ona trwa przy nim aż do końca. Ten zbiór nigdy wcześniej nie publikowanych po polsku listów jest dokumentem miłości pokonującej więzienne mury i śmierć. Jest również świadectwem głębokiej wiary i nadziei.

„Listy na pożegnanie" to korespondencja, do której w ogóle nie powinno było dojść. Więźniowi Gestapo, oskarżonemu o zdradę państwa w czasie wojny, nie wolno było w szczegółowy sposób opisywać wszystkich aspektów uwięzienia i rozprawy, z taką łatwością i bez kontroli przekazywać żonie i przyjaciołom swoich myśli. Freya i Helmuth James mieli jednak szczęście: część więzienia Gestapo przy Lehrter Straße w Berlinie została zbombardowana i grupa uwięzionych, w tym Moltke, musiała być przeniesiona do więzienia w Tegel, gdzie protestanckim duszpasterzem był Harald Poelchau, który przyjął na siebie rolę kolportera zakazanych listów.

Po egzekucji męża Freya ukrywała całą korespondencję w ulach pszczelich w majątku w Krzyżowej. W październiku 1945 roku brytyjskie władze okupacyjne wysłały samochód po Freyę i jej synów, by przewieźć ich ze Śląska, wtedy już polskiego. Freya zabrała ze sobą listy. Towarzyszyły jej przez całe życie.

Pani Bukowa: „Wielki ogarniacz życia, czyli jak być szczęśliwym nie robiąc niczego"

Książka – żart. Panią Bukową pewnie choć raz spotkał każdy, kto ma profil na Facebooku. „Wielu ludzi pyta mnie, co tak naprawdę liczy się w życiu. No, w sumie to niewielu. Właściwie to nikt. I bardzo słusznie – bo nie wiem. Nie chodzę na fitness, nie jem jarmużu, nie przesiaduję z ajfonem w popularnych kawiarniach popijając latte macchiato, ani nie biegam (Boże broń!). A mimo to żyję i mam się dobrze. Szokujące, wiem.

Ta książka pokaże wam, jak być szczęśliwym nie robiąc niczego. Pani Bukowa, kobieta, której nieudolne próby ogarnięcia życia śledzi na facebooku już niemal pół miliona Polaków! Mówi otwarcie to, co myślą wszyscy. Lubi jedzenie i internety. I wino. I leżeć sobie.

John Douglas: „Mindhunter"

Czy pamiętają Państwo dreszcz emocji przy filmach Davida Finchera Siedem i Zodiak? Zarywacie noce na NETFLIXIE? Czy słyszeliście już o najbardziej wyczekiwanym serialu tego roku?

„Mindhounter" – mroczna książka Johna Douglasa, jednego z najwybitniejszych profilerów w dziejach FBI, stała się podstawą produkcji NETFLIXA w reżyserii Davida Fincher a. „Wejść w umysł myśliwego. To moja rola. Kiedy patrzę na tłum ludzi w galerii handlowej, wypatruję ofiary. Próbuję rozpoznać, kogo będzie najłatwiej schwytać. Muszę poczuć dreszczyk emocji, który odczuwa polująca bestia. Tylko tak będę mógł ją złapać. Żeby złapać seryjnego mordercę, musisz spojrzeć na świat jego oczami. Musisz zacząć myśleć jak bestia."

John Douglas badał miejsca zbrodni dokonywanych przez najgroźniejszych psychopatów, próbował przewidzieć kolejne ruchy seryjnych morderców i stawał z nimi oko w oko. Stał się pierwowzorem postaci agenta Jacka Crawforda z filmów o Hannibalu Lecterze. Teraz dzieli się opowieściami o swoich najsłynniejszych śledztwach i ryzykownych próbach wniknięcia w najmroczniejsze zakamarki umysłów psychopatów.

Premiera 11 października 2017 r.

Tych z Państwa, którzy są zainteresowani otrzymaniem egzemplarza książki, proszę o kontakt. Zachęcam do recenzji, przedruków.

Pozdrawiam, Edyta Kobiela-Chodzyńska
kobiela@znak.com.pl, tel. (12) 61 99 522

Udamy koncert charytatywny

„Charytatywnie dla Hubertów" to koncert dobroczynny pod patronatem Fundacji Pomocy Dzieciom MAGIA, który odbył się 1 października br. w pubie Kowal.

Początkowo Koncert miał odbyć się na rzecz czteroletniego Huberta z atopowym zapaleniem skóry, u którego choroba wyjątkowo mocno zaatakowała organizm i doprowadziła do wielu powikłań. Ze względu na duże zainteresowanie koncertem i skalą imprezy, organizatorzy postanowili dołączyć drugiego podopiecznego (też Huberta), którego prośba o pomoc pojawiła się w fundacji później. Jego sytuacja zdrowotna również jest bardzo ciężka. Chłopiec urodził się jako wcześniak w 31. tygodniu ciąży. Ma rozpoznane mózgowe porażenie dziecięce i padaczkę . Z powodu niedowładów spastycznych nie jest w stanie siedzieć, poruszać się samodzielnie. Hubert nie mówi, jest karmiony przez przezskórną endoskopowa gastrostomię. Dziecko wymaga całodobowej opieki, intensywnej rehabilitacji. Rodzice Huberta często przeżywają bardzo dramatyczne chwile, ponieważ chłopiec był już wielokrotnie operowany , hospitalizowany z powodu niewydolności oddechowej w OIOM.

Koncert, w którym wystąpili koszalińscy muzycy i tancerze, przyniósł łączenie ponad 14 tys. zł dochodu. Część tej kwoty przyniosła okolicznościowa licytacja oraz sprzedaż wyrobów rękodzieła.

Foto: Matt Vott

fundacjamagia.pl

WSPIERAMY
fundację MAGIA
www.FundacjaMagia.pl
fundacjamagia.pl

fundacjamagia.pl

fundacjamagia.pl

fundacjamagia.pl

magia
FUNDACJA
POMOCY
DZIECIOM
POMAGA
DZIECIOM
Z CAŁEGO
SERCA
fundacjamagia.pl

Koszalin ma największą w roku liczbę dni pochmurnych na Pomorzu Środkowym

Krzysztof Ścibor przepowiada pogodę lotnikom Marynarki Wojennej, koszalińskim mediom, firmom komunalnym, krewnym i sąsiadom.

Gdzie postawić rower? Zgrzałem się jadąc do pana.

– Bo pan się ubrał na czwartek, a jest poniedziałek. W środę trochę popada i dopiero po niej przyjdzie ochłodzenie.

– Czy pan kiedyś zmókł?

– Niejednokrotnie, w górach. Ale nie dlatego, że nie przewidziałem deszczu, tylko gdy ma się ograniczony czas urlopu, nie sposób odkładać wycieczki, a nie noszę parasola. Za to dom zbudowałem w absolutnym spokoju, czego nie powiem o sąsiadach. Jednemu utopiła się paleta z dachówką, innemu huraganowy wiatr przewrócił szczytową ścianę, jeszcze innemu zbił otwarte okna, zakopała się w błocie grucha z betonem. Ostrzegałem: nie ciągnij dachówki, bo będzie lało; nie rób teraz wykopu na fundamenty, bo ci zaleje. Ale nie słuchali: „już mam zamówiony transport", „nie ma czasu na czekanie" – to potem tydzień stał, bo nie mógł się pozbyć wody z tego wykopu.

– Teraz nękają pana prośbami o prognozy.

– Non stop. Chcą wiedzieć, czy podlewać trawnik, myć auto albo czy jechać na grzyby. Latem – czy lepiej nad morze, czy nad jezioro; zawsze mówię to samo: jezioro ma 19 stopni, a Bałtyk 14 i niech pan wsadzi nogę. Chyba się Mielnu naraziłem tym żartem.

– Wywierają nacisk, że ma być ładnie?

– Da się to nieraz wyczuć. Sądzą, że skoro zajmuję się pogodą, to mam wpływ.

– W morzu najlepiej się kąpać, gdy woda zdążyła się nagrzać, czyli latem po południu, a ogólnie we wrześniu.

– Pan myli akweny. Mamy jeszcze wrzesień, niech zerknę: w Kołobrzegu 13,2 stopnia, Ustka i Darłowo 13,4. To nie są temperatury, do których się wchodzi. Żeby lato był udane, morze musi się nagrzewać od kwietnia, a w tym roku nagrzewało się od połowy czerwca. Poza tym wystarczy sztorm i woda robi się o 2-3 stopnie chłodniejsza. A są i inne zjawiska jak odpływ ciepłej wody powierzchniowej w głąb morza przy dość silnym wschodnim wietrze,

Parasol noś i przy pogodzie,
nie tylko, gdy deszcz pada,
choć dzisiaj to nie w modzie,
parasol noś i przy pogodzie.

I przy najczystszym nieb obwodzie
wypełza chmur gromada –
parasol noś i przy pogodzie,
nie tylko, gdy deszcz pada.

Remigiusz Kwiatkowski, Parasol noś i przy pogodzie (1920)

zgodnie z siłą odśrodkową Coriolisa; wypływa wtedy głębinowa i temperatura raptem spada z 19 do 10 stopni. Morze to duży, dynamiczny zbiornik. Jezioro owszem, wrześniowe jest cieplejsze od powietrza.

– Jakieś 9 na 10 naszych rozmów z napotkanymi sąsiadami dotyczy pogody.

– To temat bezpieczny, bo apolityczny i łatwy, ponieważ każdy widzi pogodę i jakoś jej doświadcza, a nawet się „zna". Ale na własną rękę dawniej umiano lepiej przewidywać pogodę niż teraz. Ponieważ nie było Internetu i ciągłych komunikatów medialnych, powszechnie wnioskowano po chmurach, które jednak mają to do siebie, że może lunąć także przy pogodzie.

– Jak za chwilę?

– Teraz nie lunie. Widzi pan te białe, haczykowate chmurki? To cirrusy; są z kryształków lodu, bo na wysokości 5-6 km. Z nich nie popada, ale one pokazują, że te niskie, z deszczem, już idą; za dwa dni pogoda się zepsuje.

– A z jakich lunie? Z ciemnych?

– Ciemne oznaczają dużo skroplonej pary wodnej i że już z nich pada. Gdy wiatr je przywieje, zmokniemy. Generalnie, z większości chmur nie ma deszczu: jest 9 rodzajów, a pada z 4.

– Każdy ma termometr, a mało kto barometr.

– Jest trochę niedoceniany i po prostu dość drogi. Ale gdy pokazuje spadek ciśnienia, można wnioskować, że pogoda się popsuje.

– Rozmawiał pan z góralami, żeby sprawdzić ich renomę?

– Traktuję ich przepowiednie z przymrużeniem oka.

– A badał pan celność przysłów?

– Nie, ale mam szacunek. Aura jest powtarzalna, więc mają swoją mądrość.

– Moi sąsiedzi też: gdy tylko nadchodzi lato, w największy upał otwierają drzwi i okna korytarza w nadziei na ulgę, a ja wolę zamknąć. Kto ma rację?

– Pan. Pomijając muchy, nieproszonych gości i przeciągi, powietrze zewnętrzne nagrzewa się do 50-60 stopni i jest bardzo dynamiczne; napotykając ciąg, zastępuje to chłodne. Pomijając wietrzenie, ja mam pozamykany dom i dlatego chłodek, bez klimy.

– Jakoś nie widzę w pańskim ogródku urządzeń meteo.

– Bo niepotrzebne. Jest sieć stacji na świecie, z czego w Polsce 50 – choćby w samym Koszalinie, Resku czy Darłowie, i one robią tysiące pomiarów temperatury powietrza i punktu rosy (temperatura, przy której skrapla się para, np. mgła czy chmura), wilgotności, ciśnienia, kierunku i prędkości wiatru, rodzaju i podstawy zachmurzenia. Co godzina wrzucają dane do systemu numerycznego. Ja je ściągam akurat z niemieckiego, bo mają najlepszy model prognozowania w tej części Europy; bazują m.in. na kamerach drogowych i częściej niż inni wypuszczają balony – jeden kosztuje 4 tys. zł.

– No to równie dobrze jak pańskie biuro, prognozę dla Koszalina i okolic może opracować Warszawa.

– Niezupełnie. Duże biura opracowują prognozy dość ogólne. Jeśli w Szczecinku popada, to już im się sprawdziło, że miało padać na Pomorzu. Tylko gdzie Szczecinek, a gdzie Sianów? Ja ślęczę nad lokalnymi wyrywkami.

– Jak daleko w przyszłość sięga dokładna prognoza?

– W Europie do 7 dni, w USA do 14, potem robi się chaos w komputerach, nie radzą sobie z natłokiem danych. Te amerykańskie i tak są bardziej wydajne niż w NASA, to właśnie przez meteorologię przepływa największa liczba informacji.

– Tymczasem prognozy przypominają diagnozę lekarzy Matołka: jak nie umrze, to żyć będzie.

– No tak, wiatr słaby i umiarkowany, miejscami porywisty, zachmurzenie z dużymi przejaśnieniami, ale możliwe opady i burze. Ale to jest to, o czym mówiłem: im prognoza bardziej ogólna, tym słabsza. Do tego dochodzi umiejętność interpretacji danych przez synoptyka, a nawet intuicja i zdolność do pewnego ryzyka w ocenie sytuacji. Zdarzało mi się skorzystać z doświadczenia i podać prognozę lepszą, niż wskazywały wszystkie modele.

– Jakaś wpadka?

– Bywało, że miało padać, a świeciło słońce. Ale rzadko, poza tym wpadka byłaby wtedy, gdybym nie przewidział czegoś groźnego, np. huraganu, a to mi się nie zdarza. Zjawiska mogące zrobić krzywdę przewiduję zawsze, choć czasem z naddatkiem: informuję o burzy od Pojezierza Drawskiego po Koszalin, a pioruny biją tylko w jeziora.

Rekordy po 1926, czyli od regularnych pomiarów.
<n> Najcieplejszy Koszalin: 37,1 st. w cieniu (10 VIII 1992).
<n> Najzimniejszy Koszalin: –26,7 st. (19 I 1963).
<n> Szczecinek latem: –0,1 st. (23 VIII 1964).

– Wskutek mylnej prognozy lotniczej może coś spaść.

– Nie znam aż takiego przypadku, ale prognozując trzeba być blisko, na lotnisku, i dawać komunikat co 30 minut.

– W Darłowie macie ponoć osiem śmigłowców do zwalczania okrętów podwodnych, a samoloty w Siemirowicach...

– Wolałbym się nie zagłębiać w te kwestie.

– Hm, jak to dociekliwość wchodzi w krew. Jak uniknąć pioruna?

– Całkiem uniknąć się nie da, bo wyładowania są nieprzewidywalne. Ale statystycznie piorun najczęściej uderza w to, co najbliżej chmury i w urządzenie pod napięciem. Dlatego lepiej nie chować się przed deszczem pod drzewem, a w domu wszystko odłączyć od sieci, zwłaszcza gdy przewody zewnętrzne są naziemne.

– Czy istnieje pogoda ładna albo brzydka, skoro każda wynika z natury?

– To skrót myślowy oznaczający przydatność pogody w danej sytuacji, zresztą relatywną. Jeśli chcę grillować, a leje, to dla mnie pogoda jest zła albo brzydka, a dla rolnika, któremu ma rosnąć – dobra. Ładna to skojarzenie z przyjemnym, brzydka z dyskomfortem.

– Jak pan ocenia mikroklimat Koszalina?

– Ma najwięcej dni pochmurnych na Wybrzeżu Środkowym, Słupsk odwrotnie. Może dlatego, że na wysokości Koszalina jest to wcięcie w brzegu Bałtyku. Deszczowo różnic nie ma, tylko te chmury, a jesienią i zimą mgliście. Natomiast większy wiatr jest między Łebą a Władysławowem.

– Wie pan już o naszej zimie?

– Dzięki modelowi amerykańskiemu, tylko oni sięgają do sześciu miesięcy. Grudzień będzie o 1,5 stopnia cieplejszy niż średnia wieloletnia, a styczeń i luty o 2 stopnie. Opady w grudniu w normie, styczeń mokry (także deszcz i deszcz ze śniegiem), luty w normie. Czyli zwłaszcza styczeń wilgotny: odwilże i mrozów jak na lekarstwo.

– Wiem, globalne ocieplenie.

– Nikt go nie udowodnił. Regularne pomiary robi się od stu lat, a to nic jak na wzrost średniej o stopień, o którym się bębni. W następnym stuleciu może spaść. Przy ostatnim huraganie podchwycono, że przeszedł od Afryki do Zatoki Meksykańskiej, bo powstał nad ciepłym Atlantykiem, ale zapomniano dodać, że do huraganu potrzebne jest zarazem chłodne powietrze. Co nie znaczy, że nie warto ograniczać różnych emisji, w tym dwutlenku węgla.

– Na czym polega fenomen prognozy? Czy komuś potrzebna, czy nie, każdy ogląda, słucha i czyta, jakby od tego zależało jego życie.

– Weźmy prezenterów telewizyjnych: mężczyźni przystojni, kobiety piękne, rewia ubiorów, przystępny język, wpadające w ucho dygresje. To się sprzedaje. Z kolei w Internecie szczególnie ludzie młodzi lubią porównywać różne prognozy, a potem wyżywają się na forum.

– A... czemu swoje biuro Calvus zarejestrował pan jako „artystyczną i literacką działalność twórczą"?

– Aluzję rozumiem, ale tak są poukładane te klasyfikacje. Przy tym modele numeryczne, na których pracuję, to wykresiki i cyferki, które dopiero muszę przełożyć na literacki język, a dla gazet jeszcze przygotować grafikę. Ale nie mam siebie za twórcę.

Autor: Marek Zagalewski / Foto: MZ

Krzysztof Ścibor jest szefem służby meteorologicznej 44 Bazy Lotnictwa Morskiego Marynarki Wojennej – podlegają mu biura lotniskowe w Darłowie i Siemirowicach. Natomiast jego prywatne biuro Calvus (nazwa najgroźniejszej chmury burzowej) przygotowuje serwisy pogodowe dla środkowo-pomorskich mediów, m.in. Polskiego Radia Koszalin i „Głosu", a zimą także dla firm komunalnych, np. PGK.

RESTAURACJA

Biała Dama

Restauracja Biała Dama

- Uroczyste przyjęcia rodzinne: śluby / wesela / chrzty / komunie
- Spotkania / noclegi biznesowe
- Imprezy okazjonalne / towarzyskie / urodziny
- Imprezy tematyczne

Jest takie miejsce w Mielnie, które daje Państwu gwarancję, że Państwa uroczystość będzie dopracowana w każdym szczególe i perfekcyjnie zorganizowana. Potrawy - kulinarne arcydzieła - dogodzą podniebieniu i ucieszą oko. Wystrój wprowadzi Państwa i Gości w dobry nastrój, adekwatny do charakteru uroczystego spotkania.

Miejscem tym jest Restauracja Biała Dama w Mielnie przy hotelu MARINA MIELNO Z widokiem na jezioro. U nas nie ma znaczenia, ile osób, jaka uroczystość... U nas liczysz się Ty i Twoje oczekiwania!

Restauracja Biała Dama dla rodziny, biznesu, przyjaciół... Po prostu dla Ciebie.

Zawsze pysznie, świeżo, z klasą... Tak jest w Białej Damie przez cały rok!

Znajdź nas na

M

MARINA MIELNO

Z WIDOKIEM NA JEZIORO

Marina Mielno.
Z widokiem na jezioro.

ul. Bolesława Chrobrego 26a
tel. (+48) 666 700 254
www.marina-mielno.pl

Kobiety są świetnymi rzecznikami patentowymi

Znaczna część wynalazków to dość proste rozwiązania. Cała sztuka polega jednak na tym, by na nie wpaść. Dlatego uwielbiam wynalazców. Właśnie za to, że potrafią dostrzec to, czego nie są w stanie zauważyć inni – mówi w rozmowie z „Prestiżem" pani Aneta Balwierz-Michalska, rzecznik patentowy z Koszalina. Jej kancelaria patentowa obchodzi w tym roku czterdziestolecie swej historii.

Wybór drogi zawodowej to bardziej pani decyzja, czy wpływ autorytetu taty, po którym przejęła pani kancelarię?

- I jedno, i drugie. Gdyby ta praca mnie nie zafascynowała, nie podjęłabym jej. Ale niewątpliwie wpływ taty był również istotny. Tato był dla mnie niekwestionowanym autorytetem w tej dziedzinie.

- On uprawnienia rzecznika uzyskał 40 lat temu, w 1977 roku, a więc w zupełnie innej rzeczywistości gospodarczej niż pani.

- Tak, ale jednocześnie jako pierwszy w Koszalinie założył 3 kwietnia 1991 roku prywatną kancelarię patentową. Wcześniej oczywiście nie było to możliwe. Nie było firm prywatnych, panowała gospodarka socjalistyczna. Tak więc tato początkowo pracował jako rzecznik patentowy, ale na etacie. Zaczynał w Kołobrzegu, później w Koszalinie w biurze konstrukcyjno-technologicznym. Z kolei to biuro świadczyło usługi innym firmom w rozwiązaniach technologicznych i w zakresie uzyskiwania ochrony prawnej wynalazków. Wtedy popularne były tak zwane projekty racjonalizatorskie, obecnie zdecydowanie rzadziej już występujące w naszej praktyce. W tej chwili najwięcej zgłoszeń dotyczy znaków towarowych czy też firmowych, ponieważ nie każda firma tworzy nowe rozwiązania, ale każda chce się wyróżniać na rynku poprzez swoją nazwę. Zupełnie zmieniła się gospodarka, jakość i ilość firm, dlatego najwięcej spraw dotyczy znaków towarowych, lecz oczywiście zgłoszenia wynalazków, wzorów użytkowych oraz wzorów przemysłowych, oraz sprawy roszczeniowe z nimi związane stanowią również bardzo istotny zakres działalności kancelarii patentowych.

- Mało kto wie, że żeby zostać rzecznikiem patentowym, trzeba przejść długą drogę kwalifikacyjną.

- Tak, poza wymaganymi studiami kierunkowymi, najlepiej technicznymi lub prawniczymi, są jeszcze konieczne odpłatne studia podyplomowe, trzyletnia aplikacja, często odpłatna a odbywana pod patronatem rzecznika patentowego, staż w Urzędzie Patentowym. Uprawnienia uzyskuje się po zdaniu egzaminu, który ma status egzaminu państwowego, a odbywa się przed komisją zło-

żoną z rzeczników patentowych i pracowników Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej. Egzamin ten ma opinię bardzo trudnego.

- Wspomniany Urząd Patentowy RP to stosunkowo mało znana przeciętnemu Polakowi instytucja.

- Nic dziwnego. Kontakt z nim mają najczęściej firmy lub instytucje i to najczęściej za pośrednictwem pełnomocników. Urząd Patentowy jest bardzo samodzielną jednostką. Do życia został powołany 28 grudnia 1918 roku, a więc zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Oczywiście głównym celem działalności urzędu jest udzielanie praw wyłącznych, ale jego pracownicy sprawują także pieczę nad tym, by rzecznicy patentowi byli doskonale przygotowani do wykonywania swojego zawodu.

- Dlaczego to tak istotne?

- Głównie dlatego, że ewentualne błędy mogą być niezwykle kosztowne, mogą mieć rozmaite niekorzystne skutki, nie tylko dla osoby wnioskującej o ochronę wynalazku czy innego przedmiotu własności intelektualnej, ale również dla firm, a czasami nawet gospodarki kraju. Pojawiają się oczywiście opinie, że gdyby dostęp do zawodu nie był tak ograniczony i związany z kosztownym procesem szkolenia, ceny usług związanych z ochroną patentową byłyby niższe. Być może, ale na pewno zupełnie inny byłby poziom profesjonalizmu, a więc w konsekwencji skuteczności ochrony i związanego z nią bezpieczeństwa.

- Przeciętny obywatel ma niewielkie szanse, by zetknąć się z działalnością rzecznika patentowego, ale w gospodarce jest to chyba jedna z najważniejszych dziedzin prawa.

- Każde wykorzystywane w przedsiębiorstwie oryginalne rozwiązanie może być chronione na dwa sposoby: jako know-how, czyli jako sekret firmy (na przykład receptura najpopularniejszego napoju Coca Coli), albo poprzez ochronę gwarantowaną przez Urząd Patentowy lub jego odpowiedniki takie jak przykładowo EPO (Europejski Urząd Patentowy), WIPO (Światowa Organizacja Własności Intelektualnej) lub EUIPO (Urząd Unii Europejskiej ds. Własności Intelektualnej). Ochrona taka trwa jednak tylko przez 20 lat w przypadku wynalazków, 10 lat w przypadku wzorów użytkowych i 25 lat w przypadku wzorów przemysłowych. I co jest łatwiejsze do uzyskania, co bardziej opłacalne? To musi każdy przedsiębiorca ocenić sam. O jakich ogromnych pieniądzach mowa jeśli myślimy o ochronie własności intelektualnej, uświadamia nam fakt, że według szacunków wartość samego znaku Coca Cola to aż trzy czwarte wartości giełdowej firmy, którą wycenia się na ponad 100 mld dolarów amerykańskich. To pokazuje jak ważny jest zawód rzecznika patentowego, jak ważna jest ochrona praw wynalazców czy szerzej twórców.

- Ale to zawód stosunkowo „młody".

- Ma dopiero nieco ponad 100 lat. Jego początki są konsekwencją Konwencji Paryskiej o ochronie własności przemysłowej z 20 marca 1883 r. Zgodnie z nią, przedmiotem ochrony własności przemysłowej stały się patenty na wynalazki, wzory użytkowe, rysunki i modele przemysłowe, znaki fabryczne lub handlowe, nazwa handlowa i oznaczenia pochodzenia lub nazwy pochodzenia. Konwencja mówiła również o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Tak więc są to świeże rozwiązania i w stosunku do całej tradycji prawnej mają krótką historię.

- Czyli zrozumiano wtedy, że tzw. wolna amerykanka nie służy gospodarce?

- Tak. I że dobra niematerialne tak jak materialne powinny podlegać ochronie przed kradzieżą, że mają swych właścicieli, którzy wyłącznie mogą o nich decydować: oddać, zachować , sprzedać etc.

- Laik ma prawo nie wiedzieć, czym zajmuje się rzecznik patentowy, ale przedsiębiorca taką wiedzę posiadać powinien?

- Właściciele firm zdecydowanie tak. Często starają się oni pewne rzeczy robić samodzielnie, bo przykładowo zgłoszenie znaku towarowego wydaje się im łatwe. Potem dochodzą szczegółowe kwestie ochrony, sprawy sporne i nagle okazuje się, że coś pozornie łatwego nie zapewniło mu potrzebnej ochrony. A wszystko zaczyna się na poziomie sporządzenia prawidłowej dokumentacji. Właściwie wykonana zapobiegłaby kłopotom.

- Patenty dotyczą tylko wynalazków?

- Tak, ale jest to pojęcie, które funkcjonuje w języku potocznym jako określenie uniwersalne, na nazwanie wszelkich form ochrony. Zgodnie z ustawą Prawo Własności Przemysłowej patent uzyskuje się tylko na wynalazek. Tymczasem na przykład na znak towarowy nie uzyskuje się patentu, ale „prawo ochronne na znak towarowy", w stosunku do wzorów użytkowych mamy „prawo ochronne na wzór użytkowy", zaś w stosunku do wzorów przemysłowych „prawo z rejestracji wzoru przemysłowego". Zawsze jednak chodzi o to samo – by uzyskać na coś wyłączność. Urząd Patentowy daje wyłączność na określony czas, ale po tym czasie rozwiązanie wchodzi w skład domeny publicznej, każdy może z niego korzystać. To, że po zakończonej ochronie prawnej można z tych rozwiązań korzystać bezpłatnie, napędza rozwój technologii. Trochę inaczej wygląda sytuacja ze znakami towarowymi, które mogą być chronione bezterminowo, lecz pod warunkiem, iż ta ochrona będzie przedłużana co 10 lat. Są znaki, które są w Polsce chronione od początku istnienia Urzędu Patentowego, czyli już w zasadzie od 100 lat.

- To, co się zgłosi w Polsce, jest chronione tylko na jej obszarze, czy szerzej?

- To, co zostało zgłoszone w polskim Urzędzie Patentowym jest chronione tylko w Polsce, ale istnieje wiele różnych procedur, przez które można uzyskać ochronę także poza granicami Polski.

- Istnieje coś takiego jak uniwersalny patent światowy?

- Czegoś takiego nie ma. Generalnie najbardziej uniwersalne procedury dotyczą znaków towarowych, na przykład logo firmy. W stosunku do znaków towarowych możemy poprzez wspomniane wcześniej EUIPO uzyskać ochronę na terytorium całej Unii Europejskiej. Protokół Madrycki i Porozumienie do Protokołu Madryckiego umożliwiły uzyskanie takiego prawa nie tylko na teryto-

rium Unii, ale także w państwach, które należą do Porozumienia Madryckiego i Protokołu, czyli obecnie w około stu państwach. Ale i w stosunku do wynalazków mamy procedury, które przynajmniej na pewnym etapie obejmują większą liczbę państw, są to procedury np. przed EPO lub WIPO.

- Czy do Porozumienia Madryckiego należą Chiny?
- Tak.

- Mają one złą opinię, słyną z tego, że nie respektują zasad własności intelektualnej.
- To się zmienia. W Chinach została zaostrzona kontrola celna. Nie ma już tam takiej swobody jak kiedyś w zakresie naruszania praw własności intelektualnej. Dlatego też większa część nielegalnej produkcji przeniosła się do innych państw Dalekiego Wschodu.

- Chińczycy grają już fair?
- Niestety nie zawsze. I wynikają z tego faktu czasami problemy naszych przedsiębiorców. Wielu kupuje zabawki w Chinach, które są światowym centrum produkcji w tej branży. Polscy kupcy zamawiają towar, dbając o to, żeby zamówione zabawki nie naruszały niczyich praw wyłącznych. Tymczasem chiński kontrahent dorzuca „na zachętę" do zamówionego towaru trochę podróbek na przykład z logotypami Disneya. Później okazuje się, że na etapie cła przedmioty z bezprawnie użytymi znakami zostają wykryte, a kupiec ma z tego tytułu nieprzyjemności.

- Co jakiś czas media donoszą, że w czasie policyjnego nalotu na targowiska albo hale handlowe wykryto nielegalny towar.
- Posługiwanie się znanymi, rozpoznawalnymi znakami, podrabianie towarów znanych firm, to nadal niestety dochodowa działalność, ale jej skala maleje, bo odpowiedzialność karna jest coraz skuteczniej egzekwowana.

- Czy tylko wielkie firmy chronią swoje znaki, wzory, rozwiązania?
- Przedsiębiorcy działający w małej skali myślą, że proceder „podrabiania" dotyczy tylko wielkich marek. Tymczasem często się przekonują, że na ich pracy również ktoś może pasożytować. Takie potęgi jak wspomniana Coca Cola mają ogromny potencjał, armię prawników, toteż podrabianie jej napojów jest bardzo ryzykowne pod względem finansowym. Po prostu, gdy tylko ktoś spróbuje podważyć należący do niej znak towarowy czy też inne prawo własności intelektualnej, rusza machina ścigania. Małe firmy są w dużo gorszej sytuacji, zwłaszcza jeśli nie chronią swojej własności intelektualnej, ponieważ bez pomocy w postaci ochrony nadawanej przez Urząd Patentowy, w zasadzie nie mają możliwości dochodzenia swoich praw.

- Jak się okazuje, zbyt późne zgłoszenie znaku do ochrony też może spowodować kłopoty.
- Zgodnie z Ustawą Prawo Własności Przemysłowej ochrona przysługuje osobie, która jako pierwsza zgłosi określony znak do Urzędu Patentowego. Można więc wyobrazić sytuację, że ktoś od lat oznacza swoją firmę jakąś nazwą. Nagle pojawia się, chociażby na drugim końcu Polski, konkurencja, która zaczyna używać podobnego oznaczenia. I to ona zgłasza się do Urzędu Patentowego z wnioskiem o ochronę znaku. Jeżeli nie uda się udowodnić tej konkurencji działania w złej wierze (a często takiej złej wiary po prostu nie ma), ten pierwszy przedsiębiorca może utracić coś, co sam wypracował i w porę, czyli od razu, tego nie zastrzegł. Należy podkreślić, iż udowodnienie złej wiary jest zazwyczaj bardzo trudne. Oczywiście jest to znaczne uproszczenie skomplikowanego problemu prawnego, ale przedstawia ono w uproszczony sposób skutki zaniechania uzyskania ochrony.

- W kwietniu ubiegłego roku zaszły istotne zmiany w kwestii rejestrowania znaków towarowych.
- Do kwietnia ubiegłego roku Urząd Patentowy sprawdzał, czy zgłaszany znak towarowy nie koliduje z jakimś wcześniej zgłoszonym i w przypadku takiej kolizji nie udzielał ochrony na oznaczenie późniejsze. Po zmianie przepisów Urząd Patentowy sprawdza tylko bezwzględne przesłanki rejestracyjne, czyli na przykład czy dane oznaczenie może być znakiem towarowym, ale nie sprawdza już, czy ten znak nie jest podobny do wcześniej zastrzeżonych. Ma to wbrew pozorom skutki pozytywne. Były bowiem takie sytuacje, gdzie określony znak był zarejestrowany w Unii na rzecz odległej terytorialnie, małej firmy. Działalność polskiego przedsiębiorstwa, które występowało z wnioskiem do Urzędu Patentowego RP, kompletnie rozmijała się co do zasięgu i charakteru z właścicielem chronionego znaku, ale mimo to Urząd Patentowy nie mógł udzielić prawa polskiemu przedsiębiorstwu, ponieważ był to znak chroniony w całej Unii Europejskiej. Teraz taka sytuacja nie będzie mieć miejsca.

- Co jednak w momencie, kiedy dwa podmioty chcą uzyskać ochronę na taki sam lub podobny znak?
- Kolizje między znakami podobnymi oczywiście występują. Urząd Patentowy wkracza jednak dopiero wtedy, kiedy właściciel wcześniejszego znaku złoży odpowiedni sprzeciw, na co ma 3 miesiące od daty publikacji późniejszego (czyli później zgłoszonego) znaku. Jeśli taki sprzeciw nie zostanie złożony, znak późniejszy otrzyma ochronę. Jak widać istnieje konieczność monitorowania znaków towarowych. Zwykły przedsiębiorca nie jest praktycznie w stanie tego śledzić. Na szczęście niektóre kancelarie patentowe (w tym moja kancelaria) posiadają ku temu odpowiednie narzędzia informatyczne i za niewielkie pieniądze mogą świadczyć usługi monitorowania znaków, dzięki czemu przedsiębiorca w odpowiednim czasie otrzyma informację o zgłoszeniu podobnego znaku i będzie mógł odpowiednio na to zareagować, a więc zablokować uzyskanie ochrony przez znak konkurencji, który mógłby mu szkodzić poprzez wprowadzanie klientów w błąd.

- Bycie na bieżąco z przepisami wymaga od rzeczników nieustannego doszkalania się, poszerzania wiedzy.
- Prawo zmienia się cały czas. Każdy rzecznik patentowy ma obowiązek odbywać w określonym czasie wyznaczoną ilość szkoleń, by klienci mieli pewność, że reprezentują ich ludzie dobrze zorientowani i przygotowani.

- Jak dużo innowacyjnych rozwiązań jest zgłaszanych w Pani kancelarii?

- Mimo że najwięcej jest zgłoszeń znaków towarowych, to dużo jest także zgłoszeń wynalazków i wzorów użytkowych (to rozwiązania, które są podobne do wynalazków, ale są mniej innowacyjne). Wbrew pozorom takich rozwiązań pojawia się sporo. Czasami nawet jest dość trudno rozstrzygnąć, czy dane rozwiązanie powinno być wynalazkiem czy wzorem użytkowym. Sporo jest także wzorów przemysłowych, które w odróżnieniu od wzorów użytkowych chroniących rozwiązania techniczne, chronią rozwiązania dotyczące estetyki, zewnętrznego wyglądu przedmiotów.

- Z jakiej dziedziny są to rozwiązania? Technika, mechanika, chemia?

- Ze wszystkich dziedzin, chociaż przeważają rozwiązania techniczne, urządzenia i ich części. Nigdy jeszcze nie robiłam zgłoszenia stricte z dziedziny chemii. Nie mam pewności, czy moja wiedza chemiczna byłaby wystarczająca do poprowadzenia takiego wniosku. Jeśli uznałabym, że to zagadnienie bardzo skomplikowane, odesłałabym wynalazcę do kogoś, kto zajmuje się rozwiązaniami chemicznymi, kto się w nich specjalizuje.

- Czyli występuje coś takiego jak specjalizacja?

- Nie do końca. Nie ma obowiązku oddania sprawy z określonej dziedziny komuś, kto robi to na co dzień. Ja jednak bym tak postąpiła, bo to jest według mnie element etyki zawodowej. Nasz zawód wymaga wielkiej wszechstronności i rzeczywiście łączymy wiedzę z wielu obszarów, ale nikt nie jest jednakowo mocny w każdej dziedzinie. Chcę pełnić moje usługi na wysokim poziomie i chcę by klienci do mnie wracali, żeby nie było złych opinii na mój temat, więc w sytuacji, o której mówimy w interesie klienta i własnym zwróciłabym się do kogoś, kto z podobnymi sprawami miał do czynienia wcześniej.

- Nie wszyscy rzecznicy tak robią?

- Czasami ryzykują, żeby nie pokazać, że czegoś nie wiedzą. To błędna postawa. Wynikają z tego komplikacje, a niektórych konsekwencji błędów nie daje się już odwrócić.

- Specjalizacja jest więc korzystna?

- Teoretycznie tak, ale w rzeczywistości specjalizacja w bardzo wąskich dziedzinach jest niemożliwa. Rzeczników patentowych jest zbyt mało, by sobie pozwolić na bardzo wąską specjalizację. Kancelaria patentowa w takim mieście jak Koszalin musi siłą rzeczy radzić sobie z bardzo szerokim wachlarzem tematów. Jednak kiedy miałabym poczucie, że z czymś sobie nie poradzę, odesłałabym klienta do kogoś z większym doświadczeniem w danym zakresie. Z drugiej strony nie boję się wyzwań, bo lubię się podejmować spraw, które są kontrowersyjne. Doprowadzenie takich spraw do szczęśliwego finału, czy są to sprawy sporne czy też zgłoszeniowe daje mi dużą satysfakcję.

- Ma pani na koncie jakieś spektakularne sukcesy?

- Tak i to nie jeden. Przykładowo wygrałam kiedyś sprawę dotyczącą znaku towarowego z firmą Red Bull. To chyba można zapisać po stronie sukcesów?

- Bez wątpienia.

- Satysfakcję przynosi każda trudna sprawa, którą da się wygrać w interesie klienta. Kiedyś przyjęłam bardzo kontrowersyjne zlecenie, którego nie chcieli się podjąć inni rzecznicy. Ktoś komuś zaufał, nie było podpisanej umowy, nie została sformalizowana sprawa znaku towarowego… Naprawdę trudna rzecz. Konsultowałam się z wieloma rzecznikami patentowymi i od wszystkich usłyszałam to samo: „Taką sprawę chcesz wziąć? To powodzenia!". Każdy był od razu negatywnie nastawiony. A ja tę sprawę wzięłam, poprowadziłam i wygrałam. Są rzecznicy, którzy biorą tylko takie sprawy, co do których przypuszczają, że wygrają. Mając wyrobioną markę, nie chcą ryzykować i brać kontrowersyjnych rzeczy, żeby nie zepsuć sobie reputacji. Ja natomiast lubię się uczyć, lubię prowadzić sprawy sporne. To daje poczucie kompetencji i zadowolenie, że umiem rozwiązywać najtrudniejsze problemy.

- Mówi pani o wygrywaniu spraw. To kojarzy się z sądem. Rzecznik staje się pełnomocnikiem w sprawach sądowych?

- Tak, nasza praca to z jednej strony zgłaszanie wniosków do Urzędu Patentowego, gdzie potrzebna jest wiedza techniczna, a z drugiej - występowanie w sądach powszechnych, gdzie szczególnie potrzebna jest ogólna znajomość prawa, a w szczególności prawa własności przemysłowej. W tych dwóch miejscach toczą się postępowania, czasem w innym, czasem w podobnym trybie, chociaż ich przedmiot jest podobny. Przesłuchania, postępowanie dowodowe. I tu, i tu jest potrzebna wiedza prawnicza i wszechstronna wiedza techniczna. Przy znakach najczęściej chodzi o podobieństwo. Orzecznictwo jest często uznaniowe, bo nie ma czegoś takiego jak uniwersalny sposób oceny procentowej podobieństwa.

- Zna pani mieszkające w Koszalinie osoby, które żyją ze swoich pomysłów wynalazczych?

- I to nawet sporo. Tworzą oni zazwyczaj bardzo proste rozwiązania, na które nikt przedtem nie wpadł. Uwielbiam takich ludzi, bo są niezwykle twórczy. Trzeba mieć żywą wyobraźnię, żeby wpaść na rozwiązania genialne w swojej prostocie. Pomysłodawcy potem je sprzedają, na czym zarabiają czasami duże pieniądze.

- Praca umysłowa ma dużą wartość, ale świadomość jak chronić jej efekty jest nieduża…

- Mają z tym problem nawet sami twórcy. Czasami przychodzą do mnie, gdy swój wynalazek lub wzór udostępnili już komuś wcześniej, czym nieświadomie zamknęli sobie drogę do pełnej ochrony praw, ponieważ aby zgłosić wynalazek czy wzór użytkowy, rozwiązanie musi być nowe, nieujawnione, nawet jeśli to ujawnienie nastąpić mogło przez samego twórcę. A twórcy czasami myślą, że skoro oni sami coś wymyślili, nic innego się nie liczy. Jednak Urząd Patentowy nie może udzielać na takie zgłoszenia ochrony. Czasami również twórcy zwracają się z prośbą o pomoc w uzyskaniu ochrony do kancelarii prawniczej, na przykład do radcy prawnego, bo w końcu „prawo patentowe to prawo". Owszem, jest to prawo, ale bardzo specyficzne. Ja co jakiś czas prowadzę wykłady dla adwokatów i radców prawnych. Widzę, że ich wiedza na ten temat jest niestety zazwyczaj mała. Trudno mieć o to do nich pretensje, bo prawo własności przemysłowej mają na studiach zazwyczaj tylko przez jeden

semestr, a i praktycznych przypadków nie poznają wiele lub nie poznają ich wcale, a w tej dziedzinie znajomość orzecznictwa jest kluczowa. Dlatego z tego typu sprawami najlepiej więc zgłosić się do specjalisty, jakim jest rzecznik patentowy.

- Orientuję się w jakimś stopniu w prawie autorskim i wiem jaka to zagmatwana dziedzina. To, czym pani się zajmuje, jest wielekroć bardziej skomplikowane.

- Prawo własności intelektualnej jest jeszcze szerszym pojęciem niż prawo autorskie. W prawie tym istotna jest ogromna liczba elementów, procesów, trybów i schematów postępowania. Ja działam kompleksowo, jestem pełnomocnikiem – prowadzę sprawę od początku do uzyskania ochrony i przez kolejne okresy ochronne. Niektórzy jednak rzecznicy patentowi przygotowują tylko dokumentację zgłoszeniową, a wnioskodawca dalej zostaje sam. Sam się podpisuje pod wnioskiem, sam musi wysłać go do Urzędu Patentowego. Później, kiedy przychodzi z Urzędu korespondencja, on jej nie rozumie i jest skazany na kolejne wizyty u rzecznika, no i oczywiście na kolejne opłaty.

Moment uzyskania przez tatę uprawnień rzecznika patentowego, czyli rok 1977, to prawdziwy początek naszej kancelarii. Formalnie mogła ona zaistnieć dopiero po przemianach ustrojowych. W Koszalinie była pierwsza.

- Istnieje jakaś ogólna taksa za usługi rzecznika patentowego w Polsce, widełki w których mają się poruszać rzecznicy?

- Minister finansów określił swego czasu minimalne stawki, które może stosować rzecznik patentowy, ale tak naprawdę nie są one wcale adekwatne do pracy rzecznika patentowego. Generalnie więc stawki reguluje rynek. W dużych miastach są one czasem o wiele wyższe niż na przykład w Koszalinie.

- Czy klienci z większych ośrodków zgłaszają się do pani, żeby zaoszczędzić?

- Tak, mam klientów z całej Polski, ale i z całego świata. Klienci polecają sobie mnie nawzajem. Wiedzą, że oferuję im usługi na wysokim poziomie i na satysfakcjonującym pułapie cenowym.

- Na waszej pracy żerują czasami rozmaici cwaniacy.

- Niestety tak. Opierają się oni na ograniczonej wiedzy klientów. Wysyłają przykładowo do firm pisma przypominające korespondencję z Urzędu Patentowego i wyłudzają opłaty. Ktoś płaci a w zamian nie ma rzeczywistej ochrony, a tyko bezwartościowy wpis do jakiegoś prywatnego rejestru. Moim zdaniem jest to wprowadzanie klientów w błąd. Pisma te są tak doskonale skonstruowane, że nawet kancelaria prawnicza będąca moim klientem dała się na to nabrać. Osobiście staram się ostrzegać moich klientów przed tego typu praktykami poprzez informacje mailowe i publikowanie ostrzeżeń na Facebookowym profilu mojej kancelarii.

- Pani jest wicedziekanem Zachodniopomorskiego Okręgu Izby Rzeczników Patentowych. Ilu jest rzeczników w całym województwie?

- Jest nas kilkunastu w województwie, w całej Polsce około tysiąca. Mało, ale to konsekwencja faktu, że trzeba mieć szczególne predyspozycje do tego zawodu, długo i dużo się uczyć, potem zdać bardzo trudny egzamin. Trzeba się orientować w wielu dziedzinach, trzeba mieć stale otwarty umysł. Z pozoru to profesja męska, bo związana w dużym stopniu z techniką, ale wiele kobiet doskonale w niej się odnajduje. Naszą przewagą jest dokładność, sumienność i zdolność kreatywnego myślenia. „Kombinowania" jest dużo: jak najlepiej sporządzić dokumentację, sformułować zastrzeżenia, żeby ochrona była jak najszersza, jak podejść to tematu od strony prawnej. Zawsze trzeba być otwartym na różne niekonwencjonalne rozwiązania. Wydaje mi się, że kobiety mają do tego często większe predyspozycje niż mężczyźni, ponieważ niejako w genach mają zakodowaną wielozadaniowość i wielowątkową analizę problemów.

- Czy podejmuje się pani prowadzenia aplikantów? Jaka płeć przeważała wśród pani aplikantów?

- Tak, choć starannie ich wybieram. W moim przypadku byli to wyłącznie mężczyźni, ale to nie z powodów dyskryminacji kobiet, tylko po prostu panowie częściej się zgłaszali i wydawali się najbardziej odpowiedni.

Autor: Andrzej Mielcarek / Foto: Agnieszka Orsa

Aneta Balwierz-Michalska - Europejski Rzecznik Patentowy. Posiada uprawnienia do występowania przed EUIPO (European Union Intellectual Property Office – Urząd Unii Europejskiej ds. Własności Intelektualnej) i EPO (Europejski Urząd Patentowy). Absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (studia podyplomowe z zakresu prawa własności przemysłowej). Zagadnieniami prawa własności przemysłowej zajmuje się od ponad 25 lat. Rzecznik patentowy od ponad 18 lat. Od 2004 roku właścicielka Kancelarii Patentowej Aneta Balwierz-Michalska (www.balwierz.pl) mieszczącej się w Koszalinie przy ul. Kard. Wyszyńskiego 3/5. Obecnie wicedziekan Okręgu Zachodniopomorskiego Polskiej Izby Rzeczników Patentowych. Członek Północnej Izby Gospodarczej. Tradycje zawodowe związane z prawem własności przemysłowej sięgają w jej rodzinie roku 1977, a Kancelaria Patentowa Aneta Balwierz-Michalska jest kontynuacją kancelarii patentowej założonej przez ojca – Ryszarda Balwierza.

W MIELNIE POWSTAJE
CENTRUM INTEGRACJI SPOŁECZNEJ

NOWE MOŻLIWOŚCI TO SZANSA DLA WIELU OSÓB NA POWRÓT DO NORMALNOŚCI.

Po miesiącach przygotowań ruszyły prace w celu uruchomienia Centrum Integracji Społecznej „Od Nowa" w Mielnie. Placówka ma pomagać w ponownej aktywizacji zawodowej. Z jej pomocy będą mogły skorzystać m.in.: osoby niepełnosprawne, uzależnione, bezdomne, opuszczające zakłady karne czy też ofiary przemocy w rodzinie.

Projekt powstania Centrum Integracji Społecznej realizuje Krajowe Zrzeszenie LZS. W ramach prac zostanie gruntownie zmodernizowany jeden z obecnych obiektów LZS. Na ten cel udało się pozyskać wsparcie zewnętrzne. Koszt inwestycji to blisko 3 mln zł. Modernizacja otrzymała wsparcie z funduszy unijnych w wysokości ponad 2,5 mln zł. Zadanie wpisuje się w założenia 9 Osi Priorytetowej RPO WZ 2014-2020 „Infrastruktura publiczna", działanie 9.2 „Infrastruktura społeczna".

- Centrum Integracji Społecznej będzie miejscem, gdzie każdy będzie mógł dostać drugą szansę od życia i wsparcie w powrocie do normalności. Dzięki naszej placówce pojawią się nowe możliwości – podkreśla Lidia Lis, dyrektor Centralnego Ośrodka Szkolenia LZS w Mielnie. Lidia Lis jest przedsiębiorcą społecznym, współzałożycielką i prezeską zarządu Fundacji Progres. Jest ekonomistką, absolwentką Politechniki Koszalińskiej. Od 10 lat aktywną w obszarze finansów oraz doradztwa zawodowego.

Centrum Integracji Społecznej ma obsługiwać mieszkańców gmin: Bobolice, Mielno, Polanów, Sianów, Będzino, Biesiekierz, Manowo, Świeszyno oraz miasta Koszalin. Liczba potencjalnych klientów to nawet 8000 osób. Rocznie ośrodek będzie w stanie ponownie aktywizować około 50 osób. W ramach działalności i przyuczania do zawodu, podopieczni CIS będą szkoleni w trzech branżach: gastronomicznej, hotelarskiej i okołobudowlanej.

Jak podkreśla dyrektor Lidia Lis, plan jest wieloletni i perspektywiczny – *Chcemy, aby placówka stała się inkubatorem przedsiębiorczości, gdzie będziemy przygotowywać mieszkańców do zawodu i ich powrót na rynek pracy. Centrum Integracji Społecznej będzie wspierało swoich podopiecznych na każdym etapie życia zawodowego i chcemy, aby było inicjatorem powstania Spółdzielni Socjalnej, gdzie pracę na stałe znajdą nasi podopieczni.*

Nowa placówka ma rozpocząć funkcjonowanie 1 stycznia 2018 roku.

W obiekcie LZS w Mielnie przy ul. Mickiewicza 3 powstaje Centrum Integracji Społecznej

Symboliczne rozbicie ściany początkiem modernizacji

Dyrektor Lidia Lis oprowadza po obiekcie Wicemarszałka Województwa Zachodniopomorskiego Tomasza Sobieraja

Fundusze Europejskie Program Regionalny | Pomorze Zachodnie | Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

ELEWACJA WSCHODNIA

ELEWACJA ZACHODNIA

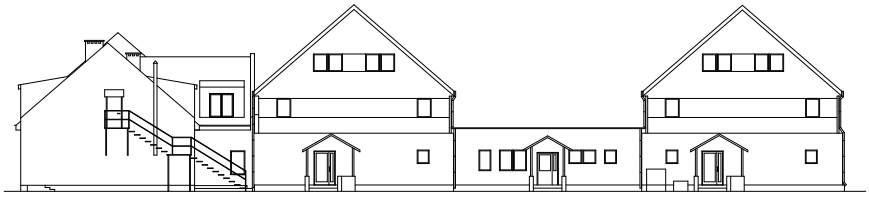

OD NOWA Centrum Integracji Społecznej

Usługi rozwojowe z dopłatą

Przedsiębiorcy, którzy inwestują w edukację – własną i pracowników – szybciej rozwijają firmy. Skuteczniej budują przewagę konkurencyjną na rynku. Nic dziwnego, że oferty szkoleń, e-lerningu, doradztwa, kursów, czy studiów podyplomowych dla właścicieli biznesu i pracowników cieszą się tak dużą popularnością. Koszalińska Agencja Rozwoju Regionalnego odpowiada na to zapotrzebowanie. – Realizujemy projekt, który pozwala refundować od 50 do 80 procent kosztów szeroko rozumianej edukacji szefa i pracowników. Oferta obejmuje firmy jednoosobowe aż po podmioty zatrudniające do 250 osób – informuje Beata Górecka z Koszalińskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, koordynatorka projektu „Usługi rozwojowe dla przedsiębiorców i pracowników przedsiębiorstw dostępne w ramach Bazy Usług Rozwojowych".

Projekt ruszył 1 sierpnia w 2017 roku i od początku cieszy się dużym zainteresowaniem lokalnego biznesu. – Chętnych z tygodnia na tydzień przybywa. Każda firma ma inne motywacje i potrzeby szkoleniowe. Każda też uzyskuje od nas pełne wsparcie w dostępie do Bazy Usług Rozwojowych, dopasowaniu oferty do zgłaszanych lub zdiagnozowanych przez nas potrzeb, wreszcie w wypełnieniu i rozliczeniu dokumentów projektowych – potwierdza Beata Górecka z KARR S.A.

Korzyści z projektu

Projekt powstał z myślą o przedsiębiorcach z sektora mikro, małych lub średnich firm (zatrudniających do 250 pracowników). Ma ułatwiać lokalnym firmom, ale też stowarzyszeniom i fundacjom prowadzącym działalność gospodarczą, dostęp do szkoleń, kursów zawodowych, studiów podyplomowych, coachingu, doradztwa, e-learningu itd. i przez to zwiększać ich konkurencyjność na rynku. Usługi rozwojowe oferowane przez KARR S.A. objęte są wysoką refundacją kosztów. Wielu przedsiębiorców postrzega je jako atrakcyjny sposób pozapłacowego motywowania pracowników, o których na rynku coraz trudniej.

Korzyści wynikające ze współpracy z KARR S.A., mają także wymiar czysto finansowy – pozwalają odzyskać podmiotom znaczną część kosztów poniesionych na edukację osób pracujących na sukces firmy. Maksymalny poziom dofinansowania w ramach jednej umowy wsparcia wynosi 15.000 zł (dla mikroprzedsiębiorstwa), 75.000 zł (dla firm małych) i 400.000 zł (dla firm średnich).

Dofinansowanie: od 50 do 80 procent!

Kwalifikacja do udziału w projekcie gwarantuje zainteresowanym zwrot co najmniej połowy kosztów usługi rozwojowej. Po-

Projekt pn. „Usługi rozwojowe dla przedsiębiorców i pracowników przedsiębiorstw dostępne w ramach Bazy Usług Rozwojowych", realizowany przez Koszalińską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A., dofinansowany jest w ramach działania 6.1 Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego 2014 – 2020. Dostępny jest także dla podmiotów ze Szczecina i okolic (BIURO PROJEKTU SZCZECIN – Budynek Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Rozwoju Gospodarczego, ul. Kolumba 86, 70-035 Szczecin, pokój 233, tel. tel. 515 416 856, 515 416 886).

Na zdjęciu: – Beata Górecka, koordynatorka projektu „Usług rozwojowych dla przedsiębiorców i pracowników przedsiębiorstw dostępnych w ramach Bazy Usług Rozwojowych" w Koszalińskiej Agencji Rozwoju Regionalnego przy ul. Przemysłowej 8 w Koszalinie. Zachęca do skorzystania z tej formy wsparcia zarówno osoby prowadzące działalność jednoosobowo, jak i przedstawicieli firm mikro, małych i średnich: – KARR S.A. od lat wspiera lokalny biznes. Podaje narzędzia, które pomagają przyspieszać jego rozwój i zwiększać atrakcyjność na rynku. Projekt dofinansowujący szkolenia, kursy czy studia dla przedsiębiorców i pracowników jest jednym z takich rozwiązań. Jedni korzystają z niego niezwłocznie, by jak najszybciej zyskać przewagę nad konkurencją, inni potrzebują czasu, by przeanalizować ofertę, wyszukać najwłaściwszej dla siebie. Wszystkich zainteresowanych zapraszam do kontaktu. Z naszymi doradcami znacznie łatwiej skorzystać z tego projektu!

wyżej 50. roku życia lub tych o niskich kwalifikacjach. Najwyższe dofinansowanie otrzyma też biznes działający w obszarze inteligentnych specjalizacji.

Krok po kroku

Kontakt z koordynatorem lub doradcami rozwojowymi projektu w Koszalińskiej Agencji Rozwoju Regionalnego pozwoli poznać szczegóły projektu i sprawnie przejść przez wszystkie jego etapy.

– Jedni przedsiębiorcy zgłaszają się do nas z konkretnymi potrzebami szkoleniowymi, inni proszą o podpowiedź, dopasowanie oferty do zakresu prowadzonej działalności. Za każdym razem sprawdzamy ofertę Bazy Usług Rozwojowych – tłumaczy Beata Górecka z KARR S.A. Po wyborze konkretnej propozycji, przedsiębiorca wypełnia dokumentację rekrutacyjną (jest dostępna na stronie www.uslugirozwojowe.karrsa.pl). Jeśli dośle ją do doradców e-mailem w wersji edytowalnej – otrzyma zwrot z naniesionymi uwagami, propozycjami lub akceptacją. Kolejnym etapem jest podpisanie umowy (osobiście lub korespondencyjnie) i jej rejestracja. Na tym etapie firma może realizować usługę. Po ukończeniu szkoleń, czy kursów, powiadamia o tym na druku formularza rozliczeniowego dostępnego na stronie KARR S.A. Zwrot pieniędzy w ramach projektu następuje w ciągu 14 dni.

Sprawnie i szybko

Mimo że projekt ruszył niedawno, umowy z KARR S.A. podpisało już kilkadziesiąt podmiotów. Dotowanymi szkoleniami, kursami objęto kilkaset osób. Będzie ich znacznie więcej, bo kolejni przedsiębiorcy wciąż dzwonią z pytaniami lub dopełniają formalności rejestrowych.

Jednym z pierwszych biznesów, które skorzystały z projektu była firma Bałtyk-Transport w Koszalinie. – Przepisy obowiązujące firmy transportowe często się zmieniają. Musimy być z nimi na bieżąco - ze względów bezpieczeństwa firmy, ale także w odpowiedzi na oczekiwania klientów z terenu Unii Europejskiej, skrupulatnie sprawdzających czy przeszliśmy odpowiednie szkolenia, czy znamy najnowsze regulacje prawne – mówi Mariusz Wiewióra, współwłaściciel firmy Bałtyk Transport w Koszalinie. – Zwykle sam wyszukuję okazji do uzupełniania naszych branżowych szkoleń. Do oferty Koszalińskiej Agencji Rozwoju Regionalnego dotarłem sam. Wybraliśmy szkolenia dla 10 pracowników. Dokumentów do wypełniania było sporo, ale wszystkie sprawnie uzupełniliśmy w jeden dzień. Spotkałem się z dużą życzliwością i pomocą pracowników KARR S.A. Samo dofinansowanie do szkoleń otrzymaliśmy już trzy dni po ich zakończeniu! Właśnie ze względu na uzyskane wsparcie, szybkość i sprawność rozliczenia szkoleń, gorąco polecam udział w tym projekcie.

BIURO PROJEKTU KOSZALIN
Koszalińska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A.
ul. Przemysłowa 8, 75-216 Koszalin, pokój 328 i 329

Koordynator:
Beata Górecka, tel. 94 3416088
e-mail:b.gorecka@karrsa.pl

Doradca Rozwojowy
Łukasz Drążkiewicz, tel. 515 416 890, 515 416 845
e-mail: l.drazkiewicz@karrsa.pl

Autor: Marta Pisera / Foto:Izabela Rogowska

Od prawej: prof. Zbigniew Nawrat (Instytut Kardiochirurgii w Zabrzu), prof. Stanisław Mitura (Instytut Nanotechnologii Politechniki Koszalińskiej), dr Wiesław Zinka (właściciel i prezes zarządu spółki Meden-Inmed) oraz część zespołu pracującego nad zbudowaniem „koszalińskiego" robota chirurgicznego.

Wielki sukces Meden-Inmed: pierwsze cztery roboty chirurgiczne z Koszalina już gotowe

Pewnie gdyby zapytać przeciętnego koszalinianina, z czym mu się kojarzy nazwa Meden-Inmed, niewiele byłby w stanie powiedzieć. To jedna z tych koszalińskich firm, które są bardziej znane gdzieś w świecie niż na lokalnym rynku. A chodzi o producenta urządzeń medycznych, który eksportuje je do ponad 50 krajów! Koncentruje się na sprzęcie rehabilitacyjnym, ale inwestuje również w najnowsze technologie. We współpracy z zabrzańską Fundacją Rozwoju Kardiochirurgii im. prof. Zbigniewa Religi – pracuje nad uruchomieniem produkcji seryjnej polskiego robota medycznego. Pierwsze cztery egzemplarze tego urządzenia już wyprodukowano w Koszalinie.

Początki firmy to grudzień 1989 roku, czas żywiołowych przeobrażeń gospodarczych i politycznych w Polsce. Wiesław Zinka wspomina: - Pracowałem wtedy jeszcze w Zakładach Techniki Medycznej, bardzo dobrze prosperującej firmie, której potencjał należało zabezpieczyć i w pełni wykorzystać. Błędy ówczesnej władzy w procesie prywatyzacji doprowadziły do rozproszenia tego potencjału. Podjąłem ryzykowną decyzję rozpoczęcia działalności gospodarczej na własną rękę w swoim garażu. Przez pierwsze lata działania firmy nie myślałem o produkcji. Dopiero po 10 latach, kiedy nieco okrzepliśmy, mogliśmy zacząć myśleć o własnych produktach. Już w liceum i na studiach produkowałem na małą skalę różne rzeczy, zarabiając w ten sposób na własne utrzymanie.

Czym więc zajmowała się firma przez te lata? Tym, czym głównie zajmuje się również obecnie, bo nadal ponad 50 procent jej przychodów przynosi rola przedstawiciela światowych producentów sprzętu medycznego na polskim rynku, a pozostałą część - własna produkcja. Warto zaznaczyć, że od początku były to zawsze przedstawicielstwa na wyłączność. Zdaniem szefa spółki, tylko wtedy można przyjąć pełną odpowiedzialność i wykazać się profesjonalizmem: - Zajmujemy się wówczas wszystkim, włącznie z instalacją sprzętu, jego serwisem i szkoleniem lekarzy, którzy na co dzień z tych urządzeń korzystają. Poważni producenci doceniają takie podejście obejmujące kompleksową odpowiedzialność za rynek danego kraju.

Warunki do produkcji zapewnia zaplecze przy ulicy Wenedów, obejmujące kompleks czterech hal produkcyjnych. To ponad hektar powierzchni pod dachem, ale jak się okazuje, miejsca wciąż brakuje. Oddana niedawno do użytku hala o powierzchni około 3 000 metrów kwadratowych z kolejnymi elementami parku maszynowego już nie wystarcza.

Wiesław Zinka komentuje: - Jeśli ma się fundusze, maszyny do produkcji można dzisiaj szybko kupić, tylko trzeba mieć pomysł, jak te maszyny obsłużyć i wykorzystać. W naszym przypadku nowe elementy produkcyjne związane są głównie z rozwojem rodziny produktów rehabilitacyjnych. Nie kupujemy na wyrost i w ciemno. Nie uznajemy zasady „jakoś to będzie".

Meden-Inmed oficjalnie eksportuje swoje produkty do ponad 50 krajów świata. W rzeczywistości urządzenia znaleźć można w znacznie większej liczbie krajów: - Mamy odbiorców, którzy handlują naszymi wyrobami w miejscach, do których byłoby nam trudno dotrzeć samym – objaśnia prezes Zinka. - Co najważniejsze, współpracujemy z największym firmami na rynku rehabilitacyjnym. Na przykład stoły do masażu i trakcji kręgosłupa (w liczbie ponad 4 000 sztuk rocznie) produkujemy dla największego dostawcy sprzętu rehabilitacyjnego w Ameryce i zarazem w świecie. Spełniamy wszystkie tamtejsze wyśrubowane normy certyfikacji medycznej FDA. Na wyrobach umieszczamy zwykle brand partnera handlowego, ale oprócz tego zawsze jest tabliczka znamionowa produktu z napisem „Wyprodukowano i certyfikowano medycznie przez Meden-Inmed Polska". Promowanie naszej marki jest ważnym elementem strategii firmy od samego początku jej istnienia. Początkowo było to źle odbierane przez naszych partnerów, teraz wprost przeciwnie, produkcja z Polski to gwarancja solidności i jakości.

Pierwsze cztery egzemplarze robota chirurgicznego są już gotowe. Trwają prace nad uruchomieniem produkcji seryjnej.

Nie ma ludzi niezastąpionych, ale w przypadku dr inż. Wiesława Zinki można w tę zasadę zwątpić. Ogromnie dużo zależy od jego osobistych kontaktów, niespożytej energii i odporności na niedogodności długich podróży: - W branży „siedzę" od 40 lat. To jest wbrew pozorom bardzo mały świat. Takich firm jak nasza, zatrudniających po kilkaset osób, w Europie w tej branży nie ma wiele. Stąd przez tych 40 lat dobrze poznałem to środowisko. Dla oszczędności czasu, na spotkania zwykle jeżdżę samochodem. My, Polacy, jesteśmy przyzwyczajeni do dużego wysiłku. Jeśli do mnie przyjeżdża ktoś z południa Europy, to leci samolotem, potem wynajmuje samochód z Berlina lub z Gdańska i jego łączna podróż zajmuje więcej czasu niż moja samochodem. To jest kwestia treningu. Oszczędność czasu ogromna, można dzięki temu trochę pobyć w domu.

Rozmowa z dr inż. Wiesławem Zinką

- Główna aktywność Pana firmy to reprezentowanie w Polsce zagranicznych wytwórców sprzętu medycznego. Ale Państwo są również producentem dużej gamy urządzeń wykorzystywanych w rehabilitacji medycznej. Jakie są główne grupy wyrobów własnych Meden-Inmed?

- Jesteśmy bardzo nietypową firmą, właśnie przez produkcję. Oprócz tego, że projektujemy i konstruujemy, to do celów produkcyjnych mamy swoją stolarnię, tapicernię, malarnię proszkową, wydział obróbki tworzyw, mechanikę i elektronikę. Wobec tego nasze wyroby powstają od A do Z pod jednym dachem. To też powoduje, że mamy bardzo szeroki asortyment, który jest przeznaczony dla różnych specjalności w rehabilitacji. Jedną z nich jest hydroterapia, dla której produkujemy wanny do masażu ciała, wirówki do kończyn dolnych, stóp, kończyn górnych i pasa biodrowego z kręgosłupem itp. To są produkty z najwyższej półki, muszą spełniać rygorystyczne warunki higieniczne. Inna duża grupa wyrobów to urządzenia służące do przygotowania wszelkich mas służących w balneologii, takich jak borowina, fango czy parafina. Są to zwykle podgrzewacze z funkcją mieszania o pojemności od 40 do 200 litrów. Odpowiednie algorytmy oraz oprogramowanie sterowania grzaniem i sterylizacją muszą zapewnić właściwości lecznicze tych substancji, bez niszczenia termicznego ich biologicznych struktur.

- Meden-Inmed zbiera nagrody za swoje stoły do masażu.

- Mamy rozbudowaną technologicznie i funkcjonalnie ofertę stołów do masaży suchych, pionizacji, pionizacji z symulacją kroczenia itp. Produkujemy około 4 000 stołów rocznie w pięciu rodzinach asortymentowych, każda w kilkunastu modelach, co nas plasuje w czołówce europejskiej i w pierwszej piątce w rankingu światowym. Podstawowy stół do masażu z elektroniczną regulacją wysokości, regulacją położenia każdej z siedmiu sekcji, zdalnym sterowaniem, podświetlaniem, podgrzewaniem itp. to ponad 600 różnych komponentów. W produkcji zaangażowanych jest kilkanaście specjalistycznych centrów obróbczych, laser do cięcia o mocy 6 kW, mechanika, najnowsza elektronika, tworzywa, stolarnia, tapicernia z numerycznym wykrawaniem kształtów, robot spawalniczy, termiczna obróbka metali, malarnia proszkowa itd. Mamy też grupę wyrobów do szeroko rozumianej terapii ruchowej. Począwszy od symulatorów chodu, samobieżnych chodzików dla dzieci i dorosłych, podnośników pacjenta, ergometrów aktywno-pasywnych, stołów z napędami elektrycznymi do ćwiczeń pasywnych poszczególnych fragmentów ciała, aż do zaawansowanych systemów nauki chodu na bieżni z podwieszeniem pacjenta dla kontrolowanego odciążenia jego wagi podczas ćwiczeń. Żeby nie ograniczać swobody ruchowej pacjenta, cały system sensometrycznego pomiaru i korekty wagi kontrolowany jest naszą oryginalną elektroniką w komunikacji bezprzewodowej. Pracowaliśmy nad tym rozwiązaniem przez kilka lat, pod zamówienie na rynek USA.

- Państwa wyroby są doceniane przez rynek.

- Po prostu robimy to dobrze, zgodnie z najlepszą sztuką inżynierską. Najlepszy dowód: firma amerykańska zaprzestała produkcji, bo uznała że dostarczamy stoły w lepszej jakości i szerszej gamie. Na jesiennych targach medycznych w Duesseldorfie koncern amerykański będzie prezentował nasze najnowsze stoły do zaawansowanej trakcji kręgosłupa, opracowane przez naszych inżynierów na ich specjalne zamówienie. Ten stół wyposażony w amerykański ciągnik trakcyjny to najwyższa półka światowa

Każdy nowy produkt firmy zbiera nagrody na targach i w konkursach.

w tej specjalności. Zestaw kosztuje tyle, ile przyzwoity samochód. Na firmowym stoisku będziemy prezentować również tańsze, uzupełniające urządzenia do grawitacyjnej trakcji kręgosłupa, opracowane z wyłącznością na rynek niemiecki, ale przez nas sprzedawane w pozostałych krajach świata. Przestrzegamy zasady fair play i nie robimy sobie samym konkurencji.

- Dla laika stół do masażu to nic wielkiego, zwyczajny mebel.

- Z pozoru i wyłącznie wtedy, kiedy myślimy o blacie z czterema nogami. Jeśli jednak pomyślimy, że na tym stole chcielibyśmy położyć na przykład 200-kilogramowego pacjenta, że masażysta też ma sporą wagę oraz dużo siły a na dokładkę nowoczesny i zaawansowany technologicznie stół musi pozwalać na ulokowanie pacjenta na określonej wysokości i w różnych pozycjach, to w konsekwencji otrzymujemy bardzo złożone zadanie konstrukcyjne. Produkujemy na przykład stoły, które mają po siedem sekcji i każda z nich jest niezależnie regulowana poprzez siłowniki elektryczne lub hydrauliczne. Masażysta, aby jak najlepiej wykonać zabieg, powinien mieć wolne ręce i sterować wysokością stołu i wszystkimi segmentami zdalnie, np. ruchem nogi. W zależności od przeznaczenia stół musi mieć też różną twardość leżyska. Dodatkową opcją jest możliwość podgrzewania, szczególnie pożądana przy zabiegach trwających nawet ponad pół godziny. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę specyfikę gabinetów SPA, w których używa się rozmaitych preparatów wspomagających zabiegi, to dochodzą zagadnienia z zakresu materiałoznawstwa i odporności tapicerki na zmęczenie materiału oraz reakcje chemiczne z używanymi środkami. Materiał obiciowy części tapicerowanej, czyli najczęściej skaj, musi ponadto być antyalergiczny, sprawdzony jako materiał bezpieczny medycznie, o małym stopniu palności itd. Te kwestie trzeba uwzględnić zarówno na etapie konstrukcji, jak i produkcji. Wszystkie właściwości sprawdzane i testowane są w laboratoriach instytutów certyfikujących dany wyrób medyczny. Analizy ryzyka, opisy zapewnienia bezpieczeństwa, metody sprawdzanie bezpieczeństwa elektrycznego i elektromagnetycznego wyrobu, to kilkaset stron dokumentacji wymaganej do procesu badania i ostatecznej certyfikacji wyrobu. To naprawdę nie są proste „meble".

- I z tego co wiem, unowocześnianie tych urządzeń trwa właściwie bez przerwy.

- Wciąż szukamy nowych rozwiązań. Zaczęliśmy na przykład produkować stoły do trakcji kręgosłupa. Na takim stole rozciąga się kręgosłup i np. obręcz biodrową pacjenta w sposób kontrolowany co do siły i sposobu ciągnięcia. Zastępuje to uciążliwą metodę rozciągania kręgosłupa przez podwieszanie pacjenta lub wielogodzinnych trakcji grawitacyjnych. Nasze urządzenie pozwala precyzyjnie cały ten proces kontrolować. Już mamy zamówienie z USA na produkcję w dużej skali od początku przyszłego roku. Trwają badania w laboratoriach zagranicznych i czekamy na certyfikat FDA, który kosztował nas sporo pieniędzy i wiele miesięcy pracy całego zespołu.

- Jak wygląda Państwa współpraca z lekarzami? Mają Państwo własnych konsultantów w firmie?

- Zatrudniamy terapeutów po studiach, ale oni dla nas nie są głównym źródłem informacji. Żeby być skutecznym doradcą i konsultantem, trzeba bardzo aktywnie pracować w swoim zawodzie. W związku z tym nasi terapeuci koncentrują się na sprzedaży, a konsultacje prowadzimy ze specjalistami z klinik, szpitali i centrów terapeutycznych. Dobieramy takich, którzy dzień w dzień pracują z pacjentami, bo dla nich każdy szczegół ma znaczenie. Oni są źródłem najważniejszych informacji i wiarygodnych podpowiedzi. Przez ponad 27 lat istnienia firmy niektórzy terapeuci, z którymi zaczynaliśmy współpracę są już profesorami i doktorami nauk medycznych. Ich talent i praca z pacjentami oraz możliwości naszego sprzętu to świetny materiał do prac naukowych i badawczych.

- Skoro ten sprzęt jest tak złożony, kluczowe są szkolenia dla jego użytkowników.

- Szkolimy po kilkaset osób rocznie. Organizujemy kursy dla

lekarzy i terapeutów, udostępniamy sprzęt a szkoleniowcami są utytułowani praktycy z rehabilitacji i fizjoterapii, ponieważ nikt tak nie pokaże możliwości sprzętu i jego innowacyjności. Jesteśmy z takiego rozwiązania bardzo zadowoleni, a nasi partnerzy mają szansę zdobywania kolejnych stopni zawodowych i naukowych.

- Wiem, że prowadzą Państwo również zaawansowane prace nad robotem medycznym, a to już bardzo wysoka półka techniczna.

- Tak, współpracujemy z Fundacją Rozwoju Kardiochirurgii im. profesora Zbigniewa Religi, a kluczową postacią w tym procesie jest profesor Zbigniew Nawrat, który miał okazję osobiście współpracować z profesorem Religą. Kiedyś doszliśmy do wniosku, że powinniśmy połączyć siły. Udało nam się stworzyć wspólny projekt z naszym aktywnym udziałem inżynierskim. Powstały już cztery roboty medyczne. Trwają dalsze prace konstrukcyjne i badawcze. Współpracujemy też z kilkoma innymi ośrodkami akademickimi nad kolejnymi urządzeniami zaawansowanymi technicznie i technologicznie. Jeżeli pozyskamy finansowanie to w najbliższych trzech latach powstanie kilka nowoczesnych i bardzo potrzebnych w medycynie urządzeń. Wsparcie finansowe jest kluczowe, bo będziemy musieli powiększyć zespół konstrukcyjny i zapewnić środki na prawie trzy lata intensywnej pracy dużego zespołu. Obecnie dział konstrukcyjny to około 25 wysokiej klasy specjalistów, ale do realizacji zgłoszonych projektów zespół musi być znacznie, znacznie większy. Skorzystamy ze zdobytej przez 27 lat wiedzy, ale też wzbogacimy ją o wiedzę naukowców pracujących nad danymi zagadnieniami po kilkanaście lat. To fascynujące wyzwanie inżynierskie.

- Czym charakteryzuje się taki aktualnie wykonany robot medyczny?

- Jest to urządzenie, które - tak w uproszczeniu – będzie zastępowało lekarza operatora podczas zabiegu i za pomocą bardzo precyzyjnego manipulatora umożliwi obserwowanie wszystkiego, co się dzieje w polu operacyjnym. Na końcówce robota będzie zamontowana kamera endoskopu przekazująca precyzyjnie obraz z pola zabiegowego. Tutaj nie chodzi wyłącznie o kardiologię, ale również gastrologię, szeroko rozumianą laparoskopię albo ortopedię. Obecnie w każdej dziedzinie chirurgii możemy dostać się do wnętrza ciała przez mały otwór, metodą laparoskopową, a nie tradycyjnie ciętą raną przez powłoki. Tak więc to „podglądanie" przebiegu operacji ma kluczowe znaczenie. Wszędzie tam, gdzie wkracza nowoczesna nieinwazyjna chirurgia mają zastosowanie kamery trójwymiarowe 3D lub tańsze dwuwymiarowe 2D. Nasz robot będzie spełniał te wymagania. Operujący lekarz, który musi czasami precyzyjnie operować przez wiele godzin, zamiast urządzenia laparoskopowego trzymanego w ręce i ważącego czasami około kilograma, będzie miał do użycia narzędzie podpięte do ramienia robotycznego, dającego się bardzo precyzyjnie i zdalnie sterować. Umożliwi to pokrycie całego pola zabiegowego przy mniejszym wysiłku i jednoczesnym zachowaniu zdolności bardzo precyzyjnego działania. Ramię poruszające się swobodnie w wielu osiach przestrzeni może dostać się w dowolny zakątek ciała. Ruch może być zapamiętany i powtórzony za pomocą precyzyjnych zdalnych manipulatorów. Dodatkową zaletą takich zaawansowanych technologicznie urządzeń jest fakt, że wkład intelektualny w konstrukcję oraz zaangażowanie podczas produkcji nowoczesnych i drogich centrów obróbczych, zapewnia dość wysoką cenę w stosunku do wagi urządzenia. Koszt wytworzenia średnio zaawansowanego robota medycznego to koszt dużego kontenera specjalistycznych stołów do masażu. Firma musi szukać dywersyfikacji swoich wyrobów, dla większego bezpieczeństwa.

- Tak więc lekarz widzi więcej, nie jest obciążony błędem ludzkiej ręki, ma stabilny obraz i możliwość bardzo precyzyjnego wyboru miejsca operowania?

- I to są kluczowe zalety takiego urządzenia. Dalszy rozwój uzależniamy od wyników oceny klinicznej robota i możliwości finansowania prac. Czekamy na wyniki badań medycznych, później powstanie wersja, którą będziemy mogli produkować - mam na-

Sukcesy nie byłyby możliwe bez determinacji zespołu inżynierskiego.

Sztandarowym produktem spółki Meden – Inmed są stoły do masażu, które pod jednym dachem powstają od A do Z. Ale to tylko jeden z setek produktów, które wyruszając z Koszalina, docierają do niemal wszystkich krajów świata.

Prezes Wiesław Zinka: - Eksportujemy do ponad 50 krajów, ale nasi odbiorcy rozprowadzają te wyroby jeszcze dalej, do kolejnych kilkunastu czy kilkudziesięciu państw. Dzięki temu nasze produkty są znane i używane praktycznie na całym świecie.

dzieję - w liczbie, jaka będzie wynikała z zapotrzebowania rynku. Zakładamy, że na początku wyposażymy przynajmniej kilkanaście klinik, dlatego też taki nacisk kładziemy na uniwersalność, bo robot powinien być użyteczny w kardiochirurgii, chirurgii przewodu pokarmowego, w urologii czy artroskopii.

- Spodziewam się, że na świecie mają Państwo sporą konkurencję?

- Firm zdeterminowanych pasją inżynierską do tak specjalistycznej produkcji nie ma za dużo, ale te które są, to są najwięksi uczestnicy rynków globalnych. Proszę sobie wyobrazić, że najbardziej zaawansowany robot chirurgiczny to koszt wielu milionów euro. Bardzo daleko nam do takiej konstrukcji, głównie z powodów ekonomicznych, ale musimy być ostrożni, żeby komuś dużemu nie nadepnąć na odcisk. Ciągle szukamy wiarygodnych partnerów, aby zwiększyć swoje szanse. Na ile skutecznie – okaże się za kilka lat.

- Czyli duży może chcieć później takiego małego aspiranta „połknąć"?

- To się zdarza. Mamy tu już swoje doświadczenia, bo gdy duża korporacja skopiowała nasz produkt to zamiast udowadniać swoje racje na drodze sądowej, spokojnie przedstawiliśmy swoje racje i poruszyliśmy aspekt moralny. Wśród ludzi na pewnym poziomie i osób honorowych muszą obowiązywać zasady i etyka biznesu. Nasza postawa zaowocowała nawiązaniem współpracy dla powiązanej towarzysko i kapitałowo grupy firm. Doceniono naszą wiarygodność, elastyczność, wytrwałość, potem lojalność i kulturę negocjacji. Zdarzyło się też, że kilka firm chciało nas zastraszyć bezpodstawnymi oskarżeniami o plagiat, ale my jesteśmy pewni oryginalności naszych konstrukcji i nie ulegliśmy negatywnym emocjom. Dzięki temu mamy coraz większe grono przyjaciół wśród solidnych i rzetelnych firm w świecie. Dodatkowym walorem w codziennej pracy jest również elitarność naszej branży.

- Rozumiem, że obszar robotyki medycznej to przyszłość firmy?

- Stawiamy na ten kierunek, bo to rozwija naszą wiedzę i potencjał technologiczny, ale również jest działalnością o wysokiej dochodowości. W tej chwili produkujemy tygodniowo po parę tirów stołów do masażu, wanien, ergometrów, bieżni, podnośników, mieszalników, elementów wyposażenia sal intensywnej opieki i cyfrowej łączności szpitalnej, dużych stołów do wspomaganej napędami rehabilitacji i gimnastyki pasywnej. Wyrób typu zaawansowany robot równoważy wartościowo jeden lub dwa duże kontenery innych wyrobów. Nie można opierać firmy tylko na produktach wielkogabarytowych. Kryzys ekonomiczny sprzed paru lat pokazał nam, że czasami rynek zaczyna się komplikować niezależnie od nas, pod wpływem czynników globalnych i że trzeba na takie sytuacje być przygotowanym. Przez ten trudny okres przeszliśmy bez większych strat i nikogo nie zwolniliśmy z naszej kluczowej załogi. Dzięki temu teraz mamy duży potencjał, żeby wystartować w nowych obszarach techniki, z doświadczonym zespołem konstrukcyjnym i produkcyjnym.

- Czyli to jednak prawda, że największą wartością są ludzie i bez względu na to jak wielki będzie kryzys, warto chronić kapitał ludzki, bo będzie on potrzebny, gdy regres minie?

- Uważam, że w każdym działaniu najważniejsza jest logika. Biznesu uczyłem się sam i przekonałem się, że logiczne myślenie i wiarygodność dla załogi to fundamentalne kwestie. Czasami warto na jakimś etapie ponieść duże wydatki czy ograniczyć konsumpcję bieżącą - choćby było to bardzo trudne - by dać sobie szansę na rozwój w przyszłości.

Autor: Andrzej Mielcarek

Od paru lat dr Wiesław Zinka ma w firmie wsparcie w osobie syna. Wygląda więc na to, że kwestia sukcesji jest w Meden-Inmed rozstrzygnięta. Prezes komentuje: - Każdy rodzic ma jakieś marzenia i chciałby zrealizować swój scenariusz, swoje wyobrażenie przyszłości, ale to nie takie oczywiste, bo scenariusz pisze życie, a ono jest nieprzewidywalne. Nie wszystko musi pójść po naszej myśli, bo byłoby zbyt łatwo. Jeden z synów ma predyspozycje do tego, by pokierować firmą. I przede wszystkim sam tego chce. Jestem z tego powodu szczęśliwy. Pewnie ze sprawami technicznymi będzie mu trochę trudniej, bo nie jest inżynierem, ale pomimo wykształcenia prawniczego i ekonomicznego ma wyobraźnię techniczną, dlatego wierzę, że sobie poradzi. Dodatkowo będzie go wspierała oddana firmie załoga i to pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość.

WYDANIE SPECJALNE
WWW.MAGAZYNPRESTIZ.COM.PL

prestiż

MIESZKAĆ W KOSZALINIE

Nowa ekspozycja BOKARO

– niewyczerpane źródło inspiracji

Nowa ekspozycja BOKARO
– niewyczerpane źródło inspiracji

Od 10 października w Koszalinie firma BOKARO działa w nowej lokalizacji (ulica Gnieźnieńska 11) i w nowym przestronnym obiekcie. Jest więcej miejsca, ale również poszerzyła się oferta salonu. Poprosiliśmy pana Norberta Koselskiego, dyrektora BOKARO w Koszalinie, inicjatora rozbudowy, o podsumowanie wprowadzonych zmian.

Norbert Koselski: „Każda grupa potencjalnych klientów jest dla nas ważna. Budowaliśmy nowy salon z myślą zarówno o klientach indywidualnych, detalicznych, wykonawcach, inwestorach jak i projektantach. Szczególnie podkreślam naszą otwartość na współpracę długookresową z architektami. Oni odgrywają ogromną rolę, bo projektując obiekty, czy wnętrza, decydują jeszcze o czymś. David Liebeskind, znakomity architekt, powiedział kiedyś, że każdemu projektowi powinna towarzyszyć opowieść o ludziach. Bez mieszkańców budynek jest abstrakcją. My kierujemy się takim właśnie sposobem myślenia. Zależy nam na tym, byśmy we współpracy z architektami w małej choćby cząstce wpływali na to, w jakich wnętrzach będą mieszkać, pracowa, wypoczywać nasi klienci. Chodzi nam również o to, by klienci znajdowali u nas materiały, które pozwolą stworzyć wnętrza, o jakich marzyli, a architektom – realizować się zawodowo i osiągać satysfakcję z pracy.

U nas klienci znajdą wszystko na podłogę, ścianę, taras. Znajdą też najwyższej klasy armaturę. W tej chwili mamy u siebie 10 bardzo znanych producentów. W przygotowaniu są ekspozycje baterii kolejnych topowych wytwórców. Myślę, że wkrótce będziemy mieli wszystkich liczących się na rynku.

Jako BOKARO w ofercie mamy materiały bardzo drogie, ale również materiały bardzo tanie. W nowym salonie stawiamy jednak na półkę średnią, średnio wysoką i wysoką. Dlatego w poprzednim naszej lokalizacji przy ulicy Brzozowej w Koszalinie działa BOKARO Outlet. Tam można znaleźć naprawdę bardzo tanie płytki. Tanie to nie znaczy złej jakości. Podpisaliśmy na przykład z firmą Opoczno umowę na dostawę produktów wyprzedażowych. Uznaliśmy jednak, że w nowym salonie nie może być pomieszania dwóch rzeczywistości, czyli propozycji z najwyższej półki cenowej i tych najtańszych.

Kiedyś wszedłem do salonu wyposażenia wnętrz we Wrocławiu. Zwróciłem uwagę na pięknie wyglądającą wannę. Spojrzałem na cenę. Wanna za 1500 zł, piękna. Za chwilę zorientowałem się, że nie zauważyłem jednego zera. Wanna kosztowała nie 1500 ale 15 000 zł, a umywalka nie kosztowała 600 zł, ale 6000 zł. Na

początku był to dla mnie szok. Ale w miarę jak zwiedzałem ten salon, oswoiłem się z cenami. W końcu wszedłem do strefy produktów przecenionych. Tam metr płytek kosztował 60 zł. Uświadomiłem sobie wtedy, jak pojęcie dobrych cen zmienia się zależnie od kontekstu. Ze strefy, w której płytki kosztowały od 160 zł do 280 zł, wszedłem w obszar gdzie średnie ceny mieściły się między 60 a 80 zł za metr kwadratowy. Pomyślałem wtedy o tym, co my proponujemy, tutaj w Koszalinie. U nas średnia półka to oceny 60, 80, 100 zł. Wtedy właśnie pomyślałem, że nasz nowy salon powinien proponować średnią i wyższą półkę, ale także z elementami luksusowymi. Stąd obecność takich marek jak Villeroy&Boch czy Atlas Concorde. To jest oferta skierowana do określonej grupy klientów, wyczulonych na piękno, wymagających, świadomych swoich potrzeb, ale i – nie czarujmy się - zasobnych, wymagających. Tak jak nie da się kupić mercedesa w cenie auta ze średniej półki, tak nie można tych produktów kupić w cenach przeciętnych.

Liczymy na to, że klienci będą pozytywnie reagować na propozycje produktów ekskluzywnych. A propos tych produktów mam pewną obserwację. Często klienci, którzy widzieli u nas wyroby z Villeroy&Boch albo Atlas Concorde, szli później do innego sklepu. Oglądali towar, ale przychodziła im do głowy myśl: „coś jest nie tak". Cena się zgadza, ale produkt o zupełnie innym standardzie. I wracali do nas.

Nasz salon ma 1250 metrów kwadratowych powierzchni ekspozycyjnej i proponuje 96 prawie gotowych do skopiowania aranżacji w boksach. Ogółem proponuje zaś tysiące elementów ceramicznych. Daje to ogromną możliwość wyboru. Jest oczywiste, że nie wszystkie wystawione produkty mamy na stanie w magazynie. Wiele tych najpopularniejszych jest dostępne od ręki, jednak jeszcze więcej możemy zaproponować klientom na zasadzie zamówienia. Po ustaleniu co dokładnie jest potrzebne i w jakiej ilości, w niedługim czasie zamówienie jest realizowane. To jest normalna sytuacja, bo nawet w fabrykach nie wszystko produkuje się jednocześnie. Czasami na niektóre elementy trzeba po prostu trochę zaczekać. Czas oczekiwania to zazwyczaj nie więcej niż tydzień.

Chciałbym jeszcze – choć to wprost nie dotyczy oferty salonu - zwrócić uwagę na jeden kącik w nowym obiekcie. Oddaliśmy go Pomorskiemu Produktowi Markowego. PPM to inicjatywa Grzegorza Kruka z firmy Kruart. Chodzi o poznawanie tradycji miejsca, w którym żyjemy i o budowanie tożsamości naszej społeczności lokalnej. Bardzo temu, jako firma, jej koszaliński oddział, sprzyjamy. Kiedy zastanawialiśmy się, jak ma wyglądać, czemu służyć nasz nowy salon, doszliśmy do wniosku, że kluczową sprawą i wyzwaniem jest sprawić, by koszalinianie i mieszkańcy regionu mieli dzięki nam możliwość znalezienia na miejscu tego co potrzebują, by już nie musieli szukać inspiracji w innych dużych miastach. Myślę, że nam się to udało...

Zaznaczyliśmy się mocno przestrzeni miasta, jesteśmy otwarci, gotowi pomóc każdemu kto nas odwiedzi. Tak myślimy o naszej roli. Mamy bardzo doświadczony zespół. To profesjonaliści, którzy doskonale znają oferowany przez nas zestaw produktów, znają naszych dostawców i obecne tutaj marki, ale również znają całą branżę, bieżące tendencje, potrafią wspierać klienta podejmowaniu decyzji.

Słyszę z różnych ust mnóstwo słów uznania. To cieszy, ale muszę się przyznać, że kiedy patrzę na to, co stworzyliśmy, wciąż mam niedosyt. Wciąż widzę dużo elementów do poprawienia. I myślę że to jest dobry napęd do działania, bo motywuje do tego, by nie osiąść na laurach. Dlatego to miejsce będziemy przez długi jeszcze czas w rozmaitych elementach dopracowywać, także biorąc pod uwagę opinie naszych klientów.

Przygotowujemy kolejne pomysły. Niektóre będziemy już wkrótce realizować. Zaczynamy na przykład cykl tzw. śniadań z architektami. To nie będą nudne prezentacje produktowe. Chcemy dyskusji rozmów, które będą inspirujące i dla nas, i dla naszych gości. O innych pomysłach, które się już urodziły a nie są jeszcze dopracowane, nie będę na razie mówił. Warto do nas zaglądać i sprawdzać, jak się zmieniamy."

bokaro SALONY ŁAZIENEK

KOŁOBRZEG, ul. Sienkiewicza 17F
tel./fax: 94 351 12 08, tel. kom. 607 111 772
Koszalin, ul. Brzozowa 1
Koszalin, ul. Gnieźnieńska 11
tel./fax: 94 346 09 02, koszalin@bokaro.pl
SŁUPSK, ul. Główna 2b, tel./fax: 59 841 53 66

STAL NIERDZEWNA
20 LAT

BRAVE

ARTBAGNI

bokaro
SALONY ŁAZIENEK

KOŁOBRZEG, ul. Sienkiewicza 17F
tel./fax: 94 351 12 08, tel. kom. 607 111 772
Koszalin, ul. Brzozowa 1
Koszalin, ul. Gnieźnieńska 11
tel./fax: 94 346 09 02, koszalin@bokaro.pl
SŁUPSK, ul. Główna 2b, tel./fax: 59 841 53 66

SALON ŁAZIENEK

Koszalin, ul. Morska 2
tel. 94 343 00 44
www.rebis.pl
koszalin@rebis.pl

REBIS

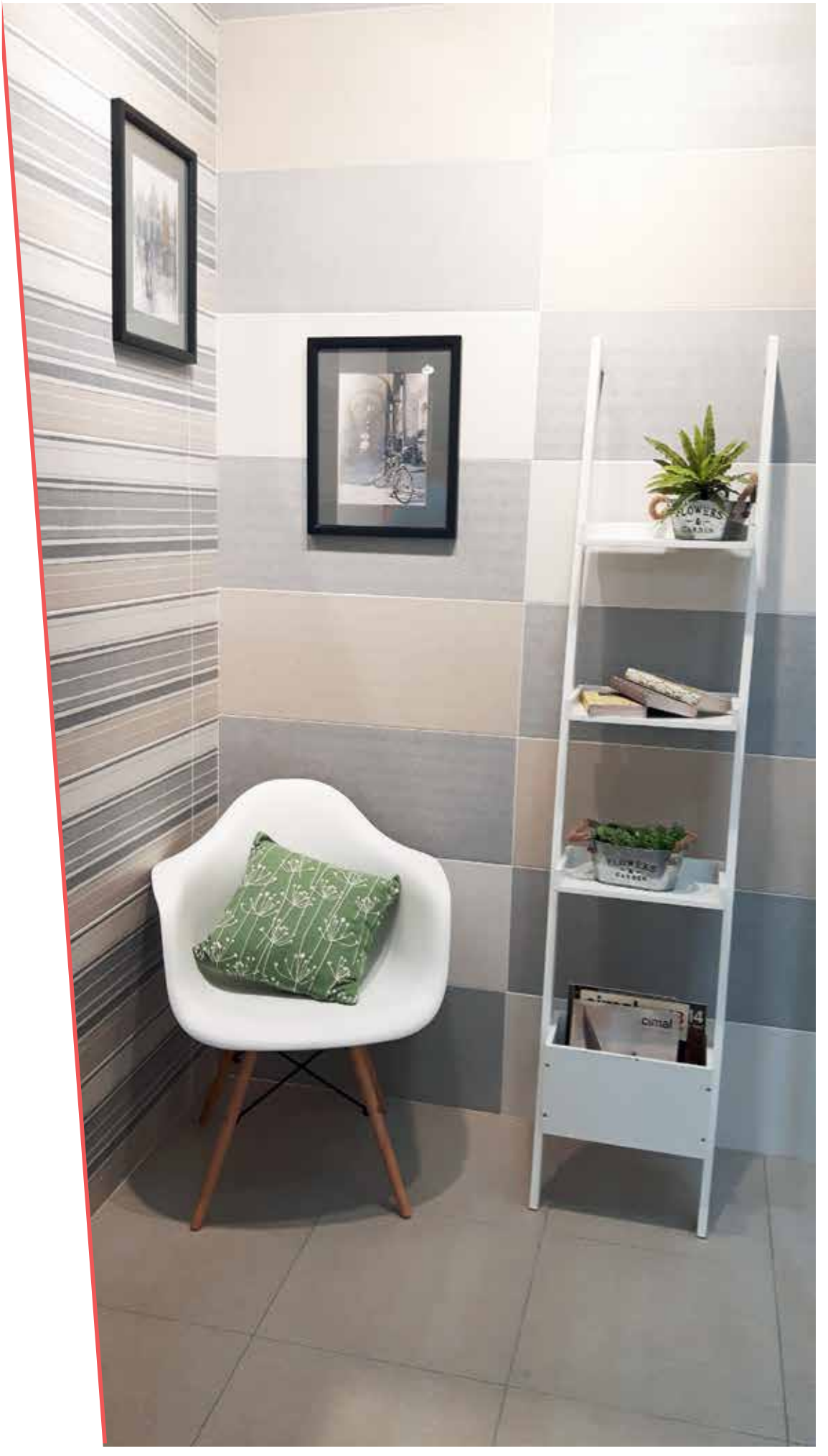

Design Jakość Oryginalność

Nowy salon mebli kuchennych ATLAS w Koszalinie

Firmowy salon mebli kuchennych firmy Atlas Kuchnie został stworzony i będzie prowadzony przez grupę projektową Designo - pasjonatów z ponad 15 letnim doświadczeniem w tworzeniu najwspanialszych kuchni. W połączeniu z najwyższej klasy produktem firmy „Atlas Kuchnie" daje to gwarancję, że Twoje meble kuchenne będą idealnie dopasowane do Ciebie i Twoich potrzeb oraz, że posłużą w idealnym stanie przez długie lata. Do każdego projektu podchodzimy indywidualnie, dzięki temu każda kuchnia jest niepowtarzalna i dostosowana do potrzeb inwestora.

WARNING
GENIUS
AT WORK
HOME
ALWAYS
DONE

Atlas Meble Kuchenne Sp. z o.o. jest producentem najwyższej jakości mebli kuchennych. Firma funkcjonuje na rynku od ponad 30 lat. W szerokiej ofercie znajdują się zarówno meble nowoczesne jak i klasyczne. Program produkcyjny to 900 brył meblowych, 40 modeli frontów dostępnych w ponad 200 kolorach. Fronty meblowe wykonywane są z litego drewna, lakierowanych płyt MDF oraz płyt meblowych fornirowanych lub laminowanych na życzenie klienta. W meblach ATLAS-u stosowane są okucia meblowe: prowadnice szuflad, zawiasy - wyłącznie renomowanej firmy Blum co jest gwarancją niezawodności działania przez długie lata. Dzięki temu meble firmy ATLAS są w stanie sprostać nawet najbardziej wymagającym klientom i zyskały uznanie nie tylko na rynku krajowym ale również międzynarodowym. Meble ATLAS-u dostępne są już na rynku Wielkiej Brytanii, Norwegii, Ukrainy jak również w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Meble objęte są 5-letnią gwarancją producenta.

Kuchnia to nie tylko meble, dlatego oferujemy również szeroki wybór sprzętu AGD najlepszych producentów. W naszym salonie można obejrzeć między innymi najnowsze modele okapów firmy Elica oraz pełne spektrum zlewozmywaków i baterii kuchennych firmy Franke. Obie firmy są światowymi liderami w swoich branżach, łącząc najwyższą jakość z niepowtarzalnym designem.

UWAGA! Promocja – do 19 listopada br. Meble bez VAT . Więcej informacji można uzyskać w salonie przy ul. Młyńskiej 61 w Koszalinie.

Salon Mebli Kuchennych ATLAS
ul. Młyńska 61, 75-054 Koszalin, tel. +48 511 911 875
biuro@atlas-koszalin.pl, www.atlas-koszalin.pl

ATLAS KUCHNIE elica aria nuova FRANKE

Salon łazienek i studio mebli kuchennych

Projekt 3D gratis

(przy zakupie w naszym salonie)

P.H.U. CERAMIKA
ul. Batalionów Chłopskich 77, 75-303 Koszalin
tel.: 94 34 73 279, tel kom: 690 490 682
e-mail: ceramika@wp.pl
www.kuchnie-ceramika.pl, www.ceramika.koszalin.pl

Tylko z magazynem

Prestiż 10 % rabatu

na wszystkie produkty

Jesień w Saunarium Parku Wodnego Koszalin

Chociaż sauny stają się coraz popularniejsze, to wiedzy na temat poprawnego saunowania nigdy dość. Regularne saunowanie poprawia naszą odporność, pomaga uwolnić organizm od toksyn, oraz wpływa pozytywnie na wygląd skóry i ogólną kondycję.

Saunarium Parku Wodnego Koszalin, to dziesięć saun suchych i łaźni parowych – jest więc w czym wybierać. W połowie września kompleks saun, wzbogacił się o nową saunę do rytuałów. Dotychczasowa mieściła około trzydziestu – czterdziestu osób, w nowej, z seansów naparzania, może jednocześnie korzystać około sześćdziesiąt osób – różnica jest więc znaczna. Na rytuały zapraszamy codziennie o 18.00, 19.00, 20.00.

W saunach należy pilnować by nagim ciałem nie dotykać desek, a siadać należy na suchym ręczniku lub prześcieradle. Do łaźni parowych najlepiej wchodzić nago, jednak można też z nich korzystać w stroju kąpielowym. Ręczniki i prześcieradła zostawiamy na wieszakach przed łaźniami.

Do strefy saun wchodzimy w kostiumie kąpielowym i klapkach, ale przede wszystkim musimy mieć własny ręcznik – najlepiej dwa lub wypożyczyć prześcieradło czy ręcznik w recepcji. Pomocą przy poruszaniu się po strefie saun, służą wykwalifikowani pracownicy. Dodatkowo wszystkie sauny i łaźnie opisane są piktogramami, które pozwolą nam się zorientować czy do danego miejsca możemy wejść w stroju czy należy go zdjąć i zostawić w przebieralni.

Podstawowa zasada, którą należy się kierować, to naprzemienne nagrzewanie i schładzanie ciała oraz odpoczynek i uzupełnianie płynów. Aby osiągnąć najlepszy efekt z pobytu w strefie saun powinno się wykonać trzy takie cykle.

Oprócz saun i łaźni, w Saunarium Parku Wodnego Koszalin, znajdują się także jaccuzzi, w których ciśnienie wody jest tak silne, że oprócz relaksu możemy dostarczyć naszemu organizmowi wodnego masażu.

A skoro już o masażu mowa, to warto powiedzieć, że dla osób, które mają problemy z jędrnością skóry lub cellulitem, dobrym rozwiązaniem będzie zabieg biczy szkockich. Naprzemienne, silne strumienie ciepłej i zimnej wody pobudzają krążenie i rozbijają tkankę tłuszczową. To świetny masaż, ale dla wytrwałych – zdecydowanie bardziej pobudza niż wycisza, bywa nawet nieco bolesny, nie każdy lubi też czuć na skórze lodowatą wodę.

Jednak jacuzzi i bicze szkockie, to tylko niewielki wycinek masaży, które proponuje Małe spa – integralna część Saunarium Parku Wodnego Koszalin. Małe spa, to obecnie cztery gabinety masażu, w tym jeden z kapsułą Neoqi Flamingo i jeden z dwoma stołami do masażu, co pozwala na przeprowadzanie podwójnych zabiegów – z czego chętnie korzystają zarówno panie jak i panowie.

Kapsuła Neoqi Flamingo cieszy się niesłabnącą popularnością od samego początku istnienia Małego spa. Panowie najchętniej korzystają z zabiegu Hammam – wywodzącego się z tradycji tureckiej oraz z „Męskich spraw" – masażu z peelingiem, w męskiej wersji zapachowej.

Panie najbardziej polubiły „Gold Therapy" z drobinkami złota

koloidalnego, „Skarby morza" z aktywnymi składnikami, które pobudzają mikrokrążenie i przyśpieszają proces oczyszczania skóry z toksyn.

Dzięki kapsule, wykonywane w Małym spa zabiegi, nabierają nowej jakości, bowiem masaż manualny zostaje tu wsparty kolororoterapią, prysznicem Vichy, sauną parową czy sauną na podczerwień, a co za tym idzie aktywne składniki zawarte w kosmetykach, mają większą szansę na dotarcie w głębsze warstwy skóry.

Jednym z nowych zabiegów jest Espresso - aromatyczny zabieg kawowy o intensywnym działaniu wyszczuplającym i antycellulitowym. Duże stężenie zintegrowanych substancji czynnych, takich jak wyciąg z kawy czarnej i zielonej, ekstrakt z hebanu, algi oraz zioła gwarantują skuteczność i błyskawiczne efekty. Zabiegi kawowe, zwłaszcza stosowane w serii, aktywnie wspomagają wyszczuplanie na wielu poziomach: przyspieszają redukcję tanki tłuszczowej i cellulitu, usuwają toksyny, energetyzują cały organizm i stymulują przemianę materii. Działają także wygładzająco i odmładzająco na skórę. Całość zabiegu uzupełnia krótki drenująco-modelujący masaż wybranych partii ciała. Skóra po zabiegu jest wygładzona, napięta i nawilżona.

Dużą popularnością cieszą się także masaże klasyczne i bańką chińską. Ten drugi doskonale sprawdza się jako zabieg antycellulitowy, ujędrniający oraz modelujący sylwetkę ciała. Ogromną zaletą tego masażu jest uzyskanie satysfakcjonujących rezultatów w stosunkowo krótkim czasie. Warto zaznaczyć, że masaż bańką chińską znajduje się w czołówce najskuteczniejszych, nieinwazyjnych zabiegów redukujących cellulit i nadmierną tkankę tłuszczową.

Swoje zwolenniczki, bo nie ma co ukrywać - zdecydowana większość, odwiedzających Małe spa, to kobiety, ma również masaż świecą – polegający na rozprowadzaniu po ciele naturalnych olei (sojowego i jojoba) oraz maseł (w tym czystego masła Shea). Po takim zabiegu skóra jest idealnie nawilżona i nie straszne jej słońce, słona woda czy wiatr, które ją wysuszają.

W wakacje Małe spa wzbogaciło się o kombinezon BOA, do drenażu limfatycznego – to świetna propozycja dla tych, którzy nie mogą korzystać z masażu bańką. Masaż BOA wykonuje się za pomocą specjalnie skonstruowanych rękawów wypełnionych powietrzem pod odpowiednim ciśnieniem, które uciskają ciało. Stopniowe wypełnianie się mankietów (począwszy od części ciała położonych najdalej od serca) przypomina ruchy rąk masażysty. Nacisk wywierany jest najpierw na stopy, potem łydki, kolana i pośladki – aż do talii.

Aby zabieg był jeszcze skuteczniejszy, w Małym spa połączono go z zabiegami biczy szkockich, w których ciepła i zimna woda, tonizują i stymulują skórę, poprawiając ukrwienia tkanek i wydalenie toksyn. Bicze szkockie podnoszą także odporność organizmu i wspomagają przemianę materii.

W ofercie Małego spa znajduje się w tej chwili kilkanaście zabiegów i masaży, a co kilka tygodni oferta powiększa się o kolejne propozycje. Pojawiły się także pobyty kilkugodzinne, w czasie których klient może nie tylko skorzystać z zabiegu, ale i łaźni parowej oraz zrelaksować się przy filiżance herbaty czy kawy.

Z zabiegów Małego spa można korzystać w godzinach 12.00 – 22.00, natomiast Saunarium czynne jest od poniedziałku do piątku, od 16.00 do 22.00, a w soboty i niedziele od 12.00 do 22.00.

Więcej informacji o Saunarium i Małym spa na stronie Parku Wodnego Koszalin i fanpage'u Małego spa na Facebooku.

elements

ŁAZIENKA / OGRZEWANIE / ENERGIA

W SALONACH ELEMENTS – usługa architekta gratis

ELEMENTS-SHOW.PL
WIĘCEJ NIŻ SALON ŁAZIENEK

Elements to nowa na rynku marka stworzona przez BIMs Plus, profesjonalnego dystrybutora produktów z zakresu techniki grzewczej, klimatyzacji i wentylacji, instalacji i techniki sanitarnej. Elements odwołuje się symbolicznie do czterech żywiołów (ziemia, woda, powietrze i energia) i z powodzeniem łączy je w swojej ofercie.

W praktyce oznacza to, że klient trafiający do salonu Elements z zamiarem kupienia elementów służących wykończeniu łazienki, może również znaleźć w nim najlepsze rozwiązania związane na przykład z ogrzewaniem, klimatyzacją, odkurzaczami centralnymi, wyposażeniem kuchni.
Od niemal roku oferta produktów została poszerzona o dział płytek łazienkowych. Tak więc na miejscu można wybrać gresy, glazurę, spieki imitujące kamienie naturalne, płytki przypominające deski podłogowe. Są to wysokiej klasy wyroby niemieckiego producenta, nigdzie indziej w Polsce niedostępne – ani w sklepach stacjonarnych, ani internetowych.
Salony Elements oferują łazienki na każdą kieszeń. Na tle konkurencji wyróżniają się jednak tym, że wszystkie oferowane w nich produkty są jasno oznaczone markami i nazwami producentów – polskich i zagranicznych. Nie znajdziemy więc w nich produktów z kategorii „no name", a to oznacza gwarancję jakości.
W Elements klient zawsze spotka fachowych doradców, którzy na każdym kroku służą mu swoją wiedzą i doświadczeniem. Współpracę z klientem rozpoczynają oni od dokładnego, głębokiego rozpoznania jego potrzeb, wskazują mu najkorzystniejsze możliwości zakupu rzeczy służących do urządzenia łazienki, ale również sugerują rozwiązania w zakresie innych systemów i urządzeń składających się na nowoczesny dom. Takie kompleksowe podejście to dla klientów wygoda, oszczędność czasu, pieniędzy i energii.
W ramach kompleksowego wsparcia salony Elements proponują klientom nowość – usługę architekta. Zależnie od wybranego zakresu współpracy, architekt pomaga w szczegółach rozplanować wnętrze łazienki, przygotowuje wizualizacje, konsultuje ewentualne zmiany w projekcie budowlanym. Może również przygotować pełen projekt wykonawczy, rysunki techniczne, rozplanowanie kafli. Oczywiście służy również pomocą przy wyborze najlepiej pasujących do przyjętego rozwiązania elementów wyposażenia znajdujących się w ofercie salonów Elements.
W najpełniejszym wariancie wsparcie architekta dotyczy również doboru dodatków takich jak meble, tapety, oświetlenie, obrazy. Oznacza ono również dodatkową wizytę na budowie w celu wykonania wizji lokalnej i dodatkową konsultację w momencie oddania projektu.
Warto podkreślić, że z Elements współdziałają uznani koszalińscy architekci. Koszt ich wynagrodzenia pokrywa salon. Możliwość skorzystania z któregoś z wariantów usługi architekta powiązana jest z wartością zakupionego w Elements wyposażenia.

Szczegółowe informacje na ten temat można poznać w kontakcie z doradcami salonu Elements.

KONKURS DLA ARCHITEKTÓW I PROJEKTANTÓW WNĘTRZ

VIGOUR

NIEZALEŻNY EKSPERT WJURY
TOMASZ PĄGOWSKI

ELEMENTS KOSZALIN

ul. ŻYTNIA 9

tel. 94 317 07 81/82
e-mail: koszalin@elements-show.pl

Pon - Pt: 08.30 – 17.00
elements-show.pl/koszalin-zytnia

ul. FRANCISZKAŃSKA 22

tel. 94 311 59 64
e-mail: koszalin@elements-show.pl

Pon - Pt: 09.30 – 18.00
Sob: 9.30 - 14.00
elements-show.pl/koszalin-franciszkańska

GENIALNIE PROSTE Z EKSPERTAMI ELEMENTS

NAGRODA GŁÓWNA
za projekt wnętrza inwestora indywidualnego
10 000 PLN

NAGRODA GŁÓWNA
za projekt wnętrza inwestycyjnego
10 000 PLN

WYRÓŻNIENIE
za projekt wnętrza inwestora indywidualnego
4 000 PLN

WYRÓŻNIENIE
za projekt wnętrza inwestycyjnego
4 000 PLN

SZCZEGÓŁY NA VIGOUR-KONKURS.PL

Nowy salon
Nowy adres
Nowa jakość
Salon wyposażenia łazienek i nie tylko...

Firma IBERO rozpoczęła swoją działalność na Ziemi Koszalińskiej pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Założona przez studentki Wyższej Szkoły Inżynierskiej, już prawie 20 lat z powodzeniem rozwija się na koszalińskim rynku.

Od samego początku firmie IBERO przyświeca zasada indywidualnego podejścia do klientów. To właśnie tutaj w szczególny sposób materializuje się zasada „Klient nasz Pan", choć właściwie należałoby powiedzieć: „Klient nasz Przyjaciel". Obok absolutnego profesjonalizmu, ogromnej wiedzy na temat produktów i znajomości bieżących trendów we wzornictwie, każdy klient wchodząc do salonu IBERO spotyka się przede wszystkim z niezwykle miłą atmosferą i partnerskim podejściem. Budowa tak wyjątkowych relacji z klientami to jeden z najbardziej znaczących atutów firmy. Dzięki osobistym umiejętnościom budowania przyjaznych relacji, obsługa handlowa w IBERO wchodzi na ponadstandardowy poziom. Niezwykła łatwość nawiązywania kontaktów, okraszona uprzejmością, cierpliwością, a przede wszystkim doświadczeniem handlowców IBERO, pozwala każdorazowo na przygotowanie oferty „skrojonej na miarę". Wielokrotnie wstępne rozmowy z potencjalnymi klientami zajmują wiele godzin, lecz dzięki tym otwartym konwersacjom, wnętrza tworzone w salonie IBERO oprócz wyposażenia otrzymują również duszę.

„Wyobraź sobie wnętrze jako połączenie nowoczesnego designu i rodzinnego ciepła, lub zamiast sobie wyobrażać po prostu w nim zamieszkaj."

Tak w skrócie można zdefiniować misję obecnych właścicieli firmy: pani Anny Berezowskiej i jej męża Mirosława Mastalerza. Aby tę misję profesjonalnie realizować, firma IBERO już wiele lat temu podjęła żywą współpracę z lokalnymi architektami wnętrz. Z większością z nich właściciele utrzymują wieloletnie koleżeńskie relacje. To ważne, bowiem tak bliskie kontakty bardzo ułatwiają wzajemne zrozumienie i dzięki temu pozwalają na wspólną realizację ciekawych i wyjątkowych wnętrz dla klientów. Firma IBERO dba nie tylko o budowanie wyjątkowych i cennych relacji, ale także o wiedzę i profesjonalizm. Corocznie organizowane są szkolenia produktowe dla architektów wnętrz, z którymi firma współpracuje. Dzięki temu wspólne doradztwo dla klientów zawsze opiera się na nowościach oraz bieżących trendach designu.

Ścisła współpraca IBERO z architektami wnętrz zaowocowała także zdobyciem prestiżowych nagród przez lokalnych projektan-

tów. Pani Anetta Kazimierska, prowadząca pracownię projektową 2T-studio w Koszalinie, zdobyła w ubiegłym roku jedną z nagród głównych w ogólnopolskim konkursie dla architektów wnętrz „VASCO INTEGRACJA". Jest to konkurs organizowany od ponad 10 lat przez belgijską firmę VASCO – lidera w dziedzinie grzejników dekoracyjnych. Warto nadmienić, że firma IBERO Łazienki jest autoryzowanym studiem sprzedaży grzejników dekoracyjnych Vasco o największej i najciekawszej ekspozycji tych grzejników w regionie.

Kilka miesięcy temu firma IBERO podjęła kolejny krok na ścieżce swojego rozwoju. Wczesną wiosną tego roku, właściciele zdecydowali o otwarciu salonu wystawienniczego pod nowym adresem przy ul. Szczecińskiej 42. To nie tylko nowy adres. To nowoczesna jakość wystawiennictwa na powierzchni ponad 400 metrów kwadratowych. Ekspozycja o bardzo przestrzennym charakterze jest podzielona na kilka stref. Strefa główna, która wita wchodzących klientów to „inspiracje łazienek", w której zaprezentowano wiele ciekawych projektów pełnego wyposażenia łazienek.

Kolejna strefa nowego salonu to strefa najważniejsza - dział obsługi klienta. To nowocześnie zaprojektowana część lokalu, pozwalająca na wygodne rozmowy bezpośrednie i prezentacje produktów. W tej samej części przewidziano strefę lounge z wygodnymi fotelami, gdzie można w spokoju poczekać na ofertę, zapoznając się z lekturą różnych czasopism wnętrzarskich, dostępnych na wyciągnięcie ręki.

Kolejna strefa to bogata ekspozycja płytek ceramicznych podzielona na różne struktury, formaty, kolory. Ta bogata ekspozycja to efekt współpracy z wieloma europejskimi i światowymi producentami ściennych i podłogowych płytek ceramicznych. Płytki są wyeksponowane również w zwartych bibliotekach, gdzie można dokonywać wyboru wg rozmiarów, kolorów lub motywów wzorów. To bardzo ułatwia finalny wybór zwłaszcza, gdy doradza się klientom mającym już wstępną wizję swoich wnętrz. To bardzo cenny sposób na doradztwo dla architektów wnętrz przychodzących po produkty z projektami wizualizacji.

W dalszej części salonu są zlokalizowane ekspozycje wielu znanych w świecie producentów armatury i ceramiki łazienkowej jak m in. Hans Grohe, Duravit, Roca, Kludi, Dornbracht, Huppe, Kermi, Vasco

Warto podkreślić, iż od tego roku firma IBERO wprowadziła do oferty nowe produkty. Są to między innymi:

- Kuchnie wg projektów na wymiar
- Tapety
- Sztukateria ścienna i podłogowa
- Beton dekoracyjny
- Oświetlenie belgijskiej firmy Kreon oraz Belux

Dla relaksu po długich rozmowach doradczych (to nowość!) właściciele salonu IBERO postanowili oddać do dyspozycji klientów salonu swoją własną biblioteczkę książek, które każdy klient może bezpłatnie pożyczyć, jeśli tylko znajdzie interesującą dla siebie pozycję. - Bo klient to nasz przyjaciel, przypomnijmy - mówią właściciele firmy. Projektując nowy salon nie zapomniano także o dzieciach, które mają także swój kącik, gdzie mogą zająć się przygotowanymi dla nich grami, kolorowankami czy klockami. To bardzo pomaga, zwłaszcza młodym rodzicom, spokojnie zająć się rozmową z handlowcami IBERO.

IBERO-Łazienki
ul. Szczecińska 42, 75-122 Koszalin
T +48 94 347 77 23, M +48 668 012 558
FB @Ibero Łazienki

OSIEDLE
CYPRYJSKIE

INWESTYCJA, NA KTÓRĄ CIĘ STAĆ

NOWY ETAP JUŻ W SPRZEDAŻY

BIURO SPRZEDAŻY
Koszalin ul. Wąwozowa 15
tel. kom. 603 864 499, 601 639 055
tel. 94 343 45 67

KUNCER
przedsiębiorstwo budowlane

www.osiedlecypryjskie.eu
www.facebook.com/pbkuncer
www.kuncer.pl

osiedle Rubinowe

- Mieszkania 3 i 4 pokojowe w zabudowie szeregowej i bliźniaczej, wszystkie z osobnym wejściem
- Ogródki z tarasami na gruncie
- 2 miejsca postojowe do każdego mieszkania gratis
- Do mieszkań na piętrze gratis balkon o powierzchni 9 m²
- Mieszkania na piętrze gratis strych o powierzchni 25 m² netto.
- Bezpieczne osiedle zamknięte. Domofony, zdalnie otwierana brama wjazdowa, urządzona zieleń osiedla.
- Ceny od 219.000 zł brutto z VAT

DOM DEWELOPER S.C. | ul. 1 Maja 20/5 | 75-800 Koszalin | tel: +48 94 30 70 170 | info@dom-deweloper.eu

Niebanalne apartamenty w niebanalnej lokalizacji

Apartamenty przy Starówce to propozycja, która szczególnie zadowoli osoby ceniące sobie komfort mieszkania w samym centrum miasta, ale jednocześnie w miejscu zacisznym i otoczonym zielenią. Już w sobotę 28 października br. będzie można obejrzeć wnętrze domu przy ulicy Komisji Edukacji Narodowej 5 i przekonać się, że zakup apartamentu tutaj to dobra decyzja – zarówno jeśli nabywa się go na własny użytek, jak w celach inwestycyjnych.

Trudno wyobrazić sobie wygodniejszą lokalizację. Wokół dostępne sklepy wszelkich branż, szkoły każdego poziomu (m.in. po sąsiedzku I LO), przedszkole integracyjne na parterze budynku. Poza tym na wyciągnięcie ręki przychodnia lekarska, lokale gastronomiczne, teatr. Wejście do Parku Książąt Pomorskich w odległości około 100 metrów, podobnie jak katedra. Do ratusza spacerem idzie się mniej niż 5 minut.

Dom stał przez pewien czas niedokończony. Pierwotny właściciel zmieniał pomysły na jego wykorzystanie. Ostatecznie chciał tam urządzić dom handlowy. Wprowadzone w związku z tym wewnątrz budynku zmiany wzbudziły zastrzeżenia nadzoru budowlanego. Budowa stanęła. I nie ruszyła do momentu, aż obiekt przejął Wiesław Zinka, koszaliński przedsiębiorca, założyciel i prezes firmy Meden-Inmed, która jest producentem oraz dystrybutorem sprzętu rehabilitacyjnego i medycznego (piszemy o niej w tym wydaniu „Prestiżu" w dziale Biznes).

Dr Wiesław Zinka mówi: - W pewnym momencie kupiłem w tym obiekcie dwie kondygnacje. Nie mógłbym ich urządzić, kiedy reszta budynku nie byłaby dokończona. A ponieważ na to się w krótkim czasie nie zanosiło, zdecydowałem się wykupić resztę powierzchni i budowę sfinalizować. Tak więc jest to inwestycja jednorazowa. Nie zamierzam udzielać się na rynku deweloperskim – mówi z uśmiechem Wiesław Zinka.

Wnętrze budynku zostało na nowo zaprojektowane i wykonane. Autorem projektu konstrukcyjnego jest Marek Dutka, cieszący się opinią jednego z największych autorytetów w dziedzinie konstrukcji budowlanych na Pomorzu. Projekt architektoniczny przygotowała pracowania architekt Ireny Skowyrskiej.

- Mamy już wszystkie potrzebne odbiory i pozwolenie na użytkowanie – informuje Wiesław Zinka. – Wszystkie inspekcje wypadły znakomicie, chociaż wobec wcześniejszych zastrzeżeń były one szczególnie restrykcyjne. Ponieważ to moja pierwsza i jedy-

Sobota, 28 października br. (godz. 10.00-16.00) – dni otwarte nieruchomości Apartamenty Przy Starówce (ulica Komisji Edukacji Narodowej 5)

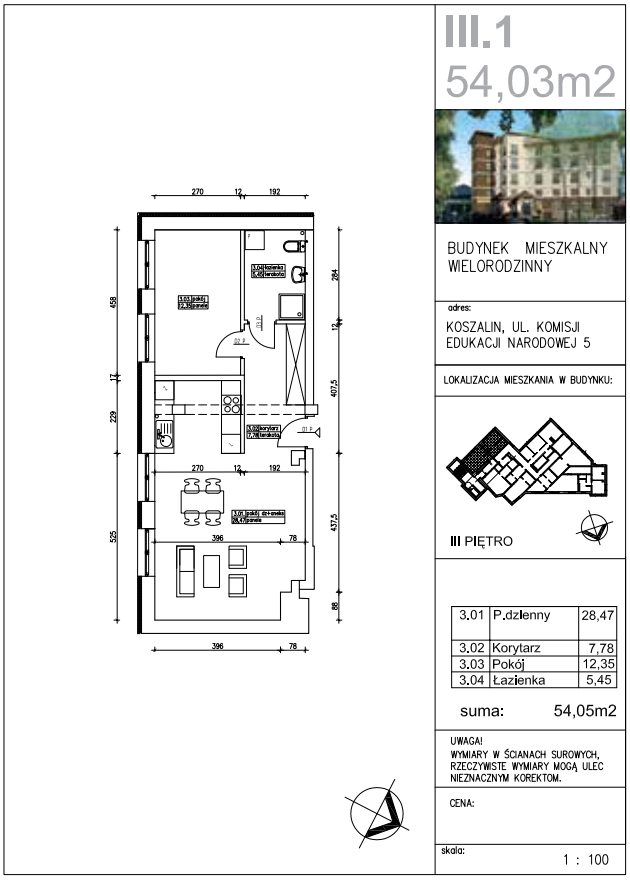

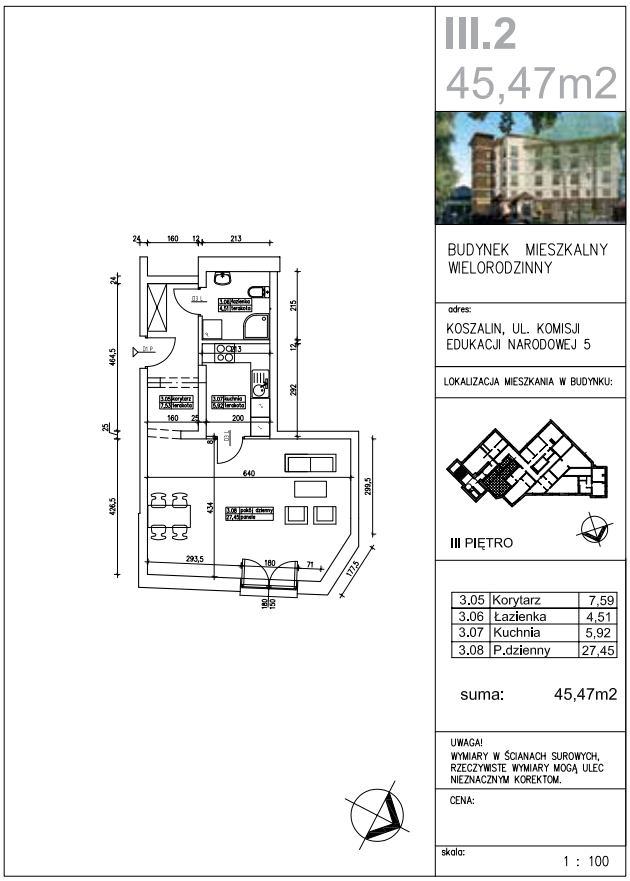

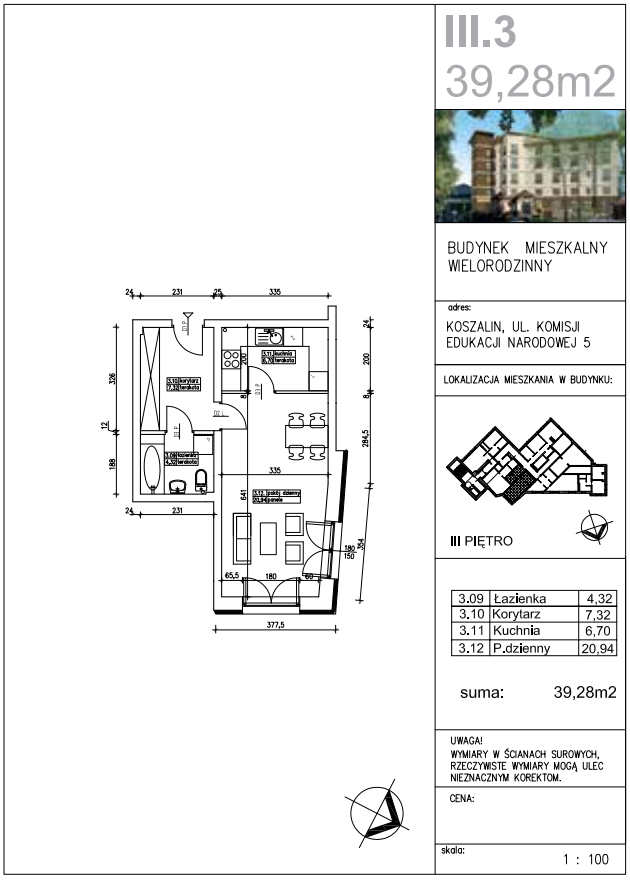

na taka inwestycja, starałem się, by standard wykończenia był jak najwyższy i by nie było podstaw do jakichkolwiek zastrzeżeń. Instalacje wykonane zostały z najlepszych materiałów. Na przykład instalacja wodna i cieplna zbudowana jest ze stali nierdzewnej, co jest rzadkością i co gwarantuje niezawodność na co najmniej 30 lat. Do każdego mieszkania doprowadzona jest bezpłatna telewizja naziemna, instalacja do podłączenia telewizji płatnej, dostęp do szybkiego Internetu. Na życzenie możemy doprowadzić do poszczególnych mieszkań końcówkę światłowodu, bo zadbaliśmy o taką możliwość.

Zewnętrzne ściany wykonane są z cegły, wewnętrzne nośne są żelbetowe. Budynek jest doskonale zaizolowany termicznie. Dzięki temu i nowoczesnym oknom z koszalińskiej wytwórni Dach zużycie energii potrzebnej do ogrzania domu (korzysta z ogrzewania miejskiego) będzie ograniczone do minimum. Elewację wykonało renomowane Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego Piotr Flens.

Dom ma cztery kondygnacje, z których każda to sześć mieszkań. Jedna jest już sprzedana, druga wynajęta. I ta właśnie zostanie zaoferowana osobom poszukującym mieszkań w celach inwestycyjnych, czyli na wynajem. Dwie pozostałe oddane zostaną przyszłym nabywcom w stanie deweloperskim, by takie elementy jak glazura, biały montaż i armatura mogli dobrać według własnego gustu.

W sprawie warunków zakupu mieszkań oraz wszelkich innych sprawach związanych z Apartamentami Przy Starówce należy się kontaktować z panią Magdaleną Lisieczko, Biuro Nieruchomości KompasHouse, telefon 796 692 608.

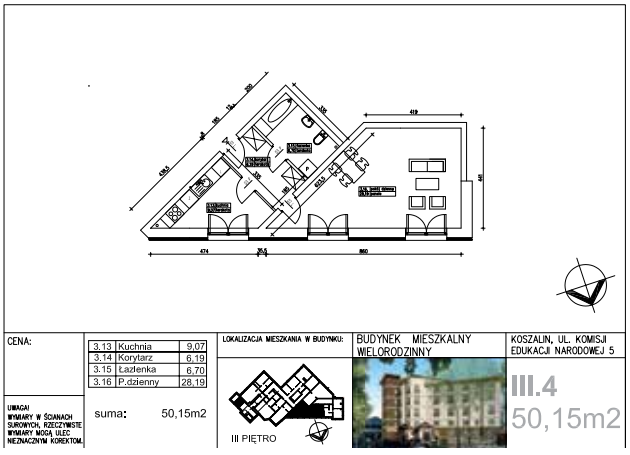

3.13	Kuchnia	9,07
3.14	Korytarz	6,19
3.15	Łazienka	6,70
3.16	P.dzienny	28,19

CENA:

UWAGA! WYMIARY W ŚCIANACH SUROWYCH, RZECZYWISTE WYMIARY MOGĄ ULEC NIEZNACZNYM KOREKTOM.

suma: 50,15m2

LOKALIZACJA MIESZKANIA W BUDYNKU:

III PIĘTRO

BUDYNEK MIESZKALNY WIELORODZINNY

KOSZALIN, UL. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ 5

III.4
50,15m2

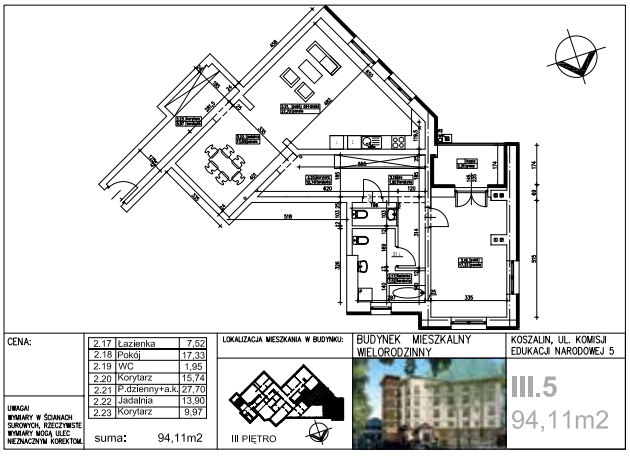

2.17	Łazienka	7,52
2.18	Pokój	17,33
2.19	WC	1,95
2.20	Korytarz	15,74
2.21	P.dzienny+a.k.	27,70
2.22	Jadalnia	13,90
2.23	Korytarz	9,97

CENA:

UWAGA! WYMIARY W ŚCIANACH SUROWYCH, RZECZYWISTE WYMIARY MOGĄ ULEC NIEZNACZNYM KOREKTOM.

suma: 94,11m2

LOKALIZACJA MIESZKANIA W BUDYNKU:

III PIĘTRO

BUDYNEK MIESZKALNY WIELORODZINNY

KOSZALIN, UL. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ 5

III.5
94,11m2

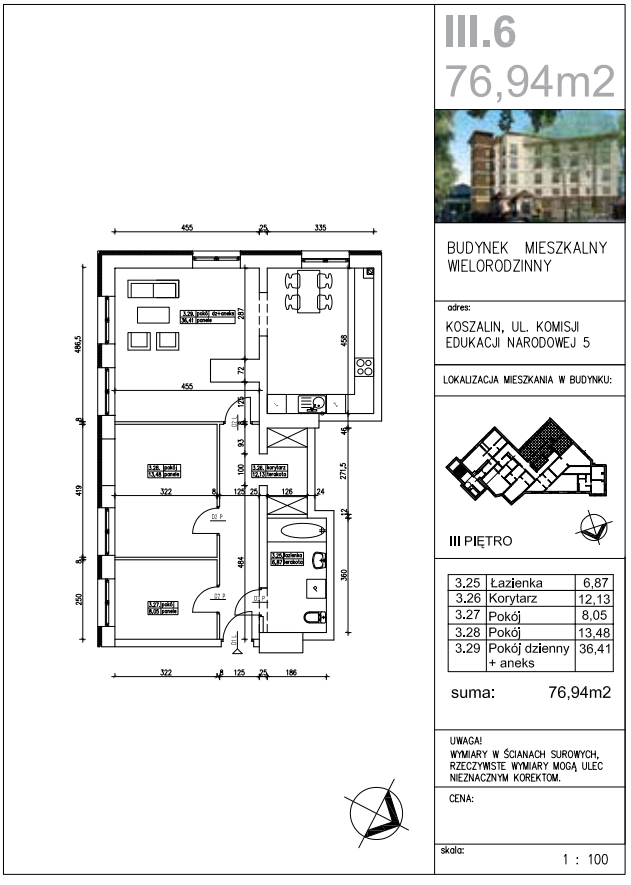

III.6
76,94m2

BUDYNEK MIESZKALNY WIELORODZINNY

adres:
KOSZALIN, UL. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ 5

LOKALIZACJA MIESZKANIA W BUDYNKU:

III PIĘTRO

3.25	Łazienka	6,87
3.26	Korytarz	12,13
3.27	Pokój	8,05
3.28	Pokój	13,48
3.29	Pokój dzienny + aneks	36,41

suma: 76,94m2

UWAGA! WYMIARY W ŚCIANACH SUROWYCH, RZECZYWISTE WYMIARY MOGĄ ULEC NIEZNACZNYM KOREKTOM.

CENA:

skala: 1 : 100

Z zamiłowania do piękna i estetyki

W deszczowe, ponure popołudnie trafiam do miejsca z innej rzeczywistości. Pierwsze słowa, jakie przychodzą mi do głowy, gdy przekraczam próg Kwiaciarni Na Młyńskiej to „błysk, blask i ciepło". Przestronne wnętrze otula jasne światło mnóstwa wiszących lamp, odbijające się w kryształowych elementach, lustrach i ramach oraz żywy ogień świec palących się w lampionach i świecznikach. Wiem, że z przyjemnością spędzę tu dłuższą chwilę.

Już przy wejściu mój wzrok przykuwa stojący naprzeciwko wielki, mocny, akacjowy stół. Obok i za nim rozciąga się iście rajski widok: niebywała ilość przedmiotów układających się jednak w spójną całość przywodzącą na myśl styl glamour, francuski, new england, new hamptons, ale też industrialne wnętrza nowojorskich loftów. Łączy je jedno: wysoka jakość. Nie mam wątpliwości, że właściciele tego miejsca mają znakomity gust, wyczucie stylu, „oko" do oryginalnych przedmiotów i doceniają wartość europejskiego wzornictwa, które w architekturze wnętrz nie ma sobie równych.

Przechadzam się po salonie powoli, zatrzymując przy jego kolejnych, starannie zaaranżowanych, zakątkach. Wszystko jest tu do kupienia, więc wszystkiemu dokładnie się przyglądam. Teraz w pełni doceniam detale. Dekoracje –wazony (oczywiście z kwiatami), patery, donice, misy, naczynia, kieliszki, zastawy stołowe, porcelana, świece, lampy i lampiony – eksponują szklane i drewniane stoły, stoliki, regały i komody. Na fotelach i krzesłach leżą puchate i błyszczące poduszki, pledy, koce ze szlachetnych tkanin – wełny, lnu, płótna. Ściany zdobią lustra, zegary i oprawione w ramy fotografie – moją uwagę zwracają te ze starymi limuzynami, ale i oparte o meble portrety Brigitte Bardot. Nade mną wiszą

kryształowe żyrandole, aluminiowe i metalowe klosze, pod stopami mam dywany – w pastelowych barwach lub geometrycznych wzorach. Na końcu wnętrza stoi przykryte narzutami łóżko, a obok kanapa wprost stworzona do „męskiego" salonu.

Spośród klasycznych, wyławiam też formy ekstrawaganckie – miedziany samolot rodem z baśniowych filmów George'a Meliesa (tu w roli stojaka na parasole), srebrny parawan wprost z francuskiego showroomu, geometryczne lampy, a w roli ozdób: srebrne ananasy, wielkie lakierowane czereśnie, niezwykle realistyczne figurki zwierząt – małp, psów, misia koali i strzępiastą poduszkę w moim ulubionym kolorze fuksji, którą od razu wyobrażam sobie na własnej sofie. Przekonuję się, że blask, o którym pomyślałam na samym początku, to nie tylko światło, ale i srebro, złoto, metal otaczających mnie dekoracji. Lekkości – tej gęstej przecież od przedmiotów – przestrzeni nadają jej szklane meble i naczynia, a ciepło tkwi w kolorach: od pastelowego różu i beżu, przez mocne turkusy, głębokie fiolety i granaty, po uniwersalną szarość i – niezmiennie elegancką – czerń.

Salon oszałamia. Nie tylko ilością (to zaledwie ułamek tego, co jest dostępne od ręki i co klienci mogą zamówić), ale jakością wyposażenia. Kwiaciarnia Na Młyńskiej współpracuje z wieloma renomowanymi europejskimi markami, jest przedstawicielem i dystrybutorem firm: Cattelan Italia, Kare Design, Flos, Foscarini, Artemide, Kartell, Calligaris, Jody Lo, Lene Bjerre, ToninCasa i Barabbu. Także niezwykle cenionych Eichholtz i Riviery Maison.

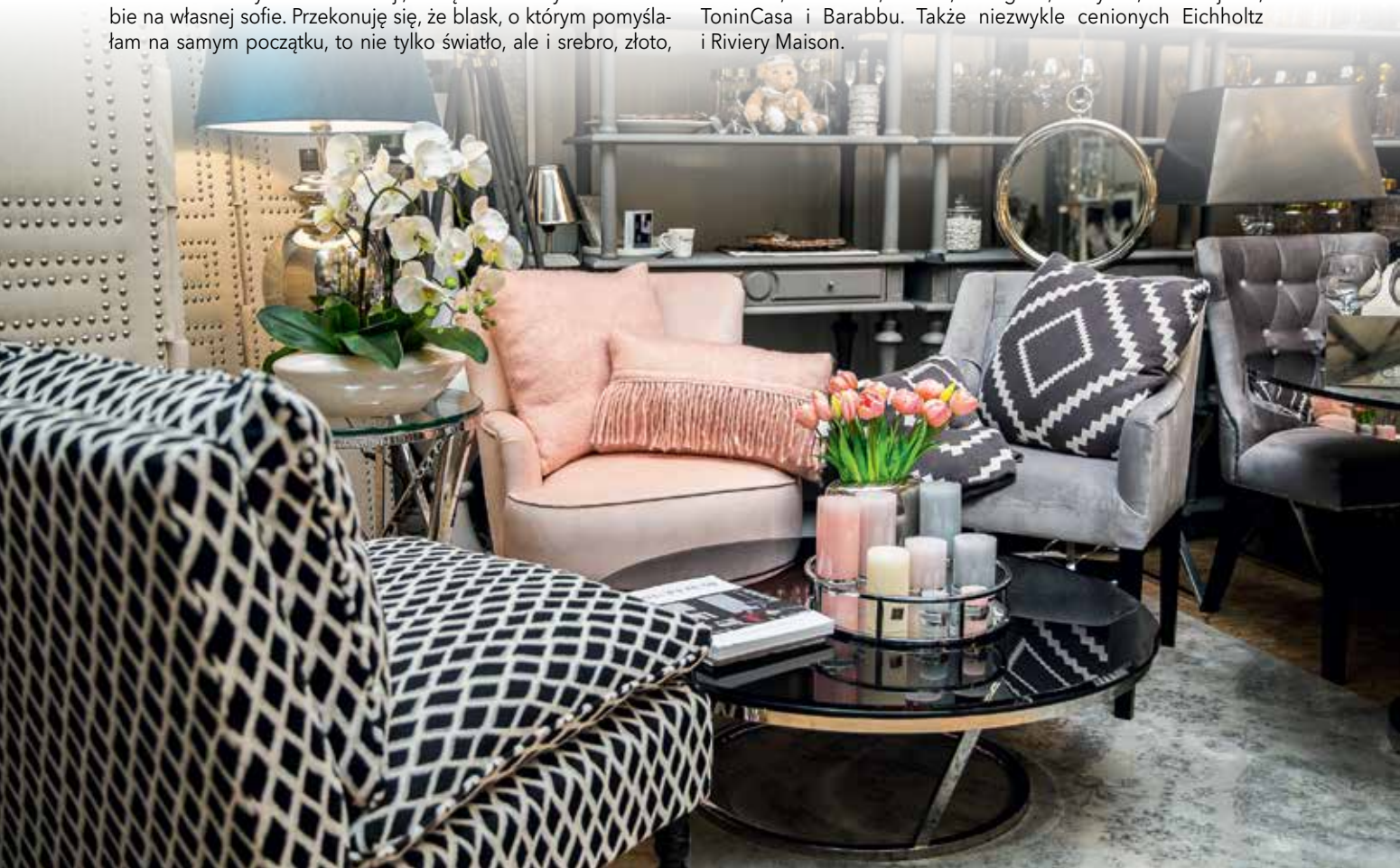

Powstał z pasji i zamiłowania do estetyki i piękna, a inspiracji właściciele szukają, podróżując i odwiedzając prestiżowe targi wnętrzarskie. Wybierają rzeczy dobrej jakości, ale w przystępniejszych niż w innych miastach cenach, by koszalinianie nie musieli po nie jeździć. W efekcie klienci przyjeżdżają tu z Polski, ale i zagranicy. Są wśród nich architekci i dekoratorzy wnętrz, właściciele biur i salonów urody, właściciele hoteli i pensjonatów, osoby prywatne, szukające upominków, np. ślubnych. Na miejscu można zamówić produkty z kilkunastu katalogów – salon wyposażenie dowozi lub wysyła – a w razie potrzeby liczyć na fachową poradę, rozmowę o projektowaniu i urządzaniu wnętrz oraz wskazówki i to nie tylko w przypadku zakupu. Doradca może pomóc wnętrze zaprojektować, dobrać dekoracje i pracować nad ich najlepszym umiejscowieniem.

W Kwiaciarni Na Młyńskiej udało się stworzyć wyjątkowe i nietuzinkowe miejsce dla estetów, romantycznych dusz, miłośników elegancji i luksusu albo awangardowych bibelotów, a przy tym z domową, ciepłą atmosferą. Najtrudniej z niego wyjść. Na szczęście, cząstkę tego raju można zabrać ze sobą.

Autor: Malwina Maj / Foto: Alla Boroń

Kwiaciarna na Młyńskiej
Koszalin, ul. Młyńska 66-70
tel. 94 347 42 20

Bartosz i Dominika Jaroccy z Almą i Natanem na tle swego domu

Jamno – adres z wyboru

Razem z Łabuszem w przeszłości Jamno tworzyło enklawę, której odrębność była na tyle wyrazista, że etnografowie mówią wręcz o kulturze jamneńskiej. Przez wieki jako tzw. wieś miejska stanowiło własność Koszalina. Od siedmiu lat, czyli od momentu włączenia w granice miasta, Jamno stało się jednym z koszalińskich osiedli. Był to wyraźny impuls rozwojowy - przybywa nowych domów, a wraz nimi nowych mieszkańców. Kilkoro z nich zapytaliśmy o to, co sprawiło, że wybrali akurat Jamno na miejsce do życia.

Dawny charakter Jamna zatarł się przez powojenne dziesięciolecia. Jego śladami są jeszcze gdzieniegdzie resztki budynków z muru pruskiego albo postawionych metodą szachulcową. Więcej zachowało się w warstwie niematerialnej, bo współcześni mieszkańcy Jamna-Łabusza starają się zachować z tradycji jak najwięcej. Wystarczy tu wspomnieć motyw Julków, dobrych duszków, o których kiedyś pisał Gracjan Bojar -Fijałkowski, a których na dobre przywróciła zbiorowej pamięci emerytowana nauczycielka Emilia Szybista. To na podstawie jej literackiej pracy powstały ramy spektaklu teatralnego wystawionego przez amatorów najpierw na deskach Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie, a później również koszalińskiego amfiteatru – dla paru tysięcy widzów.

Nowi i starzy

„Jestem miejscowy" w Jamnie nie może właściwie powiedzieć o sobie nikt. Pierwsi polscy mieszkańcy pojawili się tutaj po II wojnie światowej. Przez długie dziesięciolecia liczba mieszkańców właściwie się nie zmieniała, bo nowych rodzin osiedlało się w Jamnie niewiele. Ale bywały takie. Odwiedziliśmy jedną z nich.

Siedzimy przy kuchennym stole w domu państwa Anny i Andrzeja Pawełkowiczów. Gustaw, trzyletni buldog angielski, który przywitał nas w progu, trafił już do „aresztu", żeby nie przeszkadzał w rozmowie. Inaczej wciąż by się kręcił koło nóg, domagając się pieszczot i zainteresowania. Taka natura.

Swój przypominający dworek dom państwo Pawełkowiczowie zbudowali sami, 25 lat temu. Wcześniej mieszkali po drugiej stronie krótkiej ulicy Sprężarkowej wspólnie z inną rodziną. Do Jamna przeprowadzili się zaś w 1990 roku z Koszalina. Od siedmiu lat, kiedy sołectwa Jamno i Łabusz zostały włączone w granice miasta, znów mieszkają w Koszalinie.

Pan Andrzej wspomina: – Kiedy tutaj zamieszkaliśmy, prowadziłem już swoją firmę. „Firma" jest określeniem nieco na wyrost, bo mieściła się ona początkowo na powierzchni paru metrów kwadratowych. Tutaj miałem do dyspozycji więcej miejsca i zacząłem rozkręcać biznes w nabytej przez nas stodole. Po paru latach podjęliśmy decyzję, że zbudujemy sobie dom po drugiej stronie ulicy i w ten sposób jesteśmy gdzie jesteśmy.

Warto tu zaznaczyć, że nazwa ulicy nie jest przypadkowa. Sprężarkowa, bo firma państwa Pawełkowiczów od momentu powstania w 1988 roku zajmuje się między innymi sprężarkami, a ogólniej – urządzeniami pneumatycznymi. – To był wówczas teren gminy Będzino i kiedy przyszło do ponazywania ulic, mieliśmy na to wpływ. Skoro firma nazywa się Pneumatica, to niech to nasze miejsce na Ziemi nazywa się Sprężarkowa – śmieje się pan Andrzej. – I tak się stało.

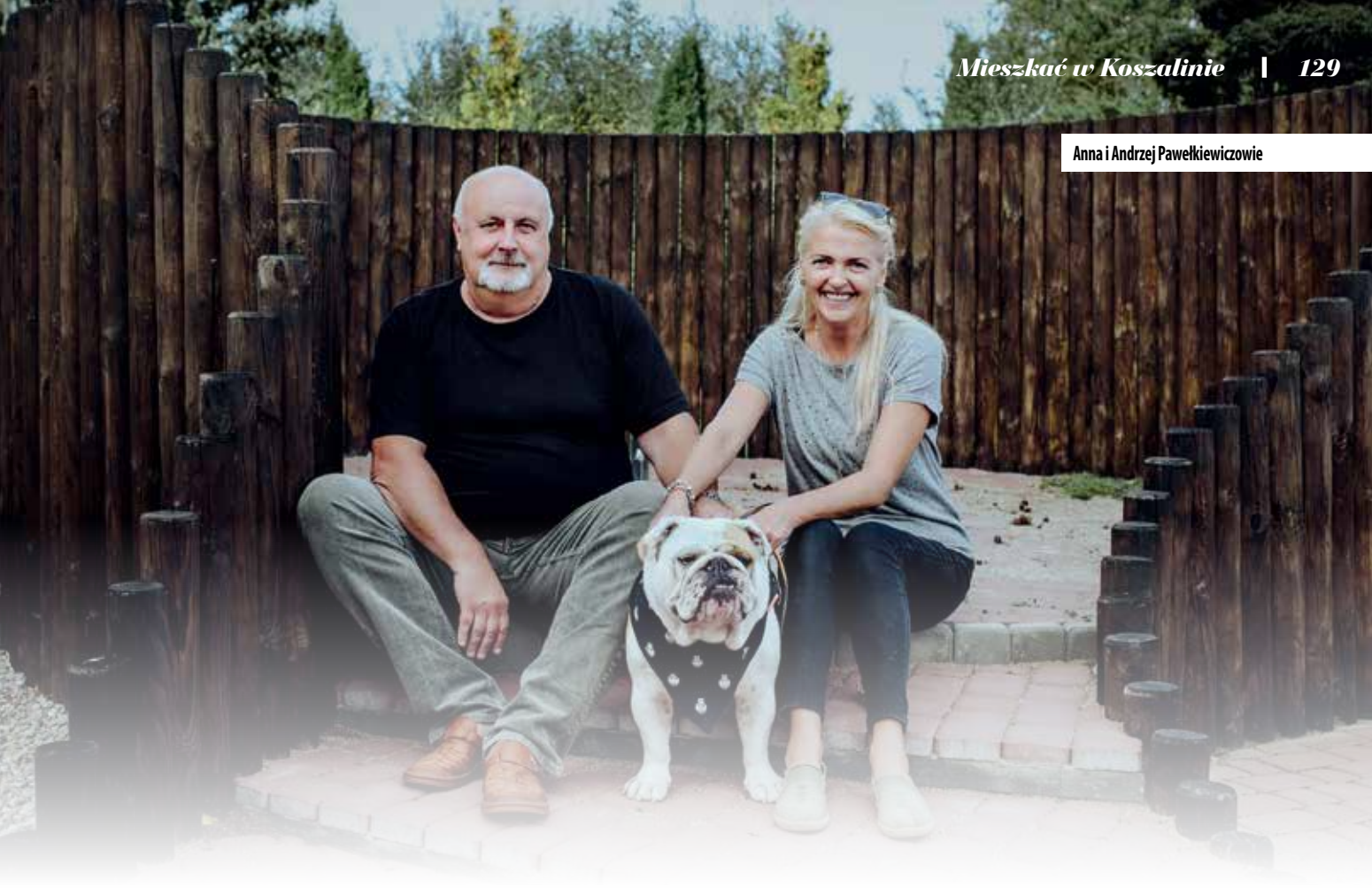

Anna i Andrzej Pawełkiewiczowie

Pneumatica zatrudnia obecnie oprócz właściciela 10 osób, w tym syna państwa Pawełkowiczów, który również mieszka w Jamnie, niedaleko rodziców. – Córka wybrała inaczej. Zamieszkała w podkoszalińskim Cewlinie, bo tam jest stadnina, a konie to jej pasja od zawsze – objaśnia pani Anna.

Pan Andrzej wspomina: – Kiedy tutaj zamieszkaliśmy, to była zwyczajna wieś. Wkoło pasły się krowy, rano piały koguty. Autobus PKS przyjeżdżał parę razy dziennie, bo komunikacji miejskiej jeszcze nie było.

Pani Anna dodaje: – Na środku ulicy przez pół dnia spokojnie wylegiwał się nasz pies. Jeśli ktoś jechał, to go omijał. Wiejska sielanka. Tylko sąsiadka miała pretensje, że takiego „diabła" sprowadziliśmy.

– Pies był charakterystyczny. Piękny chart afgański, utytułowany, zdobywał medale na psich wystawach. Trafił do nas przypadkiem. Kiedyś pod koszalińskim Saturnem zobaczyłem człowieka, który chciał to piękne zwierzę sprzedać, a widać było że je mocno zaniedbał. Jakoś nie mogłem przejść obojętnie. Sięgnąłem do kieszeni. Miałem jedynie banknot studolarowy. Wtedy, na początku lat dziewięćdziesiątych, to było sporo grosza. Facet zaniemówił, wziął pieniądze i oddał mi smycz. I tak pies trafił do nas – relacjonuje pan Andrzej. Żona dodaje: - Bardzo się do nas przywiązał. Był chyba wdzięczny za dobre traktowanie. Chodził za człowiekiem jak cień. Ale fakt, że krasule sąsiadki się go bały.

Zmiany

Jak wspominają państwo Pawełkowiczowie, przez lata wiele się w Jamnie nie zmieniało. Ale ostatnio osiedle wyraźnie ożyło: – Lubimy pospacerować albo pojeździć na rowerze, więc zaglądamy to tu, to tam. Nie mogę się nadziwić, jak szybko przybywa tutaj budów. Ostatnio byliśmy w okolicy przystani Koszałka i znowu zobaczyliśmy fundamenty pod kolejne domy, których tydzień temu nie było. Ludzie budują się na potęgę, nawet w szczerym polu. Widać, że jest to miejsce z potencjałem – podkreśla nasz gospodarz.

Czasami siadamy z mężem i się zastanawiamy, co byśmy zrobili, gdybyśmy mogli odwrócić czas i jeszcze raz decydować na przykład o miejscu zamieszkania – mówi pani Anna. – Nie mamy wątpliwości, że wybraliśmy dobrze. Nie moglibyśmy zamieszkać gdzie indziej. Nam jest tutaj dobrze. Tutaj wychowaliśmy dzieci, tutaj rozwijała się firma. Mamy swój kawałek świata.

Dużo zasługi w tym, że ten „kawałek świata" jest tak sympatyczny, należy do naszej rozmówczyni. Pięknie urządzony dom, zadbany ogród to jej praca. – Pracownicy mówią o mnie „kobieta-sekator", bo widzą, jak chodzę i ciągle coś przycinam. Ale nie można inaczej. W ogrodzie praca jest non stop – relacjonuje pani Anna Pawełkowicz. – Wysiłku i zdrowego powietrza mi nie brakuje.

– Zieleń wokół, przestrzeń, czyste powietrze to jest to, co powoduje, że czujemy się tutaj dobrze. Jak czasami mamy ochotę na więcej ruchu, wsiadamy na rowery i robimy pętlę wokół jeziora przez Osieki, Łazy, Unieście. Dobre 40 kilometrów. Wtedy utwierdzamy się w przekonaniu, że miejsce do życia wybraliśmy najlepsze z możliwych – przekonuje pan Andrzej. – Największa satysfakcja, że to wszystko zawdzięczamy sobie, wspólnej pracy. Gdzie byśmy nie pojechali, a ja na przykład często jeżdżę wędkować do Skandynawii, wracamy do domu z największą przyjemnością. Jesteśmy tutaj szczęśliwi.

Spory kawałek własnego trawnika

Pukamy do domu Dominiki i Bartosza Jarockich. Otwiera gospodarz – uśmiechnięty, wysportowany trzydziestolatek. Natychmiast za jego plecami pojawia się żywe srebro – trzyletnia córeczka Alma, która przedstawia kolejnego domownika, czyli Koksa

Magdalena Multan i Paweł Koźlik

– szczeniaczka rasy york. Alma podczas rozmowy nie opuści nas ani na chwilę. Od niej dowiadujemy się – zanim sam się przywita – że Natan, jej ośmioletni brat, odrabia właśnie lekcje, a mama parzy kawę...

Państwo Jaroccy są bardzo przedsiębiorczymi i aktywnymi ludźmi. Pani Dominika prowadziła kiedyś salon kosmetyczny, ale zrezygnowała z niego na rzecz niewielkiej szwalni wyspecjalizowanej w szyciu odzieży medycznej. Sprzedaż – jak się można spodziewać – odbywa się za pośrednictwem Internetu. – Długo by mówić, iloma rzeczami już się zajmowaliśmy – mówi pani Dominika. – Wyznajemy zasadę, że jak jakaś branża kwitnie i się stabilizuje, trzeba szukać kolejnej, żeby uciec konkurencji.

Czy mieszkanie w Jamnie, gdy każdego dnia trzeba dwójkę dzieci zawieźć i przywieźć do przedszkola i szkoły oraz na zajęcia dodatkowe (Natan z sukcesami trenuje judo) nie jest kłopotliwe?

Pani Dominika przekonuje: - To tylko pozornie daleko. Dojazd do przedszkola na Osiedlu Unii Europejskiej albo do „osiemnastki" zajmuje zaledwie kilka minut. Nie stoimy w korkach. Wracamy do domu i czujemy się jak na wsi. Wkoło mamy mnóstwo zieleni, ciszę. Miejsce do życia wymarzone.

Mąż dodaje: – Pamiętam mieszkanie przy ulicy Władysława IV, którego okna wychodziły w kierunku tej „dwupasmówki". Można było odnieść wrażenie, że samochody jeżdżą nam pod samym nosem. Kiedyś rozmawiałem przez telefon z kimś z innego miasta, a ten zapytał mnie, czy mieszkamy przy szpitalu, bo wydawało mu się, że ciągle słyszy syrenę karetki pogotowia. Teraz to co słyszymy, to ptaki a w ciepłe wieczory świerszcze. Kompletna odmiana.

Państwo Jaroccy podkreślają, że kiedy zobaczyli ziemię, na której ostatecznie zbudowali swój dom, długo się nie zastanawiali nad zakupem. – Obecnie już wiemy, że gdybyśmy mogli, dom zbudowalibyśmy inny. I parę rzeczy rozwiązalibyśmy inaczej. Ale to jest zgodne z powiedzeniem, że dopiero trzeci dom w życiu buduje się „dla siebie". Ale co do działki, jej lokalizacji i wielkości, nic byśmy nie zmienili.

Imponujące 30 arów to powierzchnia, na której w innej lokalizacji stałoby zapewne kilka domów. Wokół zadbany trawnik. Na nim trampolina i plac zabaw dla dzieci, elementy siłowni zewnętrznej dla dorosłych, worek treningowy pana Bartosza. – To jest ogromny komfort, kiedy można się czuć całkowicie na luzie, bez skrępowania – podkreśla pani Dominika. – Tutaj sąsiedzi nas nie słyszą, ani my ich, co w bloku bywa czasami krępujące.

– Ale to nie znaczy, że jesteśmy z sąsiadami w jakiejś separacji – śmieje się pan Bartosz. – Wręcz odwrotnie. Pomagamy sobie, panuje duża życzliwość. Jest oczywiście podział na „miejscowych" i „nowych", ale nie oznacza on niczego złego. Relacje są doskonałe.

Na dowód przywołuje niedawny festyn na pożegnanie lata: - To była świetna zabawa, także dlatego, że każdy jakoś był zaangażowany w jej przygotowanie – podkreśla pan Bartosz. – Jamno ma swój klimat, dosłownie i w przenośni.

Zdaniem państwa Jarockich dobrym duchem lokalnej społeczności jest miejscowy proboszcz – ksiądz Jarosław Krylik. – Ma w sobie dużo dobrej energii i życzliwości, a to się udziela. I powoduje również, że ludzie skupiają się wokół wspólnych celów, chcą z sobą współpracować – podkreślają nasi rozmówcy.

Dla aktywnych

Wkrótce do jamneńskiej społeczności dołączą Paweł Koźlik i Magda Multan. Kończą oni właśnie budowę domu. Pan Paweł mówi: - Mamy komfort, że nie musimy tego robić w pośpiechu, jak to czasami bywa, kiedy ludzie sprzedadzą mieszkanie i muszą szybko zakończyć budowę, żeby mieć gdzie mieszkać. U nas jest inaczej, ale już byśmy chcieli się tutaj osiedlić na stałe. Wprowa-

Od lewej Teresa, Krzysztof i Ewa Maciejewscy, przed jamneńską siedzibą firmy założonej przez panią Teresę

dzimy się pewnie na wiosnę. Jak podkreśla, od początku szukali z panią Magdą działki budowlanej właśnie w Jamnie: – Chodziło nam głównie o to, żeby miejsce było zielone, spokojne, ciche, a jednocześnie z dobrym dojazdem do centrum Koszalina. Proszę spojrzeć, jak wygląda wjazd do centrum od strony Szczecina. Mieszkańcy Starych i Nowych Bielic każdego dnia wracając z pracy doświadczają korków. Nie są one jakieś straszne w porównaniu z dużymi miastami, ale na pewno irytują i oznaczają stratę czasu – przekonuje pan Paweł. – Atutem Jamna będzie budowana obwodnica, czyli część trasy S6. Znalezienie się w pobliżu jej węzła oznacza szybki wyjazd zarówno w kierunku Szczecina, jak i Gdańska. Wygoda i oszczędność czasu.

Jak mówi, oboje z partnerką są ludźmi preferującymi aktywny tryb życia i to również wpłynęło na wybór Jamna. – Ja pływam na kitesurfingu, więc bliskość jeziora jest mi bardzo na rękę. Ale warto podkreślić, że stąd jest blisko do lasu, gdzie można pójść na długi spacer. Można się również wyżyć na rowerze, bo wokół jeziora są świetne trasy rowerowe.

Zawodowy świat pana Pawła to szeroko pojęte finanse. Pani Magda natomiast od lat jest instruktorką fitness. – Jamno to naprawdę świetne miejsce do zamieszkania i mam nadzieję, że spędzimy tu szczęśliwie długie lata - kwituje z uśmiechem pan Paweł.

Najpierw dom, potem firma

Do Jamna sprowadzają się nie tylko nowi mieszkańcy, ale również firmy. Przykładem może być założone w 1988 roku Rejuvi, dystrybutor środków kosmetycznych dla profesjonalistów. Do niedawna firma pani Teresy Maciejewskiej miała siedzibę przy ulicy Poprzecznej w Koszalinie. Krzysztof Maciejewski, jej dyrektor, prywatnie syn właścicielki Rejuvi, wyjaśnia: – Dla nas przeprowadzka do Jamna to decyzja naturalna. Mieszkamy tutaj od jakiegoś czasu, więc poszukaliśmy kawałka ziemi na zbudowanie własnej hurtowni. I teraz mamy z żoną do pracy 300 metrów. W Jamnie zamieszkali również osiem lat temu rodzice.

Jak podkreśla, nowa lokalizacja jest wygodna nie tylko z tego względu, że to obiekt własny. Budynek został zaplanowany od razu z myślą o potrzebach firmy, w tym prowadzonych systematycznie szkoleniach. – Tutaj mamy potrzebną przestrzeń, wygodne miejsca parkingowe. To, że stąd jest kawałek do centrum, to żaden kłopot. Zresztą jak się popatrzy na tempo w jakim Jamno się rozwija, można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że w niedługim czasie będzie to część Koszalina jak każde inne osiedle – podkreśla z przekonaniem Krzysztof Maciejewski. – A jednocześnie wyjątkowe, bo nad brzegiem jeziora i najmłodsze.

Autor: Andrzej Mielcarek / Foto: Izabela Rogowska

Jamno i Koszalin – historia przyciągania

Pierwsza historyczna wzmianka o Jamnie pochodzi z roku 1278, kiedy to klasztor cysterek z Koszalina otrzymał patronat nad kościołem w Jamnie. W 1313 roku Koszalin zakupił obszary, dzięki którym posiadłości miejskie poszerzyły się w kierunku północnym, dotykając granic Jamna, Podamirowa i Strzeżenic, lecz nie sięgały jeziora Jamno. Dopiero dzięki darowiźnie biskupa kamieńskiego Fryderyka von Eickstedta w 1331 roku miasto uzyskało wieś Jamno „z wszystkimi jej przydatkami i przynależnościami, z polami uprawnymi i nieużytkami, łąkami, pastwiskami, zagajnikami i lasami, z wodami". Wieś komunalna (miejska), jaką było odtąd Jamno, miała inne prawa od wsi folwarcznej. Chłopi byli poddanymi rady miejskiej. Spoczywał na nich obowiązek płacenia na rzecz miasta czynszów w pieniądzu i naturze, bo ziemia była własnością miasta, a oni tylko jej dzierżawcami.

Już w średniowieczu na Pomorze napływali osadnicy niemieccy, holenderscy i fryzyjscy. Osiadali oni również w Jamnie i pobliskim Łabuszu. Na podglebie słowiańskie, którego ślady zachowały się w nazewnictwie miejscowości, w folklorze, w elementach ubioru i budownictwie, nakładały się setkami lat elementy kulturowe przyniesione przez grupy napływowe. Powstała w ten sposób mieszanka, która była na tyle odrębna, że z czasem została nazwana kulturą jamneńską.

Etnograficzną grupę jamneńską tworzyła ludność zaledwie dwóch wsi. Więzy obyczajów i pokrewieństwa łączyły ściśle jamneńczyków wyłącznie z mieszkańcami sąsiadującego Łabusza - tylko we własnym gronie utrzymywali stosunki towarzyskie i zawierali związki małżeńskie. Dopiero około 1890 roku pierwszy zamiejscowy „wżenił się" do jednej z miejscowych rodzin. Wytworzenie na tak ograniczonym terenie swoistej i długo żywotnej enklawy kulturowej jest zjawiskiem rzadko występującym, a na obszarze Pomorza Środkowego ewenementem. Zbiory przedmiotów związanych z kulturą jamneńską są zasadniczą częścią stałej etnograficznej ekspozycji Muzeum w Koszalinie.

Obecnie jako część Koszalina staje się Jamno atrakcyjnym miejscem osiedlania się osób, które podejmują decyzję o przeprowadzce do własnego domu. Powstają więc liczne inwestycje indywidualne, ale również pierwsze prowadzone przez deweloperów. Według informacji od pośredników w obrocie nieruchomościami, zainteresowanie działkami budowlanym i domami w Jamnie stale rośnie, a to jest przesłanka do twierdzenia, że osiedle będzie się w najbliższych latach rozwijało jeszcze intensywniej. Jest to zresztą zgodne z planami samorządu Koszalina, który kładzie nacisk na rozwój miasta na osi północ-południe.

Foto: Marcin Betliński

3. PKO Bieg Charytatywny w pełnym słońcu

W sobotę 16 września 2017 roku pogoda zrobiła piękny prezent organizatorom 3. PKO Biegu Charytatywnego. Po wielu dniach deszczowych pokazało się piękne słońce. Biegacze wystartowali jednocześnie na stadionach 12 miast w Polsce. Koszalińska część imprezy – tradycyjnie – została rozegrana na bieżni KS Bałtyk. Sukces poprzednich dwóch edycji oraz rosnące zainteresowanie biegiem zachęciło PKO Bank Polski do rozbudowania wydarzenia o kolejne atrakcyjne elementy. Jednym z nich była organizacja biegu towarzyszącego dla dzieci w wieku 4-12 lat. Drugim, sprawdzonym w ubiegłym roku, rozwiązaniem - gratyfikacja dla każdego miasta-gospodarza, którą jest ufundowanie zestawu zewnętrznej siłowni w dowolnie wskazanej przez miasto lokalizacji.

W 3. PKO Biegu Charytatywnym, podobnie jak w edycjach poprzednich, celem uczestników było wybieganie jak największej liczby okrążeń wokół stadionu, które zostały następnie przeliczone w każdym regionie na kwotę, która wesprze działalność instytucji dożywiającej dzieci (w Koszalinie – miejscowy oddział Towarzystwa Przyjaciół Dzieci).

Koszalinianie w ogólnym rankingu 12 miast wypadli bardzo dobrze, zajmując piąte miejsce (w sumie 2421 okrążeń) i wyprzedzając na przykład Warszawę. Najlepszy wynik osiągnęła drużyna z Jednostki Wojskowej 1223, która w ciągu godziny pokonała równo 50 okrążeń. Warto jeszcze dodać, że ambasadorem 3. PKO Biegu Charytatywnego w Koszalinie był znakomity sprinter Marcin Urbaś, wielokrotny medalista mistrzostw Polski, Europy i świata.

Foto: Agnieszka Stępniewska

Nasz Oktoberfest 2017

Doroczne święto piwa w mieleńskim Blue Marine to już lokalna tradycja. Ma stałe grono niezawodnych uczestników, do których dołączają kolejni. W tym roku w stosunku do wcześniejszych edycji imprezy zauważyliśmy więcej osób przebranych. Jak zawsze przygrywała kapela Kwaśnica Bavarian Show, która przyjeżdża na mieleńskie festiwale piwa aż ze Śląska.

Foto: Agnieszka Orsa

Lawina gratulacji

Otwarcie nowego salonu wyposażenia łazienek Bokaro (9 października br.) zgromadziło grono, jakiego nie dałoby się zebrać przy żadnej innej okoliczności. Z jednej strony inwestorzy, z drugiej projektanci i wykonawcy, a także licznie przybyli koszalińscy projektanci oraz przedstawiciele kluczowych producentów ceramiki łazienkowej – w tym znakomitych marek, które poszerzyły niedawno ofertę firmy. Gratulacje zbierali właściciele Bokaro – państwo Monika i Jerzy Szeligowscy oraz dyrektor koszalińskiego oddziału – pan Norbert Koselski.

Szukajcie nas w prestiżowych miejscach!

RESTAURACJE

Buongiorno, ul. Zwycięstwa 32
Centrala Artystyczna,
ul. Heleny Modrzejewskiej 31
City Box Rynek Staromiejski 14
Club 2CV Restauracja, ul. Piastowska 1
Fenicja CH Merkury,ul. Zwycięstwa 46
Gospoda Jamieńska, Młyńska 37
Maredo, ul. Zwycięstwa 45
Park caffe, ul. Asnyka 11
Sushi Moon, ul. Bp. Cz. Domina 9/4
Sushi77 CH Atrium Koszalin,
ul. Paderewskiego 1
Viva Italia, ul. Skłodowskiej – Curie 1 -3
Toscana Pizzeria Ristorante ul.Ks. Bp. Cz. Domina 5 (Pasaż Millenium)
Zamkowy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 23, Darłowo

BARY, PUBY, KAWIARNIE

Bar Vittorio, ul. 1 Maja 22/4
(kompleks Milenium)
Cukiernia Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 152
Cukiernia Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26 a
Cukiernia Kaliszczak, ul. Młyńska 48
Il Buon Cafe, ul. Ks. Bp. Cz. Domina 3/6
Lalka Resto Cafe, ul. Zwycięstwa 32
Pauza, ul. Kaszubska 6A/2
Świat Lodów, ul. Zwycięstwa 43

SALONY FRYZJERSKO-KOSMETYCZNE, FITNESS

Aquarius Beauty,
ul. Fredry 15a, Kołobrzeg
DomiNika Fitnesstudio,
ul. Franciszkańska 104 b
Dermalogica ul. Zwycięstwa 40
C.H.Jowisz I piętro
ETNA Salon Fryzjerski,
ul. Franciszkańska 105
Glamour Salon kosmetyczny,
ul. Nowowiejskiego 4a/3
K.A.F. Forma, ul. Franciszkańska 24
Fryzjerstwo Ewelina FarynaCH Jowisz,
ul. Zwycięstwa 40
Galeria Urody „Jasminum",
ul. Fałata 11F
Gabinet Kosmetyki i Wellnes Rose
ul. Piłsudskiego 45
Nefretete – Studio Urody CH Jowisz,
ul. Zwycięstwa 40
Pod Arkadami Salon Fryzjerski Męski,
ul. Księżnej Anastazji 8
Pod Arkadami Salon Kosmetyczny,
ul. Księżnej Anastazji 8
Pure Fitness, CH Atrium
Pure Fitness, Kosmos
Rejuvi cosmetics Centrum Kosmetyki Profesjonalnej, ul. Poprzeczna 3
Salon Fryzjerski Dorota,
ul. B. Krzywoustego 4
Studio Urody Mega, ul. Popiełuszki 3
Studio Urody Brand Galeria Emka,
ul. Jana Pawła II 20
Studio Urody Joanna śliwińska,
ul. Bolesława Krzywoustego 18/1
Studio Kosmetologii Agata Zejfer
ul.6 Marca 16, Unieście
SYNERGIA Biernacka i Przygórski S.J.,
ul. Modrzejewskiej 13

GABINETY LEKARSKIE

Adent Gabinet Stomatologiczny,
ul. 4-go marca 23g
Cliniq- Klinika Pięknej Skóry,
ul. Spółdzielcza 7, Koszalin
Optyk Lewińscy, ul. Zwycięstwa 24
Optyk Lewińscy, ul. Połtawska 2/2
Prywatna Praktyka Stomatologiczna Magdalena i Sebastian Lenkiewicz,
ul. Jantarowa 25A
Prywatny Gabinet Stomatologiczny Marcin Bogurski, ul. Boczna 11/5, Koszalin
MS Dental Stomatologia Michał Snoch,
ul. Zientarskiego 2/1, Koszalin
Prywatna Praktyka Stomatologiczna Paweł Iwanek ul. Jaworowa17
Sanatus Gabinety Specjalistyczne,
ul. Żwirowa 10
Klinika Chirurgii Plastycznej i Medycyny Estetycznej dr Andrzej Krajewski,
ul. Fredry 15 A, Kołobrzeg

HOTELE

Club 2CV Hotel, ul. Piastowska 1
Gromada Hotel 3*, ul. Zwycięstwa 20-24
Hotel Trawa, ul. Szczecińska
– Stare Bielice 7a
Hotel Sport, ul. Sportowa 14
Ikar Centrum Zdrowia i Wypoczynku,
ul. Rodziewiczówny 24, Kołobrzeg
Ikar Plaza Centrum Zdrowia i Wypoczynku,
ul. Wschodnia 35, Kołobrzeg
Lidia, ul. Dorszowa 3, Darłowo
Marina Mielno-Pensjonat nad Jeziorem
ul. Chrobrego 26A, Mielno
Hotel Medical SPA Unitral, ul. Piastów 6 Mielno
Meduza, ul. Nadbrzeżna 2, Mielno
Pro-Vita, ul. Kościuszki 17, Kołobrzeg
Royal Park Hotel & Spa,
ul. Wakacyjna 6, Mielno
Verde, ul. Koszalińska 1, Mścice
Villa Taris, ul. Koszalińska 70-72, Kołobrzeg
Willa Alexander Spa&Wellness,
ul. BoWiD 7, Mielno

SKLEPY

Antracyt ul. Młyńska 54A Koszalin
A-tom webski sklep,
ul. Drzymały 15, Koszalin
Aryton Merkury ul, Zwycięstwa 46
Bokaro, ul.Brzozowa 1, Koszalin
Boutique Chiara
Hotel Marine ul. Sułkowskiego 9 Kołobrzeg
Dom Mody Polskiej, ul. Grunwaldzka 4
Lisa Ferrera Salon Sukien Ślubnych,
ul. Bolesława Krzywoustego 4a
Salon Męskiej Mody Ślubnej
Sklep Myśliwski Hubertus, ul. Kaszubska 10 b
Świat Mebli, ul.Szczecińska 38
Modes Jabłońscy, ul. 1-go Maja 4
Tropex – Salon Meblowy, ul. Szczecińska 5
Yacob, ul. Zwycięstwa 115

BIURA NIERUCHOMOŚCI

Ankam ul. Piłsudskiego 5, Koszalin
Przedsiębiorstwo budowlane Kuncer Sp.z o.o., ul. Wąwozowa 15
Abelard Nieruchomości, ul. Dworcowa 1
Center Nieruchomości, ul. Młyńska 15/2
Gadomska Nieruchomości, ul. Młyńska 10 /1
Gołek Nieruchomości, ul. Zwycięstwa 142
Galeria Nieruchomości, ul. Zwycięstwa 160
Invest Nieruchomości, ul. Wyszyńskiego 3 /3
Indahouse.pl, ul. Oskara Lange 29A
Koszalińska Agencja Nieruchomości Szczerbińscy, ul. Bogusława II 3
Nieruchomości, ul. Połtawska 7 /1
Koszalińska Izba Przemysłowo Handlowa, Plac Wolności 2-3
House Martin Nieruchomości,
ul. Zwycięstwa 155
Urbanowicz S.C. Centrum Nieruchomości, ul. Andersa 2

KANCELARIE

GRACJUS Kancelaria Doradcy Podatkowego Iwona Nowaczyk,
ul. Szczecińska 8-10/18
Biuro Rachunkowe „Sukces"
Maria Bladyn, al. Monte Cassino 6
Kancelaria Podatkowa Constans,
ul. Wojska Polskiego 24-26
Kancelaria Notarialna Joanna i Tomasz Paplaczyk, ul. J. Matejki 1

SALONY SAMOCHODOWE

Auto.Galeria ul. Gnieźnieńska 32, Koszalin
Peugeot, Mojsiuk Motor Sp. J.
Stare Bielice 27c
Auto Mojsiuk Autororyzowany Dealer Hondy, Stare Bielice 128
Autoryzowany Dealer Mercedes-Benz Mojsiuk Sp.j.,
Stare Bielice 128
Drewnikowski Koszalin Autoryzowany Dealer Citroena,
ul. Piastowska 1
Dubnicki. Sp. z o.o. Autoryzowany dealer Renault i Dacii, ul. Gnieźnieńska 81
Opel Dowbusz, ul. Lniana 3
Krotoski-Cichy, u. Gnieźnieńska 43a
Toyota Jankowscy S. J,
ul. Diamentowa 2, Koszalin

BIURA PODRÓŻY

AGA HOLIDAY Biuro Podróży
ul. Piłsudskiego 88 A
Rainbow Tours CH Atrium,
ul.Paderewskiego 1
Rainbow Tours Galeria Emka ,
ul. Jana Pawła II 20
Biuro Turystyczne TURYSTA Sławomira Małgorzata Ignatowicz, ul. Andersa 2
Laba Holiday ul. Dworcowa 4
Biuro Podróży ITAKA,
ul. Domina 7/9 (Pasaż Milenium I p.)
EXODOS Biuro Podróży, ul. Kaszubska 6A
TUI Centrum Podróży, ul. Paderewskiego 1 (CH Atrium)

INNE

Apteka Centralna, ul. Zwycięstwa 154
AderoStudio – Projektowanie Wnętrz, ul. Spokojna 79
Al-Eko, Świeszyno 39a
Bałtycki Bank Spółdzielczy,
ul. Zwycięstwa 13/1
Bałtycki Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego,
ul. Heleny Modrzejewskiej 12
Bałtyk Tennis Club ul. Andersa 16, Koszalin
Biuro Promocji i Informacji Turystycznej Gminy Mielno,
ul. Lechitów 23, Mielno
Biuro Podatkowe Jagiełło,
ul. Szczecińska 25A/202
BOG-MAR Apartamenty SPA,
ul. Fredry 9, Kołobrzeg
BZ WBK II O/Koszalin, ul. 1-maja 12
Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
Centrum Kultury, ul. Zwycięstwa 105
City Development S.C., ul. Piłsudskiego 28
Cratus Centrum Korepetycji i Kursów,
ul. Powst. Wielkopolskich 19a
Getin Noble Bank, Centrum Kredytów Hipotecznych, ul. Zwycięstwa 87
Galeria Na Piętrze, ul. Dworcowa 8
Galeria Portret Świata, ul. Mieszka I 25
Galeria Sztuki, ul. Zwycięstwa 20-24
HAFTKOM, ul. Kosynierów 47
International House, ul. Zwycięstwa 7-9
Instytut Dobrych Praktyk Biznesowych sp. z o.o., ul. Zwycięstwa 126
KARR SA, Koszalin, ul. Przemysłowa 8
Kospel S.A ul. Olchowa 1, Koszalin
Koszalińska Izba Przemysłowo
– Handlowa, ul. Plac Wolności 2-3
Kwiaciarnia Centrum, ul. Gnieźnieńska 38
Klub Adria Squash, Koszalin,
ul. Grunwaldzka 8-10
Klimatex, ul. Sienkiewicza 17 d, Kołobrzeg
MC² Strefa Kreatywności, Koszalin,
Szczecińska 25a, IV piętro
Meden-Inmed Sp. z o.o., ul. Wenedów 2
Miejska Energetyka Cieplna Dział Obsługi Klienta, ul. Łużycka 25a
MK Bowling Galeria Kosmos, ul. Okrzei 3
Muzeum, ul. Młyńska 39
Mydlarnia u Franciszka, ul. Zwycięstwa 155
Norman – Centrum Rehabilitacyjne,
ul. Pomorska 28
Polska Żegluga Bałtycka SA Polferries,
ul. Portowa 41, Kołobrzeg
Radio Koszalin S. A., ul. Piłsudskiego 41
Regionalne Centrum Informacji Turystycznej Koszalin, ul. Dworcowa 11
VAN PUR S.A. Browar w Koszalinie,
ul. Spółdzielcza 8
Symulmed Jarosław Kalenik, ul. Sportowa 2
Spółdzielnia Unia, Biuro Obsługi Klienta, ul. Lechicka 23
Teatr Variete Muza, ul. Morska 9
Urząd Miasta, ul. Rynek Staromiejski 6-7
Studio Tańca Pasja, ul. Jana Pawła II 4A
Zbigniew Murzyn Galeria, ul. Dworcowa 6

osiedle
NORWESKIE

NASZE MIEJSCE
NASZ DOM

Biuro Sprzedaży: Koszalin, ul. Bryzy 1

Umów się na spotkanie

94 342 22 22

FIRMUS
REAL ESTATE INVESTMENT & DEVELOPMENT

www.osiedle-norweskie.pl

ATRIUM
KOSZALIN
Z MYŚLĄ O TOBIE

JESIEŃ MODĘ NIESIE

NOWE KOLEKCJE JESIEŃ–ZIMA 2017

ATRIUM-KOSZALIN.PL

DOŁĄCZ DO NAS NA

DARMOWE WIFI